Wypożyczanie pisma u sprzedawcy jest nadużyciem

PRAKTYCZNA PANI

Nr 15

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY
rok V
8 KWIECIEŃ 1939

NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT



TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna

1.—

Alleluja!

„In Resurrectione tua Christe,
Coelum et terra laetantur“

(Z Mszału).

Radosne dzwony już w Wielką Sobotę ogłosiły światu największą uroczystość w Roku, dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Wypada zawsze w niedzielę, na pamiątkę pierwszego dnia stworzenia świata, a jest nazwany Świętym nad Świętymi, gdyż otwiera wrota nieba, gdzie mamy kiedyś rozpocząć nowe życie, ze Zmartwychwstałym Jezusem. Odtąd dzień soboty, czyli Sabatu Izraelitów, przestał być świętem chrześcijan, a stała się nim niedziela, pierwszy dzień tygodnia, łącząc dzieło stworzenia świata, z triumfem światła odkupienia, nad mrokami grzechu i śmierci.

Większość apostołów, zakładając Kościół, a przed wszystkimi Ś. Piotr na Soborze w Rzymie ustalili datę obchodzenia Paschy, czyli Wielkiejnocy, w pierwszą niedzielę po wiosennym porównaniu dnia z nocą. Samo życie natury dziwnie harmonizuje z tym świętem; kwiaty i ptactwo, zieleń pól i soczyste pąki drzew, te pierwsze zwiastuny wiosny, budzącej ziemię z letargu zimowego, uspasabia duszę do radości i weselenia się w Panu.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa, to największy cud w historii świata, któremu dały świadectwo prawdy pisma ówczesnych pogańskich nawet pisarzy, a który wycisnął znamię Boskiego pochodzenia, na Kościele katolickim, bo przez zmartwychwstanie, okazał Chrystus moc Bóstwa Swego, dlatego jest ono fundamentem naszej wiary, treścią jej nauczania: „A jeśli by Chrystus nie powstał, — próżne byłoby przepowiadanie nasze, próżna i wiara nasza“— mówi ś. Paweł (I kor 15. 14). Nie dlatego bowiem wierzymy w Niego że się urodził, żył, działał, nauczał i cierpiał, nawet nie dlatego, że uzdrawiał i wskrzeszał, — bo i święci to czynili, ale że o własnej mocy sam wstał z grobu, zwyciężył śmierć i odjął jej grozę. W tych samych księgach, w których jest mowa o męce Chrystusa, — jest i mowa o chwale Zmartwychwstania. To wielkie, cudowne zwycięstwo Zbawiciela, jest zarazem rękojmią naszego Zmartwychwstania, gdyż On sam powiedział „Przyjdzie kiedyś godzina, w którą wszyscy, którzy są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego i wynijdą, którzy dobrze czynili na Zmartwychwstanie żywota, a którzy źle, na Zmartwychwstanie sądu“ (Jan 5.28—29).

Ś. Paweł mówi „Który wzbudził Jezusa i nas z Jezusem zbudzi“ (Z. Kor. 15—20) i my więc zmartwychwstaniemy w tych samych ciałach, w których żyjemy, chociaż ciała w proch się rozsypią — a proch wiatry rozniosą, choć jedni giną w wodzie, a inni w ogniu, a inni na kawałki rozszarpani — po świecie, to i tak Pan je zbierze, bo u Boga nie ma nic niemożebnego.

Ożyjemy kiedyś wszyscy na dzień ostateczny, aby już nie umierać więcej. Ta piękna i słodka nadzieja życia nieśmiertelnej duszy jaśnieje z wszystkich obrzędów tego święta. — podczas Rezurekcji śpiewamy: „Witaj dniu uroczysty, najbogatszy w nieśmiertelną sławę, w którym Bóg zgromił piekło, dla życia naprawę“.

Alleluja! to okrzyk pokoju! Tego daru nieba, którego tak łaknie ludzkość dzisiejsza i daremnie szuka go na ziemi. — Pokój mój daje wam, nie tak, jak świat go Wam daje — powiada Pan, bo świat jest chaosem, źródłem udręczenia, ciągłą, zwierzęcą walką o byt, starciem najsprzeczniejszych namiętności i gonitwą za mirażem — a Pokój Chrystusowy,— to zgoda i miłość, harmonia duszy z ciałem, braterstwo ludów, — wspólność, najrealniejszego celu życia i narodów — to chwała człowieczeństwa, — to niebo zdobyte na wieki.

Alleluja! Chwalmy Pana, albowiem ten jest dzień zwycięstwa i pokoju, — weselmy się i radujmy w nim.

E. P



Najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt zasyła swym Czytelniczkom, Czytelnikom, Współpracowniczkom i Współpracownikom oraz Sympatykom naszego tygodnika

Redakcja

Honor i Ojczyzna

Z chwilą ukończenia wojny światowej wydawało się, że ciężkie ofiary, jakie przez nią poniosła Europa, i gorzkie kilkuletnie doświadczenie nauczyły narody rządzenia się według zasad sprawiedliwości, dzięki którym zgodna współpraca rządów w Lidze Narodów pozwoli wznieść trwałe podwaliny powszechnego pokoju.

Wysunięto wówczas między innymi piękne hasło rozbrojenia moralnego. Chodziło o to, aby raz na zawsze zaniechać wszelkich wystąpień, któreby budziły nienawiść i nieufność narodów do siebie.

Piękne hasło okazało się czczym frazesem. Rozbrojenie moralne mogło być jedynie oparte na szczerej chęci pokojowej współpracy narodów, chęci tej jednak nie było wśród tych właśnie, którzy ją najszumniej głosili.

Szlachetny humanitaryzm był tylko piaskiem w oczy łatwowiernych i miał stać się dla nich jednym z etapów do strasznej i nieuniknionej katastrofy.

Bezpieczeństwo Państwa zależy w pierwszym rzędzie od postawy moralnej społeczeństwa, jego hartu, niezłomnej woli i umiłowania wolności, tak aby, gdy tego chwila bieżąca zażąda, cały naród gotów był do podjęcia czynu zbrojnego bez wątpliwości i wahania i wykrzesał z siebie nie tylko postanowienie dzielnej obrony, ale ów zapał i entuzjam, będące najsilniejszą i najpiękniejszą bronią w każdej walce.

Jaki los staje się udziałem państwa, którego naród został moralnie rozbrojony, mieliśmy przykład aż nadto wymowny na Czechach. Naród bogaty, naród uzbrojony materialnie, pozwala się bez sprzeciwu wymazać z listy państw istniejących, jedynie dlatego, że nie miał duchowego hartu, nie miał tej niezłomnej woli, która mu kazała cenić swą wolność nade wszystko.

Epoka współczesna wymaga wyjątkowego napięcia, największego natężenia cnót żołnierskich, dynamiki, inicjatywy, wytrwałości i hartu ducha.

Zbrojenie materialne jest koniecznym warunkiem zwycięstwa, ale jest ono narzędziem, którym kierować musi duch w najpiękniejszym znaczeniu tego słowa — rycerski.

Los wyznaczył nam dość trudne stanowisko na mapie Europy, musimy zatem pielęgnować tego ducha, od którego tężyzny i prężności zależy nasze trwanie, nasza wielkość i nieść wysoko sztandar, na którym wypisane są tak drogie polskim sercom słowa **Honor i Ojczyzna.**

Mylnie sądzą Ci, którzy twierdzą, że cnoty żołnierskie zabijają kulturę i nie sprzyjają rozkwitowi sztuk i nauk. Najwspanialsze kultury świata starożytnego jak grecka i rzymska, zrodziły się wśród społeczeństw rycerskich, karmione bohaterstwem, ofiarnością i chwałą zdobywaną na polu walki.

Polska ma w swoich dziejach przepiękne tradycje bohaterskie, a naród polski ma tak gorące, tak nieposkromione umiłowanie wolności, że nie zwycięży go żadna obca siła, żadna przemoc, żadne inne względy.

Ostatnie wypadki nie tylko nie zaniepokoiły w Polsce nikogo, ale na pierwsze tchnienie groźnego powiewu zabiły żywiej serca, nabrały tchu piersi, zagrała we krwi stara rycerska tradycja.

Naród polski nie cofnie się przed żadnym wysiłkiem, ażeby sprostać każdemu zadaniu, do wypełnienia którego powoła go chwila bieżąca. To też kiedy konieczność zwiększenia środków na obronę kraju skłoniła Rząd Polski do rozpisania pożyczki na cele lotnictwa wojskowego, cały zapał, nagromadzony w sercach, wyładowuje się w gorącym i przedziwnie jednomyślnym poparciu tego postanowienia, przez wszystkie warstwy społeczeństwa.

Nie będziemy tu powtarzali tego, co już było rozplakatowane na murach, drukowane w prasie codziennej i wygłaszane przez radio, są to już bowiem dziisaj rzeczy wszystkim znane.

Trzeba tylko podkreślić, że wszelkie środki obrony kraju, zwiększenie stanu bojowego naszych jednostek lotniczych i artylerii przeciwlotniczej są bardzo kosztowne, a nie może ich być nigdy za wiele.

My, kobiety, my które gotowe jesteśmy oddać krajowi nawet najbliższe sercu istoty, nie zawahamy się przed poniesieniem nie tylko pewnych ofiar, ale wielkich ofiar, aby obronność kraju postawić na takiej stopie, jakiej obecna chwila wymaga. Nikt nie może się uchylić od spełnienia radosnego uczynku przyjścia z pomocą Ojczyźnie. Kto ma niewiele, da niewiele, ale dać dziś musi każdy, bo właśnie z drobnych strumyczków wzbierają potężne rzeki.

Od pierwszej chwili, kiedy wiadomość o rozpisaniu pożyczki rozeszła się po kraju, zapanowało radosne podniecenie, strumyczki już zaszemrały, zaczynają wzbierać szerokie fale.

Jakie jest tempo zapisów, wystarcza przytoczyć cyfry z dnia 30 marca. O godzinie 19.30 radio podało ogólną sumę dotychczasowych wpływów na 52 miliony, o godzinie 23-ej, suma ta przekroczyła 63 miliony.

STAJEMY DO APELU WSZYSCY!

Drobne rączki dziecięce skruszą gliniane skarbonki i ofiarują uciułane grosiki. I ci, którym najtrudniej i ci, którzy nie zawsze mają czujne ucho na potrzeby państwa podniesieni jakimś potężnym duchem jakby natchnieniem niebieskim, stają dziś w zwartym szeregu ażeby wesprzeć Ojczyznę.

Nastroje świąteczne

Matka

Dwa tygodnie po nocach sprzątała,
wszystkiemu dała radę —
do soboty zdążyć się udało:
w jej mieszkaniu czyściej jeszcze niż u sąsiadów!
I baranka kupiła — koniecznie!
I ubrała widłakiem biel stołu.

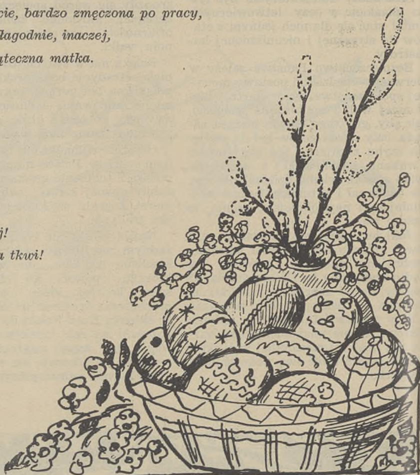
Teraz nogi zmęczone pójdą do kościoła,
potem dłonie zmęczone będą krajać ciasto świąteczne.
Na ciasto, na baranka, na święcone
czekają jej dzieci, duże dzieci...
Nie można im nic żałować przecie,
choć ręce i nogi umęczone.

W oknie zawisła czysta firanka, biała i gładka.
Białym uśmiechem wdzięczy się świeży hiacynt.

Usiądzie wreszcie, bardzo zmęczona po pracy,
uśmiechnie się łagodnie, inaczej,
— dumna, świąteczna matka.

Córka

W domu jest cicho, czysto, — dobrze. Ale
coś z domu gna! W ulicę, w park, i jeszcze dalej!
Żeby zgubić tęsknotę, która w sercu jak drzazga tkwi!
Żeby ochłodzić wiatrem policzki z gorącej krwi!
Wiosna! Święta, święta!
Biegać się chce! Ciało jest lekkie i wypoczęte!
Powietrza, swobody, uciechy,
śmiechu bez przyczyny!
Jutro — zagasi uśmiechy,
zagłuszy je terkotem maszyny.



Wspomnienia Wielkanocne



— Mamusiu, opowiedz mi cokolwiek...

— Widzisz synku, że jestem zajęta, nie mam czasu.

— Zajęte są tylko twoje rączki, a język i buzia nie, możesz opowiadać.

Logika jest druzgocąca, próbuję jednak oponować:

— Opowiadając, muszę widzieć twoje oczki, a nie mogę patrzeć jednocześnie na ciebie i na robotę.

— To ty mieś ciasto i myśl, że patrzysz na mnie; widzisz te rodzynki, są zupełnie podobne do moich oczek. Opowiesz, Mamusiu?

Małe rączki starają się mnie objąć w pół.

— No dobrze, już opowiem, tylko przynieś suchego drewna i daj pić kurczątkom.

— Dobrze, Mamusieńko!

Za chwilę polecenia wypełnione i Jurek z kąta prosi:

— Ja będę układał drewka, a ty opowiadaj...

— I cóż ci opowiedzieć, syneczku?

— Opowiedz, jaka była Wielkanoc, gdy ty byłaś mała?

— Opowiadałam ci już nieraz o rozmaitych Wielkanocach.

— Ale zawsze o takich, kiedy była wojna, nie było co jeść, albo jak uczyłaś się... Opowiedz o takiej Wielkanocy, żeby było dużo, dużo wszystkiego, i było bardzo wesoło, i było dużo gości... Opowiesz?

— Dobrze, opowiem, tylko że to też będzie z wojny.

— Ale będzie dużo wszystkiego? I chleba, i bułek, i mazurków i kiełbas...

— I babek, i placków, i szynki, i prosię pieczone, i indyk, i sery.

— I jajka malowane, i baranek?

— I jaja i baranek!

— Opowiadaj! Gdzie to było?

— W Józefówce. Była to pierwsza Wielkanoc wojenna, tatuś dostał urlop z wojska i przyjechał do domu.

— Twój tatuś?

— Mój, twój dziadek. Od rana poszedł ze wszystkimi dziećmi do lasu po widłaki i borowinę. Ja, jako najstarsza z dziewczynek, zostałam w domu pomagać mamusi.

— Babci?

— Tak synku. Miałyśmy upiec jakąś specjalną babkę piaskową, którą trzeba było robić cichutko, bez hałasu i przeciągów, bez stukania drzwiami, w ciepłym miejscu i trzy godziny kręcić. Ponieważ było nas bardzo dużo w domu, bo samych dzieci dwanaście, więc mamusia zrobiła dużo tego ciasta i włożyła w dwa wiaderka od wody, bo formy były za małe — i wstawiła do pieca. Potem przyszedł tatuś i zaczęli oboje ubierać stół.

— Tak jak ty ubierasz?

— Tak jak ja ubieram, ale było wszystkiego sto razy więcej. Stół owalny stał pośrodku pokoju. Mamusia przykryła go największym obrusem, do którego przypięliśmy wieńce widłaku i liści borówki. Na stole stanęło osiem ogromnych babek, upieczonych poprzednio. Przy każdej z nich stanęła butelka domowego wina, lub nalewki, też przybrane zieleniną. Z jednej strony postawiła mamusia szynkę, a z drugiej indyka. Na doniczce obróconej dnem do góry i oblepionej watą, już przedtem wyrosła śliczna zielona rzeżucha, tak że doniczka wyglądała jak zielony pagórek, na którym stanął baranek z masła z czerwoną chorągiewką i oczkami z jałowca. Baranek zajął miejsce pośrodku i królował nad całym stołem, bo pod pagórkiem leżał na półmisku upieczony rumiany prosiaczek i w otwartym pyszczku trzymał kawałek jajka. Po obu stronach baranka stały wysokie koszyki owinięte skrętami kiełbas, a w koszyczkach tych leżały malowane jajka, w jednym z rysunkami, a w drugim malowane na jeden kolor. Potem ustawiono sery: jeden z kminem i drugi słodki, mazurki, placki, głowizna...

— Cały stół był zastawiony?

— Caluteńki. Tak, że jeść potem musieliśmy przy innym mniejszym stoliku, ale na dużym stole zostawiliśmy jeszcze miejsce dla tych babek, co były w piecu. Wybrała je mamusia bardzo ostrożnie. Babki były śliczne, wyrosły ogromne, o ładnie zarumienionej skórce, ale ani rusz nie chciały wyjść z formy. Mamusia już zaczynała irytować się, lecz tatuś przypomniał, że u nich w domu kładli na prześcieradło i wolno, wolno taczali, aż wyjdą.

— Rozumiem! i wytaczaliście?

— Tak. Mamusia wybrała czysty obrus, położyliśmy wiaderko, a ja i tatuś zaczęliśmy wolno taczać i byłoby może wszystko dobrze, lecz mamusię zawołano do kuchni, a tatuś taczając zaczął robić miny, ja nie wytrzymałam i roześmiałam się głośno, a tu trach!... cała czapka babki odpadła. Mamusia jeszcze nie przyszła, więc zaczęliśmy taczać coraz prędzej, coraz prędzej, a tatuś woła: — Matulko! zdaje się, że babka już jest!... — Mamusia przybiegła, a tu w wiadrze same okruszyny! — babka rozsypała się na piasek. Gdyśmy to zobaczyli, to ja i tatuś usiedliśmy oboje na podłodze ze śmiechu, a mamusia tak się na nas rozgniewała, że aż zaczęła płakać. Naturalnie zaraz przebaczyła, bo to był Wielki Tydzień, ale drugiej babki już nam nie dała wybierać. Okruszyny tej nieszczęśliwej babki wysypaliśmy do dużej miski i schowaliśmy z oczu, żeby mamusia więcej nie martwiła się.

— Trzeba było dać dzieciom do zjedzenia...

— Widzisz, to była Wielka Sobota, więc nikt by tego nie jadł, bo u nas mamusia śmiałaby się cały rok z takiego mazgaja, któryby nie wytrzymał do Rezurekcji i spróbował czegokolwiek. Baliśmy się wszyscy jak ognia, żeby nas nie nazwała „chorągiewką na dachu".

— Dlaczego?

— Bo mamusia chciała, żeby jej dzieci były silne i umiały nie tylko drugich zwyciężać, ale i samych siebie.

— To znaczy, jak mi się coś chce, to tego nie wziąć?

— Tak, syneczku; mamusia uczyła nas, żeby nie wziąć, lecz powiedzieć sobie: „Dobry Boże, pozwól mi być silniejszym od moich chęci".

— Ale po Rezurekcji jedliście? Opowiadaj, mamusiu.

— Na Rezurekcję pojechali do kościoła tylko starsi bracia i rodzice. Myśmy spali, a potem Katarzyna nas ubierała i gdy powrócili wszyscy z kościoła, wzięliśmy się do śniadania. Mamusia podzieliła na cząsteczki święcone jajko, chleb i sól i, dając nam po kawałątku każdemu, życzyła dużo dobrych rzeczy. Potem usiedliśmy do stołu i było bardzo wesoło, bo każdy pierwszy dzień świąt w całym roku należał do nas. Cały rok słuchaliśmy starszych, ale pierwszego dnia świąt mieliśmy prawo robić wszystko, co się nam tylko zamarzyło.

— Mogliście wleźć na dach?

— Ależ mogliśmy! Mogliśmy łazić po dachach, po drzewach, majstrować w kuchni, w czeladni, jeździć łódką albo konno, przewracać w ojca pracowni, pójść bez pytania do lasu, ubrać się w mamy suknie, co tylko kto chciał: do godziny ósmej wieczór było wolno i nie tylko wolno, ale nawet rodzice słuchali nas wtedy we wszystkim. Tego dnia też zaraz po śniadaniu tatuś musiał nam pomagać urządzić kołyskę w sadzie, mamusia też przyszła i było bardzo wesoło, śmieliśmy się wszyscy i dokazywali, gdy wtem spostrzegliśmy, że na niedalekim torze ukazał się pociąg towarowy i raptem stanął. Naturalnie rzuciliśmy kołyskę i pędem pobiegliśmy zobaczyć co się stało. Pociąg był bardzo długi i wiózł żołnierzy z frontu.

— To znaczy z wojny?

— Tak, z samej najgorszej, bo z okopów. Byli strasznie brudni i obrośnięci; niektórzy z brodami wyglądali jak zbóje, ukryliśmy się więc w rowie i przyglądaliśmy się im z daleka. Widzieliśmy, że niektórzy chcieli wyjść z wagonów, lecz im nie pozwolono, tylko jeden ze zbójów, a drugi młody i ładny, obaj z takimi odznakami jak tatuś zaczęli iść drogą w stronę naszego domu. Widząc to wujek Romek i ja pobiegliśmy uprzedzić mamusię. Żołnierze szli drogą, więc mieli prawie kilometr do Józefówki, a myśmy biegli przez pole, to też wpadliśmy do domu na długo przed nimi i oczekiwali przejęci nowością w stołowym pokoju. Weszli przez sad na werandę i zastukali do drzwi jadalni. Pozwoliliśmy wejść: wszedł młodszy żołnierz, i gdy spojrzał na stół ze święconem, a potem rozejrzał się po ścianach, dziwnie mu się twarz zmieniła, i tak nieśmiało, jakby jąkając się, poprosił o szklankę wody. Ja prędko wyjęłam z kredensu, nalałam wody i podałam mu i w tej chwili weszła do pokoju mamusia, a żołnierz

wziął wodę, przeżegnał się i powiada: „Panie Boże, jak ja dawno już z takiej czystej szklanki nie piłem!..." Słysząc to mamusia roześmiała się i zaproponowała:

— A może pan wypije herbaty?

— Dziękuję pani — odpowiedział — ale mnie... mnie... nie wypada... tam są moi koledzy w pociągu; coś popsuło się w lokomotywie i pociąg stanął, a my jedziemy z frontu...

— I już od czterech dni, prócz sucharów i wody, nic nie jedliśmy! — dopowiedział, stając we drzwiach ten, co wyglądał na zbója.

Gdy rodzice to usłyszeli, nie było mowy, żeby mieli wypuścić głodnych; zaraz też mamusia przygotowała nakrycia, ale oni nie chcieli za nic usiąść, szczególniej ten młody, bo tam w pociągu, prócz nich, byli jeszcze żołnierze i kilkunastu tak samo głodnych oficerów. Wówczas tatuś przemocą posadził ich przy stole, a sam ubrał się, przypiął wszystkie swoje odznaki i poszedł przez pole do pociągu, żeby i pozostałych oficerów zaprosić. Nastawiliśmy duży samowar, mamusia dała każdemu z nas robotę, a sama zajęła się krajaniem wędliny. Zwijaliśmy się wszyscy jak muchy w ukropie. Nikt już nie myślał o psikusach i figlach, tylko cieszyliśmy się, że będzie dużo gości i pomagaliśmy mamusi w czym kto mógł. Nim przyszedł tatuś z towarzystwem, już wszystko było gotowe. Oficerów wszystkiego było dwunastu. Mały stolik nie wystarczał, więc z dużego zdjęliśmy babki i tam postawiliśmy kilka nakryć. Mamusia i tatuś zaczęli ich częstować, chłopcy czmychnęli do sadu i wołali mnie, żeby polecieć z nimi do pociągu. Już chciałam wymknąć się, gdy wtem Katarzyna zawołała mnie do kuchni. Stali tam dwaj żołnierze, ale tak okropni, że śmiało można było ich wziąć za bandytów; zobaczywszy mnie wyrzekli cichutko:

— Głodni jesteśmy, panienko! Przez Boga Miłosiernego, daj nam cokolwiek. — Ja wtedy jeszcze nie wiedziałam, co to jest głód, ale żal mi się ich zrobiło, więc zawołałam mamusię. Kazała im zaraz przynieść ostatek szynki z jadalni, jedną babkę i koszyczek z malowanymi jajami. Ukroiła dwie duże porcje chleba, po kawale szynki, po dwa jaja i kawałku babki i dała żołnierzom. Wyszli dziękując najserdeczniej, lecz nie minęło i piętnastu minut, gdy przyszło dwu nowych, a za nimi jeszcze i jeszcze i jeszcze. Szli jak procesja. Mamusia rozdawała takąż porcję, jak pierwszym i gdy skończyła się szynka, wzięliśmy ze spiżarni drugą. Ja co kilkanaście minut przychodziłam do jadalni po nową babkę. Oficerowie myśleli, że dlatego zabieram, żeby oni mieli więcej miejsca przy stole, więc przepraszali i zapewniali, że jest im zupełnie wygodnie, ja jednak uśmiechałam się i zabierałam wszystko. Co prawda byli już pewno syci, bo palili papierosy i rozmawiali z tatusiem. A tymczasem żołnierze szli i szli jedni za drugimi. Poszła i trzecia, już niegotowana szynka, dawno skończyły się kraszanki i białe gotowane jaja. Mamusia kazała przynieść ze spiżarni kosz z surowymi, zaraz ugotować i rozdawała, rozdawała i rozdawała, jak robotnikom po żniwach, gdy przychodzili po zapłatę. Po babkach poszły bułki, placki, mazurki, potem postne bułki przygotowane dla ubogich, co przychodzili na drugi dzień winszować do rodziców. Dziewięć bochenków chleba, wszystkie kiełbasy ze spiżarni, a na stole z całego święconego został tylko samotny baranek na zielonej wysepce, kawałek prosięcia i sera. Wreszcie procesja się skończyła, a i oficerowie przypomnieli sobie, że w pociągu jeszcze zostali doktór i kapelan. Pożegnali się więc najserdeczniej z rodzicami i obiecali, że jeśli pociąg będzie stał jeszcze, to przyślą i tych dwóch na gorącą herbatę. Tatuś zapraszał z całego serca, ale mamusia załamała ręce i szepnęła do mnie: — Co ja im dam?

— Edku — zwróciła się do tatusia gdy panowie wyszli — co im damy?

— Znajdzie się coś mamuśku!

Lecz z pustego i Salomonowi trudno nalać. Wędlin już nie było wcale, bułek ani kawałątka, nawet czapkę rozpadniętej babki oddała mamusia ostatniemu żołnierzowi. Tylko jaj kilka znaleźliśmy w kurniku i gotowaliśmy na gwałt. Był kawałek prosięcia i szyja indyka. Chleb, masło i ser. Rada nierada skleiła mamusia nowe przyjęcie. Przyszli. Doktór niski, baryłkowaty, ze szkłami na nosie, dowcipkował już wchodząc, że komendę trzeba jemu zawsze powierzać, to żołnierze będą syci — i ciekaw był tylko poznać panią, która takie święcone zrobiła. Kapelan wysoki, chudy, utykał na jedną nogę, bo postrzelili go, gdy rannego wynosił z pobojowiska. Głodni byli strasznie, a jedli z takim apetytem, że chciało by się im dać więcej i więcej. Zjedli pozostałe z Wielkiego Tygodnia śledzie, dokończyli prosięcia, ogryźli kosteczki i szyję indyka, połknęli po prostu jaja i zaczęli pić herbatę. Żal mi ich było, że nie dostaną ani kawałka bułki i szepnęłam mamusi, że przecie jest jeszcze w misce piaskowa babka... Mamusia poczerwieniała i burknęła na mnie, ale tatuś dosłyszał, zaczął śmiać się, opowiedział panom co to była za babka, i kazał mi przynieść miskę. Mamusia gniewała się, więc sam wybrał z kredensu kompotierki, nasypał pełne okruchów i podał. Mamusia chciała uciec z pokoju, lecz jej nie pozwoliliśmy, mówiąc, że przecież babka jest po prostu wspaniała, a że rozsypała się to tylko dobrze, bo panowie przynajmniej choć tego spróbują. I oni też zajadali... trzeba było widzieć, jak znikały opłakane przez mamusię okruchy.

Wtem z okna zobaczyłyśmy, że przyszła druga lokomotywa. Panowie rzucili jedzenie i zaczęli się żegnać, a doktór jeszcze raz upewnił mamusię, że ten piasek był pyszny, a na dowód, że tak jest, jeśli mama pozwoli, weźmie to co nie zjadł z sobą dla chorych żołnierzy. Tatuś tak z tego ucieszył się, że aż podskoczył. Wysypał wszystko z miski do dużej papierowej torby i tak poszły w świat nawet nieudałe resztki naszego święconego. A kapelan wychodząc pogładził mnie po głowie i rzekł do mamy: — Daj Boże, żeby pani dzieci nigdy na święta nie były głodne. — Może czuł, że przyjdzie kiedyś głód i jego błogosławieństwo się spełni. Ale wtedy na drugi dzień świąt musieliśmy wszystko piec na nowo, bo na kolację pierwszego dnia mieliśmy tylko czarny chleb z masłem i to po malutkim kawałeczku.

— I nigdy nie była mamusia głodna na święta?

— Nigdy syneczku, nawet w najcięższych czasach zawsze tak się złożyło, że na święta było co jeść.

— I wtedy też wszystko, a wszystko babcia rozdała?

— Wszyściuteńko!

— Mamusiu!... jakto dobrze tyle mieć, żeby brać i dawać... brać i dawać... brać i dawać!... — małe rączki zagarniają niewidzialne smakołyki i rozdają urojonym głodnym rzeszom. Potem obejmują mnie mocno za szyję, a usteczka przytulone do twarzy szepcą:

— Mamusiu i ja nic nie będę jadł ze święconego do Rezurekcji, ale nie dlatego, żeby być silniejszym od swoich chęci, ale dlatego, żeby Bozia dała mi co oddać głodniejszym, na przykład tej chorej kowalowej, matce Franka i Linki. Jak myślisz, można o to u Niego prosić?...

— Można, syneczku, proś!

W. R. K.



Babki naszych babek

Gawęda „jak to się kiedyś jadało"...

Powojenne dwudziestolecie wprowadziło w wielu dziedzinach, jak i w sztuce kulinarnej, zasadnicze zmiany. Nadeszły czasy, w których nie wolno tyć, a więc nieraz nie wolno smacznie jeść.

Niejedna pani domu, zaprosiwszy grono osób na kolację, patrzy stroskana jak półmiski z pieczystem przechodzą nietknięte przez większość pań, bo, dbające o szczupłość linii młode kobiety nie jadają kolacji, zadawalając się pomarańczą. W liczniejszej rodzinie, pani domu zmuszona jest rozwiązywać prawdziwe łamigłówki, gdy przychodzi chwila decyzji: „Co będzie jutro na obiad?"

„Nie jadam zup ani potraw mącznych", — oświadcza kategorycznie młoda mężatka — „mięso tylko bez tłuszczu i bez sosu — nie chcę tyć!".

— Mnie zabronił lekarz rosołów i mięsa, — odzywa się pan domu, — mam zalecone jarzyny, kalafiory, marchew, szpinak"...

— To okropne, — przerywa przedsiębiorczy podlotek, — nie cierpię marchwi ani szpinaku. Z jarzyn lubię jedynie szparagi i pomidory.

— Niestety, moje dziecko, — odzywa się cichym głosem babunia, — szparagi i pomidory mają być szkodliwe na artretyzm, nie należy ich wiele jadać w moim wieku.

— Więc może podać coś z jaj, — proponuje gosposia. — Wszak mamy z nich 100 rozmaitych potraw.

— Ależ jaja są szkodliwe na wątrobę, protestuje energicznie ciotunia, ja w każdym razie jeść ich nie będę.

I tak przez siedem dni w tygodniu trzeba wielkiej pomysłowości, żeby dogadzając wszystkim, urozmaicać jadłospis.

— Gdzie się podział ów wiek złoty.... gdy zasiadało się do obiadów z czterech dań, poprzedzanych smakowitymi zakąskami i nikt z biesiadników nie myślał, że nie wolno jeść, bo nie można tyć!

Największą chwałą naszych gościnnych babek była kuchnia obfita i smaczna i ku temu zmierzały wysiłki dawnych gospodyń. W dworach wiejskich, nieraz oddalonych od miast, przechowywały się starannie przepisy na przyrządzanie wyborowych wędlin, wszelkich konserw z owoców, jarzyn, grzybów, ogórków, doskonałych nalewek, syconych miodów i wiśniaków... Całe stosy karteczek z receptami kryły się w apteczkach i szufladach starych sekretarzyków. Do czasu przewrotu rewolucyjnego, który zniszczył razem ze starą kulturą i stare piwnice dworskie, przechowywały się w nich zapasy starki, nieraz koło 100 lat liczącej, przyrządzanej z mocnej nierektyfikowanej wódki, nalanej w beczki po węgrzynie, w których, starzejąc się, nabierała swoistego aromatu. Ulubionym napojem w dni upalne były różnego rodzaju kwasy, robione z owoców, lub zrumienionego chleba razowego, a także świeży sok ściągany wiosną z brzóz leśnych tzw. brzozowik.

Przyprawiony rodzynkami, cytryną i odrobiną drożdży musował i pienił się, przewyższając w smaku lemoniadę, był orzeźwiający i doskonały. Robiono też we dworach ocet domowy, nalewając wodą z miodem i wódką na tzw. gniazda kwasu, założone na dnie beczułki. Nie mogłam nigdy zrozumieć dlaczego robienie różnych konserw i przyprawianie tego octu musiało się odbywać podczas nowiu księżyca. Przy tym osoby, które go ściągały do butelek (podobno lepsi do tego byli mężczyźni), musiały być koniecznie „na czczo". Inaczej ocet zepsułby się do następnego miesiąca. Nie chcąc robić prób, które mogłyby zaszkodzić octowym zapasom, zachowywano przepisy z pokolenia na pokolenie, dopóki istniały dawne polskie dwory, te arki przymierza starych tradycji.

Pamiętam w jednym z takich dworów święta Wielkanocne w ostatnich latach przeszłego wieku. Przygotowywano tam święcone na 200 osób, licząc w to gromady biednych, staruszków i kalek, którzy ściągali z okolicy po tradycyjną bułkę, ser, kiełbasy i jaja. Toteż już od początku wielkiego tygodnia był ruch we dworze. Wypiekano ogromne bułki, w mleczarni przygotowywano twarogowe sery, ściągano z dwupiętrowej wędzarni, ukrytej w cieniu stuletnich lip, stosy szynek, karkówek, polędwic, kiełbas, salcesonów i wędzonej głowizny. Głuszec i cietrzewie zabite na tokach kruszały zakopane w piasku. Było bowiem przekonanie, że głuszec powinien tak przeleżeć kilka tygodni, żeby był kruchy na pieczyste. Znoszono z kurników kosze jaj, bo trzeba ich było kop kilkanaście. Na wielką babę używano kopę żółtek, jak opiewa przepis wydobyty z archiwum babuni:

BABA WYBOROWA

„Kwartę mąki zaparzyć kwartą gotującego mleka, wyrobić dobrze i ostudzić aż żadnej gruzełki nie zostanie. Wlać drożdży 13, a nie zawadzi 15 łutów, postawić w cieple, ale z daleka żeby nie zaparzyć, bo się nie zdarzy. Kopę żółtek i $1\frac{1}{2}$ f. cukru wsypać i mąki ile trzeba, pół kwarty masła klarowanego, migdałów 4 łuty startych na tarce, skórki cytrynowej, rodzenek tureckich. Gdy już rękami całą godzinę ciasto wybite zostawuje się aż się podyjmie i zaraz trzeba piec palić, a jak się upiecze wyrzucić na poduszkę".

A bab takich na stole święconego było wiele i rozmaitych, drożdżowe, chlebowe, czekoladowe, migdałowe, szafranowe i wreszcie królujący wśród nich dziad, czyli „obertuch" suto przekładany bakaliami, konfiturami i masą migdałową.

W wielką sobotę po południu obchodzoni uroczyście wszystkie cztery stoły już zastawione i przybrane pędami zielonego widłaka leśnego: Jeden dla czeladzi, drugi dla oficjalistów, trzeci dla sierot w przytułku, które bawiły się przystrajaniem przysmaków i farbowaniem jaj i wreszcie, tzw. pierwszy stół, w wielkiej dworskiej jadalni. W samym środku pod altanką z rzeżuchy, mieszczącą białego baranka z niezbędną czerwoną chorągiewką, rozpościerał skrzydła król borów, olbrzymi głuszec z ogonem wachlarzowato rozpiętym, z podniesioną dumnie głową, o metaliczno-zielonym połysku upierzenia szyi i koralowych brwiach. Z drugiej strony cietrzew, mniejszy, ale równie piękny z aksamitnoczarnym ogonem w kształcie liry, z otwartymi skrzydłami. O ile głuszec w smaku ciemnego mięsa przypominał dziczyznę — cietrzew był delikatniejszy i rywalizował z faszerowanym indykiem, tuczonym wcześnie, kluskami i orzechami włoskimi. Nieopodal na długim półmisku rozciągał się prosiak o złotawo-brązowej skórce z uszkami w górę sterczącymi i zakręconym filuternie ogonkiem. Szynki biało - różowe, przybrane czarnymi główkami goździków, pieczenie cielęce, wołowe, mostki faszerowane, wędliny różne, wszystko w puszystych ozdobach z wycinanego papieru niby w odświętnych kołnierzach i mankietach. A nad tym sterczał wysoko jasnożółty pień sękacza, z niemiecka „baumkuchenem" zwanego. Przy nim torty przeróżne z napisami „Alleluja" i z dwudziestu gatunków różnych mazurków, którymi szczycił się każde polskie święcone. Wśród smakołyków kwitły w doniczkach azalie, wonia'ły lewkonie i laki. Napoje wszelkiego gatunku, starki, nalewki, stare węgrzyny i miody miały swój stolik osobny.



W pierwszy dzień Świąt, po powrocie z rannej Rezurekcji, i po salwach ze starych moździerzy dzielono się jajkiem święconym i składano sobie tradycyjne życzenia, wkraczał kucharz w białym stroju, ze świeżo wyostrzonymi nożami i krajał mięsiwo i ciasto. Potem, stosownie do zwyczaju, oddalała się służba, której zostawiano te dni na odpoczynek i zabawę. Przez święta nie gotowano w domu, odgrzewano tylko, w sobotę przygotowane barszczyki i rosoły. Przy stole ze święconym wszyscy obsługiwali się sami, korzystając z przygotowanych na boku stosów talerzy i sztućców i zasiadając przy małych stolikach, otaczających wielki, środkowy.

W godzinach popołudniowych trzask z bata zwiastowywał wizyty sąsiadów. Wtłaczały się przez bramę faetony i karety, zaprężone czwórkami, padano sobie w objęcia z rozlewną serdecznością, witając się radosnym „Alleluja".

A słońce wiosenne, przez wszystkie wieki tę samą spełniając czynność budziło wiosnę w przyrodzie. Pękały pąki bzów, soki wezbrane krążyły w drzewach, biły wonie z ziemi, a serca ludzkie drżały niepokojem pragnień i rozmarzeń za czasów naszych babek w fałdzistych robronach, jak i w erze obecnej wysmukłych sylwetek kobiecych o nieskazitelnej linii. *Ciotunia.*



ist z Warszawy

Kochana Marychno!

W ubiegłym tygodniu mieliśmy w Warszawie dwie wzruszające i bardzo piękne uroczystości ku czci Brata Alberta (Adama Chmielowskiego): wspaniałą akademię ku Jego czci i otwarcie wystawy Jego obrazów. Trzeba więc, żebyśmy sobie dziś pogwarzyły trochę o Bracie Albercie.

„Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia" — zatytułował swoją książkę o Adamie Chmielowskim Adolf Nowaczyński. Człowiekiem „który był może świętym" nazywa Go w swej książce „Szary Brat" Pia Górska. Była to bowiem niezwykła, przepiękna postać, ten maleńki Adaś Chmielowski, urodzony w 1846 roku w Igołomii pod Miechowem, pochowany w Krakowie w 1916 roku w biednym habicie Albertyna — powstaniec, malarz, zakonnik, opiekun ubogich w jednej osobie.

„Habit miał szary i sztywny,
przetyczką drewnianą spięty;
w spojrzeniu jasność dziecięcą,
dobroć i ciszę — jak święty."

— mówi o Nim Beata Obertyńska w pięknym wierszu. Życie Brata Alberta było wzruszające i piękne. Młodość dziecięcą i szkolną przeżył w Warszawie, dwa lata uczył się w Petersburgu, studia wyższe zaczął w Szkole Gospodarstwa i Politechnice w Puławach. W mundurze Puławiaka poszedł w 1863 roku do powstania jako siedemnastoletni chłopak. Cudów waleczności i rycerskiej fantazji dokazywał pod wodzą dziewiętnastoletniego Frankowskiego, co zawisł potem na szubienicy w Lublinie. W okolicach Tarnowa dostał się do niewoli, ale udało mu się jakoś uciec z więzienia austriackiego w Ołomuńcu. Znowu wrócił „do lasu" (tak nazywano powstanie), był adiutantem Zygmunta Chmielińskiego. W ostatnich dniach grudnia 1863 roku pod Trojaczynem stracił nogę. Wyleczono go w więziennym szpitalu wojskowym — kalekę wykradli z niewoli życzliwi ludzie. Musiał wyjechać za granicę — Francja, następnie Monachium.

Zdobywszy dyplom inżyniera, postanowił zacząć umiłowane od dzieciństwa studia artystyczne. Umożliwiło mu je stypendium Dieduszyckich. Dwudziestojednoletni inżynier znalazł się w Monachium, znakomitym ośrodku malarstwa, gdzie przebywali wtedy Gierymscy, Witkiewicz, Chełmoński, Brandt. W Akademii poznano się na talencie Chmielowskiego. Kolorystyka zwłaszcza jego była nadzwyczajna, wykwint i świetność kompozycji były wśród kolegów bezkonkurencyjne, choć wybierał przeważnie tak wyjątkowe tematy, jak klasyczna Grecja i Italia. „Ojcem Platonem" zwało też często życzliwe grono przyjaciół utykającego lekko na swej protezie inżyniera — artystę. Po latach Chmielowski wrócił do Warszawy, w sam wir ożywionego środowiska artystycznego z Modrzejewską i Sienkiewiczem na czele. Nie popasał tu długo.

Obrazy dawały mu sławę i nieco pieniędzy (najwspanialsze z tego okresu są kompozycje: „Nastrój wieczoru" i „Ogród miłości"), ale Chmielowski jeszcze czegoś zaczął w życiu szukać. Przeniósł się do Krakowa. Tu zabłysło mu światło wiary. Spalił zwoje ostatnich obrazów, ukochanych prac, których tak żałował — postanowił opuścić wszystko i pójść za Chrystusem. Jako tercjarz reguły św. Franciszka, Biedaczyny z Asyżu, ruszył na Podole. Chodząc od parafii do parafii, odnawiając tu i tam kościelne ołtarze, niósł w lud gorącą wiarę i słowo Boże. Władze go wysiedliły z granic Rosji, grożąc Sybirem. Znalazł się znowu w Krakowie, żył z malowania obrazów religijnych. I wreszcie odnalazł swoje prawdziwe powołanie: przypadkiem zetknął się z „ogrzewalnią", miejskim przytułkiem, gdzie zimą nocowali bezdomni. Wir cudzej nędzy porwał go z nieprzepartą siłą. Zajął się bez reszty najbiedniejszymi, bezdomnymi ludźmi. Zjawiły się dwa schroniska Brata Alberta: dla mężczyzn i dla kobiet, krakowski Biedaczyna został założycielem zgromadzenia, nazwanego później Albertynami. Powstały potem i Albertynki, opiekujące się nędzarzami i wydziedziczonymi. Obok schronisk powstały warsztaty, pracownie, kursy dla młodzieży.

Bratu Albertowi w krótkim czasie nikt nie umiał odmówić pomocy, choć nie bez trudności to przyszło. Szedł z ofiarami i zarząd miasta Krakowa i przekupki z rynku. Za domem macierzystym zaczęły się rozwijać oddziały w innych miastach (Albertyni są i w Warszawie). Zmęczony trudem życia świątobliwy Brat Albert odumarł swych braci i swych ubogich w święta Bożego Narodzenia 1916 roku. Powstaniec i artysta, sługa Boży, założyciel zakonu — jeden z najświetlańszych duchów, jakich polska ziemia wydała.

Brat Albert pięknie uczczony został w Warszawie. O tym Słudze Bożym powinniśmy wszyscy pamiętać. Wystawę Jego obrazów zwiedzą na pewno tłumy. Napiszę Ci o niej, Marychno, w którymś z następnych listów, dobrze? O Bracie Albercie chciało by się pisać i mówić bez końca, ale, niestety, za mało mam miejsca na list i na tym już muszę skończyć o 50-leciu zakonu Albertynów (z tej bowiem przyczyny organizowane są uroczystości ku czci Brata Alberta).

Drugą nowiną, którą chciałam się dziś z Tobą podzielić, jest przyjazd do Warszawy Stanisława Wasylewskiego. Nie potrzebuję Ci chyba o nim wiele pisać, bo obie należymy do gorących wielbicielek talentu literackiego autora „Portretów pań wytwornych", „Romansu prababki", „Siedmiu dusz kobiety" i tylu innych uroczych książek o naszej koronkowo — pałacowej przeszłości. Pan Wasylewski zapomniał widać że jest autorem książki o Lwowie „Bardzo przyjemne miasto" bo mieszka sobie teraz stale w Poznaniu i rzadko stamtąd wyrusza do reszty Polski. No ale w ubiegłym tygodniu przyjechał jednak z dwoma odczytami do Warszawy. Znęcił go Sim („Sim" to nazwa popularnego lokalu stolicy, rendez-vous artystów i eleganckiego świata — skrót od „Sztuka i Moda").

W Simie mamy wystawę portretów historycznych XVIII wieku: dzieła Brodowskiego, Angeliki Kaufman, Vigée Lebrun, Grassiego i innych. Wśród tych stylowych portretów dla licznie zebranej wykwintnej publiczności Wasylewski wygłosił piękny odczyt o „Damie polskiego rokoka na portrecie i w rzeczywistości" pierwszego, a „Jak pani Ogińska została księżną Walii" drugiego wieczoru. Odczyt pierwszy dał pełną werwy i dowcipu historię portretu kobiecego w Polsce. Średniowieczny portret mógł wisieć tylko w kaplicy, celem uczczenia zasług portretowanej matrony, oczywiście tylko po jej śmierci. Wiek XVII ma skromny portret familijny. Portret artystyczny, upiększony, portret pięknej pani, rodzi się w wieku oświecenia. Za króla Stasia nie wypadało nie umieć malować, seanse artystyczne były niemniej ważne od przymiarki kapelusza „Chez madame Łazarewicz". Epoka zamiłowań artystycznych i pięknych kobiet pozostawiła całe galerie prześlicznych obrazów, upiększonych i scudzoziemczonych, ale tym niemniej malujących duszę polskiego rokoka. Celowali w tym zwłaszcza artyści warszawscy: Kucharski i Rajecka. Ale w dobrym tonie byli — niestety — tylko malarze zagraniczni: Grassi, Lampi, Greuze, oblegani „u wód". Rozkwit zamiłowań artystycznych skończył się z upadkiem niepodległości i końcem królewskiego dworu. Dobiła go fotografia...

Takie były wywody pierwszego odczytu Wasylewskiego, bardzo żywo oklaskiwane i uzupełnione przez występ Janiny Godlewskiej, która z wdziękiem odśpiewała szereg uroczych piosenek osiemnastowiecznych.

W drugim odczycie „Jak pani Ogińska została księżną Walii?" usłyszeliśmy znowu szereg wdzięcznych ciekawostek z tego samego okresu. Tytułowa pani Ogińska, brzydka żona słynnego twórcy polonezów, została księżną Walii tylko... na portrecie, gdy jej podobiznę malarz Sloane po przerobieniu strojów przedstawił jako obraz księżnej Karoliny. Portrety zresztą były wtedy bardzo w cenie: za portret 11-letniego Henryka Lubomirskiego zapłacono w Paryżu malarce Vigée Lebrun 12 tys. franków! Piszę Ci to tak, Marychno, piąte przez dziesiąte — niepodobna streścić dokładnie finezyjnych i barwnych wywodów Wasylewskiego, szkoda, że ich sama nie mogłaś słyszeć. Na zakończenie p. Godlewska znowu nas uraczyła urokiem sielankowej piosenki XVIII wieku.

Chcę Ci dziś jeszcze, Maryś, napisać parę słów o teatrze. Ostatnio byłam w „Ateneum" (tak się nazywa teatr Stefana Jaracza) na pięknej sztuce Jerzego Szaniawskiego „Dziewczyna z lasu". Sztuka ta jest na poetyczne, pełne melancholii tło rzuconym mocnym konfliktem. Dwór ziemiański współczesny (nie ten z „Puszczy" Weyssenhoffa ani choćby „Szczenięcych lat" Wańkowicza) — współczesny dwór z handlową prozą dnia codziennego, racunkami

i racjonalną gospodarką, i koło dworu — leśniczówka, gdzie pod okiem surowego gajowego wyrasta jak leśny kwiat śliczna Anna.

Dziedzic z dworu pokochał Annę — kusi ją jedwabnym życiem wielkiego świata. A tymczasem Anna oddała już serce leśnemu kłusownikowi... Kłusownik, wypuszczony z więzienia, dąży do lasu, który po swojemu nad wszystko kocha. Tu go dosięga strzał gajowego — ojca Anny. I w obliczu śmierci młodego kłusownika Anna porzuca salony dworu i miłość wielkiego pana. Beznadziejny gest jej powrotu do umierającego chłopca jest nie tylko przekreśleniem świetnych perspektyw życiowych: jest zwycięstwem instynktu córki gajowego. Woła ją puszcza — żywioł potężny i tajemniczy, silny nad wszystko i zwycięski.

Nastrój tej sztuki graniczy z Hamsunem, z duszą północy, daje jasny obraz tajemnicy instynktu ludzkiego serca. Zbudowana prostymi środkami, przepojona poezją i prawdą sztuka Szaniawskiego daje mocne, głębokie przeżycie. Jest pięknie grana. Jaracz (gajowy), Mariusz Maszyński (jaśnie pan z dworu), śliczna Ewa Bonacka (wzruszająca Anna), wspaniały Zygmunt Chmielewski („czerwony hrabia"), a w mniejszych rolach Pleisnerówna, Kalinowicz, Łuszczewski, Krzemieniecki. Jeszcze osobne słówko o dekoracjach Daszewskiego: tych parę zwilgotniałych szybek ze smutnym północnym pejzażem Polesia czy Wileńszczyzny od razu stwarza nastrój: chwyta za serce.

A teraz całuję Cię, Marychno i życzę z całego serca Wesołych Świąt. *Twoja Lala.*



z książką w przyjaźni

Niepowszednim dokumentem współczesności jest książka *Haliny Lityńskiej* pt. „Za tundrą jest życie". (Nakład „Roju" 1939 r.).

Jest to autobiograficzny reportaż. Tym cenniejszy, że autorka książki przebyła cztery lata w Rosji Sowieckiej, gdzie przechodziła najrozmaitsze koleje wraz z mężem swym i maleńkim półtorarocznym synkiem. W roku 1934 została wraz z rodziną skazana na osiedlenie w Środkowej Azji. To zadecydowało o podjęciu przez autorkę i jej męża szaleńczego planu ucieczki. I właśnie opis tej ucieczki, pieszo przez niezmierzone obszary północnej tundry, jest treścią książki Haliny Lityńskiej.

Niezwykle dramatyczne i emocjonalne przeżycia tej wędrówki na oślep, bez mapy, bez kompasu, bez jakiegokolwiek ekwipunku podróżnego, a nawet bez zabezpieczonej żywności, przedstawia autorka z prostotą i bezpośredniością. Sprawia to, że ekspresja tych wszystkich niebezpieczeństw dwojga ludzi, rzucających się z determinacją w ramiona losu, staje się dla czytelnika tak plastyczna, że wszystkie obawy i nadzieje tych dwojga szaleńców, czytelnik przeżywa nieomal jak własne.

Książka jest luźnym wspomnieniem chwil przeżytych. Nie grupuje oskarżeń, nie zbiera cyfr i dokumentów, mówiących o sowieckiej rzeczywistości. A jednak od pierwszej do ostatniej strony unosi się nad nią zgęszczony opar grozy tej realnej rzeczywistości, która tuż obok żyje, istnieje, oddzielona wąską szczeliną graniczną pasa.

Potworna codzienność życia sowieckiego posiada w sobie niemniej egzotycznego pierwiastka od przejmujących opisów przyrody tundry, której tajemnice autorka odkrywa czytelnikowi z tkliwą rezygnacją w stosunku do jej twardej srogości. Bo przecież mimo wszystko surowa tundra stała się jedyną wybawicielką dla niej, jej męża i maleńkiego synka, którego nadzieja wyswobodzenia z sowieckiego świata była jedyną podnietą w przetrwaniu ciężkich dni ucieczki tych dwojga bohaterów.

Książka „Za tundrą jest życie" wyposażona jest w jedną jeszcze nieprzemijająca wartość. Stanowi ona dokument, że najbardziej wrogi i okrutny świat materialny korzy się przed potężnym wysiłkiem ducha.

Wola wytrwania, ożywiona gorącym uczuciem miłości, miłości najszczytniejszej i najofiarniejszej do kraju ojczystego i do rodziny własnej sprawiły cuda. Pozwoliły autorce przezwyciężyć takie trudy i wysiłki zarówno fizyczne jak i moralne, jakich w żadnym wypadku w warunkach pozbawionych ekstazy duchowej żadna kobieta spodziewająca się potomka by nie przetrwała.

Przeżycia autorki stają się świadectwem tężyzny i wytrwałości, jako przymiotów narodowych Polek. I niezawodnie w tym naświetleniu książka Haliny Lityńskiej nabiera dla nas szczególnie w dobie obecnej wyjątkowych i nieprzemijających wartości.

* * *

W przeciwieństwie do poszukiwaczy egzotycznej niepowszedniości życia książka *Sally Salminen* pt. *„Katrina"* (nakład Księgarnicy Atlas), jest opopeją szarego powszedniego życia kobiety, która w imię obrony swej człowieczej godności staje nieustraszenie do walki z losem.

W postaci Katriny nie brak żadnego elementu właściwego bogatym ludzkim duszom. Jej lotna fantazja młodości, barwiąca szarą, wrogą rzeczywistość tęczowymi kolorami marzenia, jej umiłowanie piękna w przyrodzie i w życiu, jej nieugięta wola, hart ducha, sprawiedliwy osąd życia i ludzi, a przy tym niezłomność wytrwania przy raz dokonanym wyborze — czynią z Katriny heroiczną postać. Katrina jest symbolem dopełnionego obowiązku, jest szczytowym osiągnięciem ludzkiego posłannictwa na ziemi.

Miotana rozterką zawodów i rozczarowań, biedy, wielkiego fizycznego wysiłku ponad miarę sił, Katrina kroczy przed siebie prosto i nie zbacza. Radość i szczęście skąpo są jej wydzielane. Ani mąż marynarz, ani dzieci nie stanowią osłody jej smutnych, twardych dni.

Z czworga dzieci tylko najstarszy syn wychodzi zwycięsko z życiowej rozgrywki — zostaje kapitanem i udziałowcem statków. Jednakże Katrina dokonywa życia w samotności. W ubogiej, rozpadającej się chacie, uczepionej na zboczu skał. I tylko marzenie o umiłowanych kwiatach jabłoni jest jedynym różanym blaskiem opromieniającym woalem uczucia tę postać kobiecą ze spiżu.

Warto podkreślić, że „Katrina" jest debiutem Sally Salminen i zdobyła młodej autorce w 1936 r. pierwszą nagrodę na Szwedzkim Konkursie Literackim.

Maria Ankiewiczowa

K. Legotke

ZAGUBIONE DZIECIŃSTWO

Powieść

Głos jest mięciutki i mięciutko kusi.

Ewa broni się jeszcze.

— Do mnie na Górnośląską jest stąd trzy kroki. Przecież nie myślisz, że jest w tym coś złego?

Oh, nie. Na pewno nie. Przecież Bogdan-Bożydar ma oczy jasne i mocne jak stal i mówił miękkim, cesarskim głosem: jesteśmy ludzie uczciwi. Błękitna miłość, która nie chodzi, jak w ubiegłym roku, alejkami wśród złotych dalii, chowa się teraz w półmrokach kinowych sal, w parkach, w gwarnych, obcych, zadymionych cukierniach, pachnących mdło i podstępnie. Dlaczego nie miałaby się przytulić na jeden króciutki, maleńki wieczór w pokoju Bożydara. Tak się nie chce wracać do domu. Tak się już daleko, coraz dalej odbiega od domu. Aleje Ujazdowskie dyszą ciepłem letniego wieczoru. Ludzie płyną ulicami zupełnie inni, malowani innymi barwami. Można się lekko a pewnie wesprzeć na ramieniu Bogdana i iść falą z nowymi, innymi ludźmi, wszystko jedno gdzie, gdzie nogi i oczy poniosą, byle dalej od powszedniości.

Ale Ewa waha się jeszcze.

Jakaś dziewczyna z wysuniętą wiązką mdławo pachnących róż nachalnie ciągnie rękaw marynarki Bogdana i wciska kwiaty w ręce Ewy. Patrzą oczy, które są niesyte, a po brzegi wypełnione żebraczą, pokorną, nieustępliwą natarczywością, głodne usta myślą o chlebie i otwierają się zadyszane, kapiące śliną.

— Kupi pan dla pięknej pani. Za jedne dwadzieścia groszy. Dla pięknej pani...

I właśnie to przeważa. Tak skamłać potrafią wszyscy ci z czerniakowskiego podwórka, tak skamle półgłupia Doba, kucająca pod rozwalonym śmietnikiem, tak skamle Celina i Mańka-piekarzówna, kiedy się wiesza u kosmatego ramienia tego, co to ją bije pięścią po chudej twarzy. Ani myśli, ani serca nie chcą na czerniakowskie podwórko powrócić. Bogdan jest wspaniały, kiedy niecierpliwie i niedbale podaje pieniądze sprzedającej kwiaty dziewczynie.

— ...A jaki był ten Bożydar?

— Czy ja tam wiem jaki był, ot pan — mówiła Klara.

— Z czego się śmiejesz, Ewo? — Bogdan pochyla nisko smagłą twarz. Pachnie obco i miło — tytoniem i nie wiadomo czym.

— Ty jesteś Bożydar — mówi Ewa.

— Dlaczego „Bożydar"?

— Tego ci nie powiem, chyba, że...

— Chyba, że co?

— Nie wiem.

— Ale pójdziesz? Dzisiaj, na jedną chwilę, do mnie.

Serce jest troszkę niespokojne. Serce jest troszkę ciekawe. Nie powinno tak mocno, nierówno uderzać, bo nie ma się czym trwożyć, ani czym wzruszać. A tłukło się mocno jakby przeczuwało. Z niewiadomej przyczyny, bo ulice pełne były ludzi, a pokój Bożydara chłodny i tak prosty w umeblowaniu i barwach, że nie było w nim miejsca ani na kwiaty, ani na kobiety.

* * *

Cicho, cicho.

W szpitalnej sali ludzie nieszczęśliwi i chorzy, kalecy i umęczeni śpiewają poranną modlitwę tak jakby wierzyli, że każdy nowowstający dzień jest nowostającym, zagubionym w mrokach nocy szczęściem. Jakby za każde najmniejsze życie należało dziękować jako za dar łaskawy, a jakie było — było dobrym.

Cicho, cicho...

Nie trzeba łamać rąk, ani oddawać się rozpaczy, bo są rzeczy, które chociaż wydarzyły się kilka dni temu — od razu stają się dalekie, jakby oddzielone przeogromną przestrzenią. Jakby się życie rozłamało na dwoje. Tamto stare trzeba od siebie precz odrzucić, a wziąć w ręce nowe, urobić je inaczej i lepiej, bo już się wie, tyle się wie o życiu. Nie trzeba się za odrzuconym oglądać.

Bogdana-Bożydara już nie ma.

Nie ma dalekiego, błękitnego dzieciństwa.

Bogdan-Bożydar nie jest cesarzem.

Ewa sama nie wie jak odnalazła wtedy te wszystkie słowa, które mu rzuciła w twarz. Śmiał się. Chodził nerwowo po pokoju i śmiał się. Gryzł papierosa i złościł się.

— Ty głupia, głupia dziewczyno, przecież nie zrobiłem, przecież nie zrobiłbym ci krzywdy.

Nie rozumiał nic. Zato Ewa zrozumiała wszystko i musiała mu to w urywanych, półprzytomnych słowach powiedzieć. O błękitnej miłości, stąpającej na palcach i o tym, że nie chce. To tylko w książkach maszowskiej dziedziczki miłość była rozhukana i zdzierała bezwstydnie suknie z nagich piersi.

Cicho, cicho. Coś boli coś bardzo boli, tuż bliziutko pod sercem — właśnie tak, że co z tym sercem uczynić — nie wiadomo.

Usta miały się kłaść leciutko jak wiatr na ustach. Usta chciały pozostać dziewczęce. Nie wolno tak: szarpać za ramiona, odginać przemocą za włosy w tył głowę, ani męczyć warg, ani dotykać piersi. Ciało się buntuje i krzyczy protestem. W oczach się zmieścić nie może ogrom zadziwienia i strachu.

O, Bogdanie! Bogdanie-Bożydarze!

Może było by zupełnie inaczej, gdybyś zamiast bić ciało brutalną pieszczotą ukołysał je ostrożnie i cierpliwie. W sztywnym, kanciastym pokoju o nieprzytulnych, prostokątnych meblach patrzyły ze ścian drwiąco i ironicznie surowe angielskie sztychy. Spuszczona roleta w oknie, przezornie spuszczona roleta w oknie pierwsza obudziła niejasną jeszcze trwogę.

— Nie zrobiłem ci krzywdy...

Dla niego to było najważniejszym, że *faktycznie* nie zrobił jej krzywdy. Nie rozumiał nic. Ale Ewa rozumiała i wiedziała już wszystko. I to, że siostra-dziedziczka tęskniła za miłością, która tłucze się po Lublinach i poniża, i to że Jaśka-Barnaśka miała *naprawdę* łakome oczy i to, że prawdą były ciche skrzypy schodów i stąpnięcia bosych niezdarnych nóg, co nocą przekradały się ku drzwiom Bogdana. W jednej króciutkiej chwili można się bardzo wiele o życiu dowiedzieć, nie wtedy gdy daje ono i podsyca złudzenia, ale wtedy gdy je odbiera.

— Wiem — mówi Ewa — wiem wszystko. Wtedy w Maszowie, może zaprzeczysz? Jaśka-Barnaśka do ciebie...

Nie, nie zaprzecza. Wzrusza ramionami i coś tam baje, że to przecież co innego. Coś, co się zupełnie nie liczy, na co macha się ręką, coś co można od siebie odgonić jak dym z papierosa, odrzucić jak niedopałek.

Tak, tak. Bogdan pali dużo i nerwowo. Już się wiele niedopałków uzbierało w popielniczce. Gdzieś za ścianą na jednym i drugim zegarze, najpierw ponuro i grubo, potem ostro i niecierpliwie wydzwania jakaś daleka, niezauważona godzina. Ewa kuli się, zwija się w sobie i nie może zdusić goryczy ,czuje ją tuż, tuż pod palcami co się zacisnęły na szyi.

— A przedtem, przyznaj się — mówi Ewa — przedtem była jeszcze jedna, szwaczka. Klara, Klara...

— Ewo, uspokój się, co ty? — Bogdan szuka niezręcznie jakichś słów. Jest zły. Jasne, mocne i ostre jak stal oczy Bogdana gubią się w męskiej, nieopanowanej złości. — Była, no więc cóż? I nie żadna Klara, tylko Lucyna, podręczna z Elektoralnej. Nie jesteś, do licha, dzieckiem. A jeśli przyszłaś do mnie, wiedząc że mieszkam sam...

Tego już jest za wiele. Tego już jest stanowczo zbyt wiele.

Głowa. Usta. Serce.

Nie wiadomo za co się wpierw chwycić, co przytrzymać i przycisnąć, żeby nie huczało, nie krzyczało, nie tłukło się jak rozszalałe.

Serce. Usta. Głowa.

Nie. Przede wszystkim twarz.

Oba policzki.

Na nic w tę czy w tamtą stronę głowę odwrócić. Na nic osłonić się z prawa czy z lewa dłońmi. Ewa podnosi na Bogdana szeroko, do łez, do bólu otwarte oczy, oczy dziewczyny, która się w jednej króciutkiej jak błysk chwili wiele dowiedziała o życiu.

— Uderzyłeś mnie w twarz. Uderzyłeś mnie w twarz.

W oczach pomieścić się nie może ogrom upokorzenia i bólu. Nie może pomieścić się w sercu. Serce rozpęknie i bluźnie na sztywne, kanciaste sprzęty czerwoną krwią. Usta chcą jeszcze coś powiedzieć i nie mówią już nic, tylko krzepną, umęczone, w dół kącikami wygięte, zastygłe w niewykrzyczanym krzyku, w płaczu niewypłakanym. Usta dziewczyny, która się wiele dowiedziała o życiu i nie może już wargi rozchylić w beztroskim półuśmiechu.

Ktoś szlocha bezgłośnie?

To pewnie stargana, odarta z błękitnej sukni, naga miłość. To pewnie sponiewierana cichutka miłość błękitna. Nie, nie. To Ewa jest sponiewierana i naga, odarta ze złudzeń ostatnich. Ostatnią sukienkę, którą sobie w długie wieczory i noce tkała i przystrajała, której dodawała błękitu słów i błękitu uczuć niecierpliwe, brutalne, grubiańskie ręce mężczyzny z niej zszarpały.

I oto jest naga.

I oto jest naga i ręce ku drzwiom wyciąga.

I oto naga biegnie ulicą. Nie wiadomo jaką tam nocną, spóźnioną godzinę wydzwoniły zegary. Noc się na ulicach panoszy bezgwiezdna i parna, taka, w której bezimienny pijak spić się może na umór, taka, w której nieznany bezrobotny ociera ciężki i lepki pot z czoła nie od pracy, a od duszności, co mu gniecie piersi, taka, w której dziewka uliczna zdziera sama niecierpliwymi palcami gorące szmaty ze swego ciała. Ulica Górnośląska skokami półślepych latarni biegnie w dół ku Czerniakowskiej, ku ciemnym, głuchym parszywym podwórkom.

Takiej nocy nie można zapamiętać, taka noc jest chaosem ulic, ciemności i świateł, rozpaczy, przestrachu i bólu. Ewa ręce nieprzytomne wyciąga i nogi same ją niosą w zatracenie nocy.

Gdzieś daleko, niziutko za Czerniakowską, Zagórną i Solcem cichutko pluszcze, zielona i senna Wisła, która umie się chłodno odemknąć i jeszcze chłodniej zamknąć...

...i ktoś kiedyś chłodną lufę rewolweru do skroni przyłożył...

...i chłodną jest każda śmierć...

Górnośląska skokami półślepych latarni biegnie w dół, wyciągnięta prostą strzałą ku Wiśle, rozpięta w dwa szeregi mizernych, migotliwych świateł. Ulicami parną ciemną nocą chodzi strach, podrywa się od wklęsłych czernią, zamkniętych bram, skacze z wysokich jam okien i sunie spóźnionym przechodniem tu i ówdzie, jak wielki przyczajony kot.

I nie ma na świecie już nic. Tylko ta noc i ten strach. Bożydar, Bogdan, Bożydar... Nie ma go.

I nic tylko rzucić się na bruk i tłuc głową o kamienie raz przy razu, bez opamiętania i zatłuc tę swoją własną głowę. Nie myśleć. Jak dobrze i słodko było by nie myśleć. Nie myśleć o niczym.

Noc. Strach. Śmierć.

Śmierć. Chłodne, zielone fale Wisły, co się cichutko zamkną. A strach?

Nie. Strach to nie są chłodne fale Wisły. Strach to wielka, przeolbrzymia, ciężka łapa na ramieniu, pijany oddech na włosach i schrypły głos:

— Te, mała, gdzie lecisz?

Ewa szarpie się, wydziera. Obce, pijane, krwią nabiegłe oczy ma tuż nad twarzą, obce ciężkie łapy na ramionach i wie, że chce żyć. I ani się zatracić, ani się zagubić, a obronić.

— Mario! Ma-mu-siu!

To takie imię, co zawsze doda sił. Ewa odpycha się, wyrywa, wypada stargana na jezdnię. Pijana twarz zapada nisko w dół. I teraz strach, to jest wielki jasny snop światła, rzucony wprost w oczy. Snop światła, który rozcina powieki i głowę i mózg na dwoje. To olbrzymie ślepia samochodu i huk motoru i bicie wszystkich dzwonów we wszystkich kościołach i zarzucona na głowę ciemniuśka noc, miękka i lepka jak krew.

A potem już był tylko ból, zwierzęcy, nieludzki ból i gdzieś tam daleko najbardziej znajome, najbardziej niebieskie, najbardziej kochane oczy Marii, które nie pytały o nic, a przecież na pewno wiedziały wszystko. I spokojny, bezpieczny pokój malowany w ordynarne fioletowe kwiaty i sufit, który raz po raz opadał na twarz, aby ukazać oczom nowe, rozmigotane tysiącem sypiących gwiazd niebo.

Nie ma żadnych błękitów, oprócz oczu matki, nie ma żadnych pomocnych rąk, oprócz rąk matki.

— Niech Doba nie śpiewa swej codziennej, skamlącej piosenki.

* * *

Szpitalna noc jest jak długi bezkresny gościniec, wzdłuż którego pokładły się wszystkie widziane obrazy jeden przy drugim. Ale wszystko jest już nieważne, dalekie, musi być odrzucone precz.

Ale chociaż za oknami szpitalnej sali wstał już biały dzień, na oczach leży jeszcze ciemniuśka noc, miękka i lepka jak krew, a zanim się nowy dzień powita i wszystko przeszłe precz od siebie odrzuci, trzeba się zdobyć na jedną myśl, która nie byłaby tylko myślą. Kołuje tuż, tuż i trzeba ją uchwycić i wyszarpnąć z podświadomości.

Ewa głowę mocno wciska w poduszkę i przebiera palcami jakby przesypywała coś z ręki do ręki.

Ból jest gdzieś bliziutko tuż pod sercem Niejasny i natarczywy przemienia się powoli w uczucie żalu i niedosytu, staje się głodem, a jest może uczuciem pustki. Ewa siada na łóżku z zamkniętymi wciąż oczami i powtarza raz po raz:

— Jesteś mi zupełnie obojętny.

— Jesteś mi zupełnie obojętny.

A teraz tylko raz króciutko z całego serca się rozpłakać i już będzie wszystko dobrze. Już się pustkę tym płaczem wypełni, a potem można będzie odemknąć powieki i spojrzeć w nowy wstający dzień śmiało i odważnie, a za siebie się nie oglądać. *(Dokończenie nastąpi).*

Nowe mydła Dra Lustra

Problem wyprodukowania idealnie łagodnych mydeł neutralnych, tak toaletowych, jak i leczniczych, inną niż dotychczas stosowaną metodą przetłuszczania, rozwiązany został w lekarsko-kosmetycznej fabryce „Miraculum". Z licznych rodzajów mydeł przetłuszczonych toaletowych (t. zw. Higienicznych) wymieniamy: Lanolinowe, Ogórkowe, Boraksowe, mydła kwiatowe o subtelnych zapachach, tudzież lecznicze dla ordynacji Sz. pp. Lekarzy, jak: siarkowe, dziegciowe jasne (odbarwione) i ciemne, ichtiolowe, siarkowo-dziegciowe, rezorcynowe, salicylowe, antyseptyczne lysolowe i liczne inne.

O tym i owym

PRZYKŁAD GODNY NAŚLADOWANIA

Jedna z fabryk cygar w Nowym Jorku, aby uprzyjemnić pracę robotnicom, wprowadziła zwyczaj głośnego czytania im w czasie zajęcia. Robotnice same opodatkowały się na ten cel. Każda wpłaca tygodniowo do specjalnej kasy 25 centów i pieniądze te idą na zakup gazet i książek oraz na wynagrodzenie lektora.

OGRÓD JAK Z BAJKI

Młoda milionerka amerykańska Carola Streiber postanowiła, że musi posiadać coś takiego, czego nie ma jeszcze nikt na świecie. Jak wiadomo, bogatym Yankesom nie łatwo zaimponować, a jednak pannie Caroli to się udało. Kazała umieścić w swoim pięknym ogrodzie całą kolekcję olbrzymich luster powiększających i zniekształcających przedmioty. Roślinność odbijająca się w tych zwierciadłach posiada obecnie niebywale dziwaczne i olbrzymie kształty i ogród wygląda jak jakiś fantastyczny, bajkowy zakątek pełen grozy i tajemniczego uroku zarazem. Spacer po nim daje podobno niebywałe wprost emocje.

SZTUCZNA SZCZECINA

Niedawno wynaleziono sposób na produkowanie sztucznej szczeciny, która np. w szczotkach do zębów nie mięknie pod wpływem wody. Szczecina ta zwana Extronem, może posiadać włos każdej grubości i długości. Prawdopodobnie w niedługim czasie nowy produkt jako tańszy i trwalszy zastąpi włos używany dotychczas we wszelkiego rodzaju szczotkach.

KRÓLOWA MARIA ANGIELSKA LUBI GWIZDAĆ

Podobno królowa matka angielska Maria, kiedy jest sama, bardzo lubi gwizdać. Po obiedzie wypala papierosa, jest to zresztą jedyny papieros dziennie. Palić nauczyła się od swego syna ks. Windsoru. Liczną korespondencję otwiera sama i na drugiej stronie koperty notuje odpowiedź, którą następnie pisze jej sekretarka. Najbliższa rodzina nie nazywa jej Mary, ale May. Najlepiej lubi kupować woreczki.

Takie to wiadomości o popularnej „Queen Mary" podaje jedno z pism amerykańskich.

KŁOPOTY POCZTY

„N. Y. Times" podaje następującą anegdotę z życia niedawno zmarłego znanego pisarza włoskiego Gabriela D'Annunzio: Gdy D'Annunzio bawił we Francji, pocztą przyszedł list zaadresowany w sposób następujący: „Do Największego Poety Italii" List ten doręczono pisarzowi włoskiemu, ale odmówił przyjęcia, twierdząc, że to nie może być o nim mowa, ponieważ jest nie największym poetą Italii, ale największym poetą świata. List więc z dopiskiem „adresat nieznany" pozostał w archiwum francuskiej poczty.

RYBA — ŚWIECA

W Północnym Pacyfiku żyje gatunek ryby z rodziny łososi noszący nazwę Candlefish, czyli ryba—świeca. Ryby te są tak przesiąknięte tłuszczem, iż można ich używać do oświetlania zamiast świec. Tubylcy suszą je, następnie przez ich ciało przeciągają knot, którego koniec wychodzi pyszczkiem i ustawiają na czymś w guście lichtarza. Ryba taka pali się znacznie dłużej i jaśniej od zwykłej świecy i oczywiście jest nieraz łatwiejsza do zdobycia.

ROMANTYCZNY RZEŹBIARZ

John Browning rzeźbiarz z Potter Hill w Stanach Zjednoczonych słynął z ekscentryczności i jednocześnie romantycznego usposobienia dosyć zresztą zmiennego, jeśli chodziło o obiekty. Zrywając ze swoimi przyjaciółkami, rzeźbił ich postacie naturalnej wielkości, a właściwie wykuwał w granicie, zakupywał miejsce na cmentarzu i tam pomnik umieszczał, aczkolwiek jego ex-wybranka cieszyła się doskonałym zdrowiem. W niedługim czasie na cmentarzu w Potter Hill ilość postaci niewieścich dłuta Browninga wzrosła niebywale, mimo to rzeźbiarz o usposobieniu romantycznym a pomysłach zaiste makabrycznych, nie stracił swego powodzenia u płci pięknej.

OLBRZYMIE DRZEWO

Największe drzewo w Sequoia National Park w Kalifornii nosi piękną nazwę „generał Scherman". Rozmiary tego drzewa są tak olbrzymie, że według obliczeń waży ono przypuszczalnie około 1.700 ton amerykańskich, czyli 1.727.200 kg. Można sobie wyobrazić, że wysokości pozazdrościłby mu na pewno niejeden drapacz chmur.

Z Kasprowego

Mam wrażenie, że aniołek noszący do nieba petycje, zażalenia i wszelkiego rodzaju podania do Świętych Pańskich musiał w czasie Fisu gdzieś się po drodze zawieruszyć i wskutek tego gwałtowne prośby o śnieg doszły do rąk „czynników miarodajnych“ w niebie, przynajmniej o dwa tygodnie za późno. Śnieg wobec tego zaczął padać dopiero gdy Fis się skończył, a ów ważny Święty, zarządzający pogodą w najlepszej wierze, tak niesłychane jego ilości wyasygnował dla Tatr, że od dnia ukończenia zawodów przez trzy tygodnie niemal bez przerwy trwały zadymki, a zaspy śniegu rosły z niewiarogodną szybkością. Dopiero teraz zaczyna się nieśmiało pokazywać słońce, na tak długo wykreślone z repertuaru tatrzańskiej pogody. W ciągu owych chmurnych i wietrznych dni lekkie bluzeczki, pullowerki bez rękawów i marzenia o opalaniu się spoczywały schowane głęboko, człowiek zaś nie odważał się wyjść z hotelu na Kasprowym, nie podniósłszy kapuzy wiatrówki i nie opatuliwszy się aż po sam nos. Z twarzą pokłutą ostrym śniegiem, bez tchu niemal i z zasypanymi oczyma wracało się po kilku godzinach jazdy „pomiędzy niebem a ziemią“ dosłownie, gdy traciło się we mgle i zawiei poczucie gdzie jest góra, gdzie dół, skąd się zjeżdża i dokąd jedzie. W takie dni sala restauracyjna była pełna, a szyby ogromnych okien odpowiadały niemą nieprzeniknioną białością na tęskne spojrzenia wyczekujących przejaśnienia narciarzy.

— Jakiż wreszcie jest ten osławiony „widok z Kasprowego“? — dopytywali się ci, których sprowadziła tu sługębna fama opowiadająca o cudach rozległej panoramy.

Z trudem windowało się ich przez zaspy o kilkadziesiąt metrów wyżej schroniska do obserwatorium meteorologicznego, gdzie było widać przez oszklone drzwi wiszące w klatce schodowej fotografie widoków tatrzańskich. Był to jedyny sposób „zobaczenia pięknego widoku“ na Kasprowym.

W restauracji można było swobodnie obejrzeć całą galerię twarzy i twarzyczek, włącznie z rewią modnych kostiumów narciarskich. W tym roku królują długie spodnie, ściągnięte przy kostce. Widziało się je więc we wszelkich odcieniach brązu, koloru popielatego i granatu, niestety, nie zawsze z „twarzowym“ — jeśli można tak powiedzieć — efektem. Dla pań szczupłych jest to raczej niekorzystne: nogi wydają się cienkie i krzywe, w czasie zjazdu wyglądają jakby miały co najmniej o dwa stawy więcej niż wszelkie „normalne“ nogi, gną się w różnych kierunkach i wydłużają w nieskończoność. (Nie ma jak pumpy i wysokie kamasze!). Wiatrówki nosi się we wszelkich kolorach (czerwone, niebieskie i zielone). Wygląda to bardzo ładnie i barwnie. Trudno opisać tu pomysły w zakresie sweterków, tak w tym roku urozmaiconych. Najgorzej niewątpliwie przedstawia się kwestia „głowy“ wytwornych narciarek. Niestety, trzeba z przykrością stwierdzić samokrytycyzm naszych pań, pozostawiający często wiele do życzenia, na korzyść zupełnie biernego poddania się chwilowej, najmniej twarzowej modzie. Góralski kapelusik dobry jest dla górala, czasem, jako fantazja, dla smukłego, zręcznego zjazdowca. Natomiast dla kobiety nie nadaje się zupełnie, nadaje twarzy wyraz nieinteligentny, robi wrażenie prowincjonalnej pretensji, dziwacznej maskarady. Kolorowa chustka wiejska zawiązana jako turban nasuwa znowu na myśl moment, kiedy pani robi toaletę i dla uchronienia włosów od zamoczenia zawiązuje je chusteczką. Nie mówię już o chusteczkach wiązanych pod brodą, przy których umalowane usta i „miejska twarz“ robią wrażenie po prostu niesmaczne. Jeszcze mniej pocieszająca jest kwestia fryzur. Spiętrzenie loczków na szczycie głowy, misterność linii koafiury wymagają twarzy drobnej, regularnej i wypielęgnowanej. Wysmarowana i niekoniecznie równo opalona twarz narciarki, lśniąca od tłuszczu, kontrastuje swoim „prymitywizmem“ z kunsztownością kokieteryjnego uczesania, zwłaszcza, gdy z natury rysy nie są regularne.

No, ale dość obmawiania bliźnich.

Wróćmy raczej do samego Kasprowego. Niewątpliwie największą jego wadą jest to, że pobyt na nim tyle kosztuje. Szklanka wody sodowej kosztuje 50 gr. Najtańsze mięso 2.20. Płaci się nawet za... korzystanie z dyskretnych apartamentów, co według mnie jest stanowczo zbyt daleko posuniętym wyrachowaniem. Pieniądze ulatniają się z zawrotną szybkością, człowiek nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, kiedy i jak. Poza tym kolosalną pokusę stanowi wyciąg saniowy urządzony w kotle. Gdy się przez dobrych kilka godzin jeździ, nie bardzo chce się wchodzić piechotą z kotła na Kasprowy, na szczyt, każdy więc macha ostatecznie ręką na tę złotówkę i każe się wywieźć na górę, a tymczasem złotówki się składają.

W kotle ruch nieopisany. Patałachy razem z zawodowymi zjazdowcami — to wszystko podchodzi, zjeżdża, wyczynia zawiłe ewolucje, wybija „wanny“ w śniegu. Ruch ogromny, może aż za wielki dla tych, którzy tu znali piękne, słoneczne i rozkosznie bezludne dni pomiędzy tak zwanymi „sezonami“. Teraz sezon trwa niemal bez przerwy. Jest śnieg — jest sezon. Kursy, wycieczki, prywatni wycieczkowicze. Z daleka zbocze Kasprowego wygląda jak biała pierzyna, na którą wyleciały setki much. Trzeba przyznać, że ogólny poziom klasy narciarskiej podniósł się ogromnie. Patałachów już jest niewiele, mało jest też takich, którzy mogą naprawdę czymś zaimponować, tyle się widzi świetnych zjazdowców. Mnie osobiście tylko jeden zaimponował: miał mniej więcej około siedmiu lat i wycinał kristianie jak stary zawodowiec. Bardzo był drobny, ale minę miał niesłychanie pewną siebie i z pogardą patrzył wokoło, czując, że go obserwują. Po pięknym zjeździe, wziął zwyczajem góralskim kijki pod pachy, dodając sobie szybkości łyżwiarskim krokiem, a dla animuszu zajodłował donośnie. Ta nieporównana fanfaronada w wymiarze najwyżej jednej trzeciej normalnego narciarza była przezabawna.

Poza kwestią techniki narciarskiej, która doszła dziś do bardzo wysokiego poziomu i to nie tylko pośród mężczyzn, ale i pośród kobiet, popisujących się często wspaniałą klasą jazdy, istnieje jeszcze problem „formy“ estetycznej zjazdu, w rzadkich tylko wypadkach naprawdę nie pozostawiającej nic do życzenia. Gdy się obserwuje po kolei cały szereg „asów“ o stalowych mięśniach, bez trudu pokonywujących każdą trudność terenową, „zawalających“ kristianie w najbardziej skomplikowanych warunkach zjazdowych powoli przestaje imponować wytrzymałość i tempo, zaczyna się zaś tęsknić do płynności ruchów i harmonii zwrotów, które tutaj często zanadto są kanciaste i wykazują zbyt wyraźnie silną pracę mięśni. Kiedy od czasu do czasu pojawi się na zjeździe jeden z tych, którzy, mimo że na pewno w konkurencjach zawodowych zajęliby dalsze miejsca, poruszają się jednak z płynną gracją „cyzelującą“ każdy zwrot niemal tanecznie i przekładającą piękno formy nad szybkość, oddycha się z ulgą i patrzy z prawdziwą przyjemnością.

Niewiele jest rzeczy tak pięknych jak słoneczny dzień wśród ośnieżonych gór. Niebo ma niezrównaną głębię przejrzystego błękitu; białość poszarpanych szczytów mieni się odcieniami wszelkich kolorów, w powietrzu ostrym i chłodnym czuje się zakrzepłą tężyznę, którą chłonie się za każdym wdechem, myśląc o dusznym powietrzu dolin. Często narciarz spieszący pod górę staje w połowie drogi, zwraca twarz ku słońcu i trwa tak nieruchomo, poddając się słonecznemu ciepłu, zastygając przez chwilę w obezwładniającym poczuciu zatrzymania wszelkiego czasu i wszystkiego co się dzieje i podąża naprzód.

Odpoczynek w górach jest chyba najpełniejszym, najbardziej absolutnym wypoczynkiem, gdyby... gdyby nie ludzie, którzy wszędzie jednak potrafią życie bliźnim zatruć. Chciałabym tu powiedzieć kilka słów na temat obyczajów narciarsko-turystycznych. Nie sądzę, by gdziekolwiek na świecie ludzie byli tak nieprzyjaźnie do siebie usposobieni, tak kwaśni i sztywni jak u nas, nawet wobec cudownego nastroju gór. Najmniej zaś uprzejme są kobiety, oczywiście dla innych kobiet. Równolegle do klasy techniki zjazdowej ta nieuprzejmość wzrasta. Tak zwana „zjazdowczyni“ uważa, że każdy powinien ją podziwiać, ustępować jej z drogi i traktuje wszystkich z pogardliwą nonszalancją. Spotykałam się z miłym uśmiechem i uprzejmym słowem tylko ze strony biednych początkujących „ofiar“, które gęstym grzebieniem wyczesują śnieg nabity w spodnie i walą się co kilka kroków, natomiast zdarzyło mi się między innymi, że jedna ze „zjazdowczyń“, najechawszy na mnie w dość ordynarny sposób „obrugała mnie“, choć to właściwie ja powinnam była to zrobić. Rzadko się zdarza, by po przekroczeniu pewnego stopnia umiejętności narciarskiej, a, niestety, można to uogólnić — i sportowej w ogóle, kobieta nie trzaskała drzwiami, nie rozpychała się łokciami, nie traktowała pogardliwie innych kobiet i zachowała umiar w obejściu. No, ale dość na tym.

Na Kasprowym obecnie jest półczwarta metra śniegu — Święta Wielkanocne zapowiadają się świetnie.

H.

Ideał zmienny jest

Moja kuzynka Wandzia wychodzi za mąż. Radosny ten fakt ma mieć miejsce już na Wielkanoc. Co za urwanie głowy panuje w domu jej rodziców, trudno sobie wyobrazić. Serwety, bielizna, kołdry, koronki, firanki, suknie, porcelana — wszystko rozrzucone po całym domu w straszliwym nieładzie. Wandzia przeszła już paroksyzm mierzenia sukien, dobierania kratek do kwiatków, pantofli do kapeluszy i rękawiczek do butonierki i chodzi już zdecydowanie półprzytomna. Jeżeli ten stan dłużej potrwa, szczerze się boję o nią. Coś okropnego, co się stało z tą inteligentną dotąd dziewczyną. Podobno jest zakochana i to wszystko „z miłości".

Wczoraj właśnie przyszła do mnie. Osunęła się ruchem konającego łabędzia na fotel, poprawiła włosy z wężowatą gracją Marleny Dietrich, uśmiechnęła się niezbyt mądrze w przestrzeń i nie odpowiedziała mi na żadne z trzech pytań, jakimi ją przywitałam. Dopiero po kilku minutach ocknęła się i, utkwiwszy oczy w lusterku, oznajmiła mi:

— Stefan będzie idealnym mężem.

Ani rusz nie mogę dostrzec cech ideału w miłym skądinąd Stefanie, ale z zainteresowaniem pytałam Wandzię:

— A co ty nazywasz ideałem męża?

Z odpowiedzi Wandzi, wygłoszonej w ciągu godziny z szybkością karabinu maszynowego, ustalić można następujące cechy, niezbędne jej zdaniem idealnemu mężowi:

1) Mój mąż musi zawsze i wszędzie, bez przerwy myśleć tylko o mnie.

2) Każde moje życzenie musi być dla niego rozkazem.

3) Musi ponosić dla mnie różne ofiary w dowód, że mnie kocha.

(Tym punktem ogromnie się zaniepokoiłam. Wandzia objaśniła mnie beztrosko, że może to być na przykład przestanie palenia papierosów na kilka tygodni, gdy ona da Stefanowi do zrozumienia, że nie lubi dymu).

4) Musi mieć dla mnie zawsze czas i nigdy nie chodzić na żadne zebrania i „konferencje" ze swymi przyjaciółmi i kolegami, którzy są przeważnie okropni.

5) Nie powinien patrzeć na żadne kobiety — ja jestem dla niego najpiękniejsza i jedyna.

6) Powinien zgadywać w lot wszystkie moje myśli i życzenia, odgadywać moje usposobienie i nastrój.

7) Musi pozostać takim, jakim jest w tej chwili — subtelnym i eleganckim dżentelmenem.

8) Musi mi zawsze przyznawać rację.

9) Musi mi pomagać w gospodarstwie, żebyśmy mieli jak najwięcej czasu dla siebie.

10) Musi się zachwycać wszystkim, co mu podam na obiad, bez względu na to, czy mi się od początku arcydzieła kulinarne będą udawać.

Idealne marzenia Wandzi wydały mi się bardzo nieżyciowe. Biedny Stefan — pomyślałam sobie — jak on to wszystko wytrzyma? I czy Wandzia nie zmieni poglądów na ideał? W parę dni po wizycie Wandzi widziałam się z moją najmłodszą ciocią Halką, która jest zamężna od ośmiu lat. Spotkałam ją w kawiarni, w nowym arcy-kapelusiku na ślicznie uczesanej główce. Wracała z paru paczkami z wędrówki po sklepach.

Mąż cioci Halki jest nieco podobny do Stefana — spokojny, sympatyczny, zamożny i — bardzo zajęty. Poglądy cioci Halki na ideał męża były już znacznie rozsądniejsze niż marzenia Wandzi. A no, osiem lat małżeństwa jak widać zrobiły swoje.

1) Wzorowy mąż powinien pamiętać chociaż o rocznicy ślubu i zrobić mi wtedy prezent, aby mi dać do zrozumienia, że nie żałuje tego kroku.

2) Powinien od czasu do czasu choć wyjść razem ze mną — na przykład: elegancki bal, wesoła wycieczka czy coś w tym rodzaju.

3) Niech mi co pewien czas przyniesie trochę kwiatów lub słodyczy, żebym widziała, że o mnie pamięta.

4) Niech pali trochę mniej, żeby mieszkanie nie było wiecznie wędzarnią pełną okropnego dymu.

5) Powinien choć z rzadka przyznać mi rację, a nie upierać się jak osioł przy swoim zdaniu, żeby mi tylko dokuczyć.

6) Niech choćby tylko w niedzielę pomoże mi przy zajęciach domowych, żebym czuła, że i ja mam święto.

7) Niech mi czasem z własnej woli powie, że mnie kocha, zamiast na moje przymilania się odpowiadać ze znudzoną miną: „Przecież i tak wiesz o tym".

8) Powinien się pohamować i nie robić awantury o twardy befsztyk albo przypaloną zupę, gdy mi się to zdarzy.

9) Niech wieczorem choć trochę ze mną porozmawia, zamiast siedzieć ciągle nad swoją gazetą lub papierzyskami.

10) Powinien mi bez skrzywienia dać pieniądze na kapelusz albo kostium, gdy go o to poproszę — ja też chcę mieć modne rzeczy, jak inne kobiety.

Wandzia i ciocia Halka — ależ to cała przepaść! Postanowiłam dopełnić moją małą ankietę wypytaniem o męża cioci Izabelki, która prowadzi „wojnę domową" z wujem Albertem już od dwudziestu lat.

Ciocia Izabelka odpowiedziała mi krótko, że już jest za bardzo doświadczona na to, aby myśleć, że są jakiekolwiek ideały na świecie. Ostatecznie wuj Albert byłby całkiem możliwy, gdyby:

1) Nie był tak „wygodny" i ociężały — nie jesteśmy jeszcze przecież zgrzybiałymi starcami.

2) Niech mi nie każe wiecznie wysłuchiwać tyrad o zaletach swojej sekretarki.

3) Niech trochę rzadziej chodzi na posiedzenia — nie mogę ciągle sama („jak ten Samson" jak mówi moja Katarzyna) siedzieć w domu.

4) Niech mi ciągle nie węszy po kuchni i garnkach, bo tego nie znoszę.

5) Niech nie mówi do mnie nawet żartem „moja stara" albo „ty grubasie", bo mnie to doprowadza do wściekłości.

6) Palić może, ile sobie chce — i tak nic na to nie poradzę, ale niech nie rozsypuje popiołu na dywany i fotele.

7) Niech mi nie przynosi biletów do teatru bez porozumienia się ze mną — właśnie wtedy, gdy nie mogę wyjść z domu.

8) Niech mi nie „pomaga" w gospodarstwie — sama to najlepiej i najszybciej robię.

9) Kiedy mam nową suknię, niech mnie nie ogląda ze wszystkich stron, jak pajaca w cyrku.

10) Niech mi niespodziewanie nie robi kosztownych prezentów, bo budzi to we mnie podejrzenia.

„Ideał zmienny jest" zanuciłam sobie pod nosem, porównując poglądy Wandzi, Halki i Izabelki na nieistniejący na świecie „okaz": idealnego męża...

Jan

Z tajników kosmetyki

Mało Pań o tym wie, że puder o podkładzie bizmutowym, używany z powodzeniem przez Francuzki działa niekorzystnie na cerę Polek.

Francuzki żyją w innych warunkach klimatycznych, spożywają inne potrawy i tym samym skóra ich ma inne właściwości.

Cera Polek wymaga pudru, który został wyłącznie dla Nich zestawiony.

Reklamowane u nas pudry zagraniczne mogą znakomicie uwzględniać właściwości cery mieszkanek tych krajów, w których zostały wyprodukowane; natomiast wszystkim Paniom w Polsce najwięcej odpowiada puder Śnieg Tatrzański Falkiewicza, gdyż został do Ich cery przystosowany.



125 P. P. Oryginalna sukienka granatowa w czerwone krovki. Pasek w połowie czerwony, w połowie granatowy, tak samo jak kołnierzyk. Ciemniejsza linia oznacza kolor czerwony. Guziki czerwone. Sukienkę tę można równie dobrze zrobić z kretonu jak wełny albo jedwabiu.

126 P. P. Spódniczka lekko kloszowa, poszerzona przez szerokie, płaskie fałdy. Bluzka z kolorowej organdyny.

127. Lekko kloszowa spódniczka z karczkiem. Bluzka z wzorzystego jedwabiu

Gwarancja w kosmetyce

Artykuł mój dzisiejszy będzie niejako uzupełnieniem poprzedniego. Tam mówiłam o niecierpliwych osobach, które nie chcą wprost zajmować się pielęgnacją skóry, dziś poruszę sprawę pań, które się nią gorliwie zajmują, ale...

Podczas mej wieloletniej praktyki miałam możność stwierdzić, że niemal bez wyjątku pacjentka, stykając się po raz pierwszy z zakładem kosmetycznym, żąda radykalnych środków oraz gwarancji, że polecone jej zabiegi będą skuteczne, a więc usuną bez śladu zmarszczki, plamy czy krwawe żyłki, wyleczą trądzik, spowodują bujny porost włosów, brwi i rzęs.

O ile pacjentka taka trafi do zakładu i w ręce osoby uczciwej, to odpowiedź będzie brzmiała: że nie można nigdy gwarantować bezwzględnej skuteczności ani zabiegów, ani środków.

Jeżeli natomiast znajdzie się kosmetyczka, której chodzi jedynie o to, żeby klientki z zakładu nie wypuścić — zapewni jej najsolenniej wszystko, czegokolwiek pacjentka pragnie, choćby to były rzeczy do spełnienia niemożliwe. Efektem jest wówczas prawie zawsze ciężkie rozczarowanie klientki i zupełna niewiara w wiedzę i zabiegi kosmetyczne w ogóle.

Chcąc uchronić panie od takich rozczarowań, postanowiłam w ramach artykułu wyjaśnić, czego mamy prawo spodziewać się od kosmetyki leczniczej.

Mimo usilnego podkreślania przez siły fachowe ścisłej łączności między wewnętrznym stanem zdrowia i stanem cery, panie ciągle jeszcze traktują sprawy te zupełnie oddzielnie. Od kosmetyki żąda się, żeby czyniła cuda, sądząc, że zależą one tylko od kosztu specyfików, zabiegów czy nawet porady.

Pragnieniem moim jest wpoić kobietom przekonanie, że cudów nie ma — są tylko wyniki stałej, racjonalnej pielęgnacji. Zadaniem kosmetyki jest przede wszystkim zachowanie, podtrzymanie naturalnego piękna i młodości cery, następnie usuwanie jej defektów drogą lecznictwa zarówno wewnętrznego, jak zewnętrznego, a dopiero na ostatnim planie — tuszowanie tych defektów, których się usunąć nie da. Bowiem upływające lata mimo największych wysiłków przeciwdziałania im — robią swoje i z czasem starość przyjść musi; możemy tylko moment ten odsunąć, a gdy już przyjdzie — zachować mimo wszystko wygląd estetyczny.

Jak więc zaznaczyłam, od wewnętrznego stanu zdrowia zależy stan cery, od niego też w dużej mierze uzależniamy dobór środków leczniczych czy pielęgnacyjnych. Celem ustalenia właściwej pielęgnacji musimy po dokładnych oględzinach stwierdzić, czy jest ona sucha, normalna, tłusta czy mieszana i w jakim stopniu, postawić diagnozę dolegliwości, które ją trapią i biorąc pod uwagę jeszcze wiek pacjentki, wybieramy ze znanego nam arsenału takie środki i zabiegi, które uważamy za najodpowiedniejsze.

Kilkodniowa, a czasem dopiero kilkotygodniowa obserwacja pozwoli nam stwierdzić, jak dana skóra znosi zaordynowane preparaty, jakie jest ich działanie, jaka reakcja i zależnie od tego pozostawiamy nadal te same środki, czy też zmieniamy je na słabsze lub silniejsze.

Dla wyrazistszego zobrazowania tej kwestii dam tu przykład z medycyny: pospolite zaburzenie żołądka — obstrukcję częstokroć daje się opanować najprostszymi, łagodnymi środkami, a czasem najradykalniejsze środki stosowane na przestrzeni całych lat dają zupełnie nikłe rezultaty. Tak samo więc, jak tu lekarz nie może dać gwarancji uzdrowienia pacjenta — tak i sumienna kosmetyczka nie zapewni, że po przeprowadzeniu zabiegów czy kupieniu preparatów wszystkie dolegliwości zostaną całkowicie usunięte.

Można jedynie na podstawie długoletniej praktyki powiedzieć, że w większości tego rodzaju wypadków przy zastosowaniu tych właśnie środków — otrzymano wyniki 100-procentowo dodatnie.

Nie podobna jest też określić ściśle terminu zakończenia kuracji, znowu tylko na podstawie doświadczenia mówimy, że zazwyczaj zajmowała ona tyle i tyle czasu, gdyż możemy się spotkać z szeregiem przeciwności, które będą kurację utrudniać czy opóźniać.

Na przykład: skóra więdnąca, marszcząca się wymaga zasadniczo środków pobudzających, a jednak po ich zastosowaniu u danej osoby występuje reakcja ujemna. Może się okazać idiosynkrazja (nie znoszenie) do pewnych środków, przy zastosowaniu poziomek zdarza się, że twarz spuchnie, a po ziołach dostanie pokrzywkowej wysypki — musimy przerywać kurację, łagodzić podrażnienia, a to oczywiście odsuwa osiągnięcie ostatecznych rezultatów.

Oprócz nietolerancji skóry, spotykamy się np. z tego rodzaju zjawiskiem, że w latach dwudziestu kilku u osoby anemicznej skóra jest wiotka, szara i nawet najstaranniej pielęgnowana poprawia się minimalnie, podczas, gdy te same defekty u kobiety trzydziestokilkoletniej dają się usunąć względnie szybko. Wchodzi tu w grę różnica wartości tkanki skórnej; pierwsza ma słabą, nieelastyczną tkankę cherlaczki — druga pełnowartościowe komórki, jedynie zaniedbane, które pod odpowiednią opieką w szybkim tempie zostają odżywione.

Dlatego to pytanie, „czy można gwarantować piękny wygląd", brzmi wprost śmiesznie dla doświadczonej kosmetyczki. Odwrotnie—większość tak zwanych „gwarantujących", cudownych środków mających przeciwdziałać szybko i niezawodnie wszystkim dolegliwościom cery jest zwykłą blagą.

Nie ma na świecie lekarza, któryby z czystym sumieniem mógł przysiąc, że uczyni z pacjenta 100-procentowo zdrowego człowieka, bo środki leczące pewne organy ciała nieraz wpływają ujemnie na inne, czy spotkamy się ze specjalnym oporem organizmu. Jeżeli takie stanowisko zajmuje medycyna — to kosmetyka, jako stosunkowo najmłodsza jej gałąź tym

więcej nie może brać na siebie ciężaru gwarancji. Należy jeszcze wziąć pod uwagę, że kosmetyka pracuje jedynie na małym odcinku skóry, która w całości uzależniona jest od ogólnego stanu organizmu, bodźców fizycznych, a także i psychicznych. Nie można tu więc oczekiwać rezultatów cudownie szybkich i niezawodnych.

Panie powinny zrozumieć to stanowisko i zjawiać się w zakładzie nie po środki reklamujące krzykliwie swoją niezawodną skuteczność. Oczywiście, że należy wybierać zakład posiadający dobrą renomę, przede wszystkim solidności i tam ustalić gatunek cery, poinformować się, jakie zabiegi i środki byłyby dla tego gatunku, typu cery i wieku najodpowiedniejsze.

A gdy już rozpoczniemy kurację (to podkreślam jeszcze raz), nie powinno nas zrażać, jeśli początkawe objawy jej wydadzą się nam ujemne; przecież w bardzo wielu wypadkach pierwsza reakcja organizmu na pewne bodźce bywa właśnie przykra. Rozpoczynając serię masaży, np. w pierwszych dniach będziemy odczuwać bolesność skóry, zauważymy większe niż poprzednio zwiotczenie i zmarszczki. Zjawisko to możemy porównać z rozpoczęciem gimnastyki czy uprawiania jakiegoś sportu: pierwsze godziny wywołują silne zmęczenie i obolałość całego ciała — ale dalsze ćwiczenia spowodują wyrobienie silnych, elastycznych mięśni w wysokim stopniu na zmęczenie odpornych. Masaż dla skóry i tkanki podskórnej jest właśnie gimnastyką i dopiero po pewnym czasie systematycznego stosowania pobudza i usprawnia przetwarzanie się komórek.

Porzucanie w takim wypadku kuracji i rozpoczynanie innej z całą pewnością nie da rezultatów dodatnich.

Nie żądajmy cudów pod gwarancją, natomiast wierząc w uczciwość i dobrą wolę wybranego lekarza do jego starań dołączmy swoje, wkładając w nie maksimum cierpliwości; w dążeniach bądźmy systematyczne i wytrwałe, a wówczas — gwarantuję, że zbliżymy się do celu, jakim jest piękny wygląd, a kto wie? — może i osiągniemy go całkowicie.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
Izis w Warszawie

W zwierciadle mody

BLUZKI, KAMIZELKI

Ustalona moda kostiumów i ich wielka praktyczność sprawiły, że pozycja ich jest zupełnie ustalona. Ale żaden kostium nie może się obejść bez bluzki lub kamizelki. To nierozłączna całość. A że jest pełna wdzięku i bardzo kobieca, nic więc dziwnego, że każda z nas tak chętnie sprawia sobie bluzki. Bo trzeba to sobie z góry i wyraźnie powiedzieć, że do kostiumu trzeba mieć dwie bluzki. To jest minimum.

Bluzka zwykle jest jedwabna, jasna i miękka. A nawet, jeżeli jest z grubszego materiału, wkładana jest pod wełniany żakiet. Stąd prosty wniosek, że przecież się gniecie! Czasem niedostatecznie zabezpieczona przepaca się pod pachami. I, biedaczka, traci świeżość. Gorzej — kolor! I nieraz staje się nie do włożenia...

Te ze smutnego doświadczenia poczynione obserwacje muszą być ostrzeżeniem dla każdej z pań. Potniki? Zapewne. A zresztą odpowiednie zabiegi toaletowe i... uwaga.

Skoro już wiemy, że bluzki się niszczą od wkładania żakietu, musimy ustalić, że potrzebne są dwie.

Jedna skromniejsza a druga strojniejsza. Bluzkę skromniejszą można zrobić z leciutkiej wełny, o ile pani jest wrażliwa na chłody (wiosenne) lub nie nosi pulloverów, niezastąpionych właśnie na chłody. Bluzka wełniana musi być angielska. Bardzo modne jest ozdabianie przodów w podłużne lub poprzeczne zakładki, co przypomina męską koszulę.

Na niektórych modelach z lekkich jedwabi naszywa się po prostu plastron drobniutko plisowany. Tylko, że do takiego modelu lepiej dać krótkie rękawy. To wygląda lżej. Bo plisowanie wychodzi ładnie tylko w cieniutkim materiale, takim, jak żorżeta lub szyfon. Te powiewne materiały będą bardzo używane na bluzki strojne. Ozdoby z haftów z białych paciorków na kolorowym tle np. niebieskim wyglądają prześlicznie i bardzo nadają się do tego rodzaju bluzek. Zakładeczki, wstawki z szerokich lub wąskich koronek, zastosowane wzdłuż lub w poprzek wyglądają powiewnie, strojnie i kobieco.

Bardzo też ubierają bluzki falbanki, które można zastosować jako przybranie zamiast falbanek z wymarszczonej koronki. Modne będą bluzki z koronek lnianych, własnoręcznie robione. Z haftów szwajcarskich na cieniutkim batyście. I z białej piki. Biała bluzka jest niejako klasyczna. Odpowiednia do każdego kostiumu i o każdej porze dnia. Bluzki z piki ozdabia się często pikowaniem ręcznym. To znaczy, że podkłada się pod materiał kawałek tego samego materiału w odpowiednim wzorze (np. figura geometryczna, liście, kwiaty itp.) i ten kontur wzoru pikuje się po stronie prawej. Powstają w ten sposób eleganckie ozdoby, o zupełnie indywidualnym charakterze.

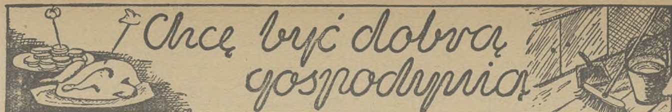
Fasony bluzek są bardzo różnorodne. Można powiedzieć, że modne są wszystkie. I wpuszczane w spódnicę i noszone na wierzchu z baskinką. I wyrzucane i obcisłe.

Rękawy długie i krótkie, zależnie od rodzaju materiału z jakiego się robi bluzkę. Tylko nie powinny nigdy być sute, bo gniotą się w rękawach żakietu i po zdjęciu bardzo brzydko wyglądają.

Modne są bluzki kamizelkowe. To znaczy te, z przodem w dole wyciętym, jak męska kamizelka. Noszone są, oczywiście, na wierzch i bez żadnego paska. Zapięte na guziki i zaopatrzone w wykładane kołnierzyki lub co najmniej małe wyłogi. Dużo bluzek ma „oficerskie" kołnierzyki (dosyć niskie) zawiązane na kokardkę z tego samego materiału. To nadaje im taki bardzo „dystyngowany" charakter. Bo jedno należy pamiętać, że bluzka, noszona do kostiumu tylko wtedy naprawdę ładnie wygląda, kiedy jest wykończona przy szyi jakimś kołnierzykiem. Czy stojącym, czy też wykładanym. To chroni od noszenia szala na szyi, który chociaż zwykle bardzo twarzowy, nie zawsze jest przyjemny w noszeniu, zwłaszcza kiedy się zaczną prawdziwie ciepłe dni.

Wracając jeszcze do bluzek kostiumowych, należy sobie wyraźnie powiedzieć, że to jest niezbędne dopełnienie kostiumu. Ale że jest delikatne i łatwo się brudzi, nie może więc wytrwać tak długo, jak sam kostium. Więc dwie bluzki chociaż do jednego kostiumu — to zasada.

Marieta



Osobista garderoba panny młodej

Sprawa garderoby osobistej młodej osoby, wychodzącej za mąż, jest rzeczą nie mniejszej wagi od pozostałych kwestii, związanych z wyprawą. Umiejętny wybór okrycia, sukien i bielizny wymaga dużego doświadczenia i refleksji.

Rozważania zacząć trzeba przede wszystkim od ślubnego stroju. W obecnych warunkach sprawianie takiej sukni ślubnej, któraby po odbytej uroczystości pozostała kosztownym, lecz bezużytecznym wspomnieniem doniosłej chwili życia, jest karygodnym marnotrawstwem.

Ślubny strój musi być tak przemyślany i przekalkulowany, aby po dopełnieniu swej roli — ślubnego stroju, mógł być całkowicie spożytkowany, choć w zupełnie odmiennych, spowszednialych warunkach.

Ślub można brać w sukni z welonem o każdej porze dnia i w każdych okolicznościach, to znaczy z większą czy mniejszą wystawnością. Można też w kostiumie i kapeluszu, ale ten rodzaj stroju nadaje się na uroczystości ślubne, odbywane w godzinach rannych i popołudniowych. Wieczorne śluby wymagają białego stroju z welonem. Zasadniczo o wyborze ślubnego stroju decydują wola i gust panny młodej.

Najpierw omówimy *suknię ślubną z welonem.*

Suknia ślubna według dawnych tradycji, które nic nie straciły na szlachetności wyrazu, powinna być zrobiona bardzo skromnie i z wielką prostotą. Dobre wykonanie i dobry materiał stanowią o jej urodzie. Materiałem najodpowiedniejszym jest crêpe-satin, crêpe peau d'ange albo tafftas.

Na welon nadają się: śliczna, opływająca sylwetkę panny młodej georgette'a, biała koronka (na metry, nigdy pasowana, bo te i za kosztowne i nieużyteczne). Welony z georgette'y i koronki daje się do wykończenia mereżką, lub też obszywa się cieniutką i wąską walansjenką. Wreszcie najtańsza i najładniejsza, ale bez późniejszego zastosowania, jest iluzja biała, która jakby mgłą spowija postać panny młodej.

Ze ślubnej sukni, po przefarbowaniu materiału na kolor czarny lub granatowy i małej przeróbce osiągamy suknię wizytową, która każdej młodej osobie odda prawdziwe usługi.

Pantofle ślubne najlepiej kupować albo atłasowe, albo z renifera. Atłasowe za cenę 2 zł dadzą się przefarbować na pantofelki czarne również pożyteczne w garderobie każdej młodej osoby jak czarna suknia. Natomiast pantofle reniferowe białe można ze dwa lata ponosić letnią porą do sukien, a potem dać przefarbować na kolor czarny, czy jakikolwiek, który nam najlepiej dogadza. I pantofle jeszcze posłużą łatwo ze dwa, trzy sezony.

Woreczka i rękawiczek dziś panny młode nie używają, więc o to nie ma kłopotu. Bielizna powinna być biała, a pończochy cienkie o kolorze jasno migdałowym, bo te najdelikatniej i najdystyngowaniej wyglądają przy niezmąconej bieli ślubnego stroju.

Jedyną ozdobą panny młodej jest mirt lub kwiat pomarańczowy, z którego girlandy upina się na głowie i którym dyskretnie podpina się ślubną suknię. Piękny biały bukiet, oto jedyny symbol zestrzelonych zainteresowań i troski oblubienicy.

Najbardziej kłopotliwą rzeczą jest okrycie dla panny młodej. Nie każdego stać na wynajęcie choćby białego płaszcza z białych puszystych królików, które tak dzielnie rywalizują z gronostajami.

W płaszczyku, jaki posiadamy też nie bardzo chcemy paradować w dzień ślubu. A kupowanie białego wełnianego płaszcza, nawet z myślą noszenia go w sezonie letnim na ulicę, bywa też często marzeniem ściętej głowy. Tu na ratunek znowu przybywa pomysłowość, samowystarczalność i... biała włóczka. Można na widełkach zrobić śliczną puszystą pelerynę, która potem znakomite zastosowanie znajdzie, jako rozkoszna okrywka domowa.

Można na warsztacie domowym upleść, czy utkać biały płaszcz, który znów odda nam usługi nieocenione podczas letnich wakacji, jako ochrona przed chłodami wieczorów.

Drugi rodzaj ślubnego stroju — *to kostium.* Może on być z białej wełny i wtedy wymaga całkowitego uzupełnienia sylwetki w kolorze białym. Kapelusz biały, najlepiej z miękkiego filcu, należy objąć zwojami iluzji, co da złudzenie welonu. Bluzka angielska może być z georgette'y, jedwabnej piki lub crêpe satin obróconej na matową stronę. Rękawiczki białe do prania w wodzie, torebka z boksowej skóry, ponieważ znakomicie myje się wodą, oraz pantofle czółenka z renifera.

Ten strój bez najmniejszych przeróbek, jedynie po dodaniu jakiegoś akcentu kolorowego dodanego w zastępstwie iluzji do kapelusza, może być noszony całe lato i to nie jedno z rzędu.

O ile bierzemy ślub w godzinach przedpołudniowych, w kostiumie kolorowym lub sukni, staramy się uroczystość podkreślić przez biały kapelusz, czy butonierkę, rękawiczki, woalkę, torebkę itp.

Teraz już mamy do rozpatrzenia garderobę osobistą panny młodej. Garderoba ta dobrze, ale skromnie zestawiona składać się będzie z następujących rzeczy i to nie wszystkich, nabytych do wyprawy, bo znakomicie wyprawę dokompletowywać można rzeczami posiadanymi, którym mała przeróbka, wypranie, odświeżenie przywrócą nadwątloną świeżość.

A więc młoda mężatka posiadać powinna zabezpieczenie konfekcyjne na wszystkie cztery pory roku w postaci:

1 płaszcza zimowego lub futra,

1 kołnierza futrzanego przypinanego a nie przyszytego do palta, bo wtedy futerko oddaje znacznie większe usługi i może mieć większe zastosowanie,

1 płaszcza pół sezonowego na wiosnę i jesień,

1 płaszcza impregnowanego od deszczu, najlepiej i najtaniej z jedwabiu balonowego,

1 sukni wełnianej kolorowej popołudniowej,

1 sukni czarnej wizytowej jedwabnej, w typie robe a transformation, gdzie przy dodaniu kolorowej bluzki, pomysłowym obniżeniu lub podwyższeniu długości spódnicy można osiągnąć z jednej sukienki wieczorową toaletę i skromną czarną suknię — mundur, w którym kobieta czuje się tak dobrze, jak mężczyzna w ciemnym marynarkowym garniturze. Przy czym ta suknia czarna może być zrobiona po ślubie, właśnie ze sukni pierwotnie na ślubną zrobionej.

Dalej młodej mężatce potrzebne są:

1 spódniczka (brązowa lub czarna),

1 sweterek lub jumper,

2 letnie sukienki, biała z piki i kolorowa z drukowanego jedwabiu,

2 szlafroczki, na zimę z flaneli, na lato z kwiecistej bawełenki,

1 para pantofli rannych,

1 para pantofli sportowych,

1 para pantofli wizytowych,

1 para śniegowców,

1 kapelusik ze słomki,

1 kapelusik z filcu,

1 parasolka,

2 torebki, sportowa i wizytowa,

2 pary rękawiczek, jedna skórkowa na wełnianym spodzie, druga skórkowa do prania w wodzie.

Na tym wyczerpany jest asortyment garderoby; z kolei bielizna osobista powinna przedstawiać się następująco:

6 dziennych koszul,

6 nocnych koszulek,

1 liseuse,

6 par majteczek trykotowych,

1 komplet strojniejszy jedwabny,

2 pary wełnianych trykotów,

3 pary pończoch jedwabnych,

2 pary pończoch wełna z jedwabiem,

1 tuzin chustek do nosa,

1 siatka na włosy do spania,

2 fartuchy do gospodarstwa, z których jeden płaszczowy, a drugi zwykły z szelkami.

Jest rzeczą zrozumiałą, że od powyższego spisu mogą być poczynione wielkie odchylenia w zależności od gustu, przyzwyczajeń i możliwości finansowych panny młodej.

Na jedno tylko trzeba zwrócić baczną uwagę, jako na wypróbowaną metodę działania. Przy skromnej, nieobfitej w ilości sztuk wyprawie, trzeba nabywać wszystko w najlepszych gatunkach. W kolorach spokojnych i dobrze sharmonizowanych, tak aby poszczególne drobiazgi toaletowe, jak worki, rękawiczki, kapelusze, paski itd. miały wielorakie zastosowanie. I aby nie wprowadzały rozbieżnych w barwach i wartościach dekoracyjnych toaletowych podkreśleń, lecz aby raczej dawały możność osiągania efektów świeżości i tak zawsze miłej odmiany w całokształcie eleganckiej kobiecej sylwetki. *Maria Ankiewiczowa*

Higiena dziecka

III. CECHY I ROZWÓJ NIEMOWLĘCIA

Omówiwszy w dwu poprzednich artykułach przygotowania na przybycie dziecka na świat, zapoznajmy się kolejno z tymi cechami jego wyglądu i rozwoju, które dowodzą jego zdrowia i prawidłowego sposobu pielęgnowania.

Według prof. Pirquet'a — znakomitego, dziś już nie żyjącego, pediatry wiedeńskiego — dziecko przy urodzeniu powinno mieć wzrost następujący: chłopcy — 50 cm, dziewczynki — 49 cm. Waga nowonarodzonych chłopców powinna wynosić 3500 gramów, a dziewczynek 3250 gramów. W piątym miesiącu życia dziecko podwaja swą wagę z dnia urodzenia, a potraja w dwunastym miesiącu.

Miesięczny przyrost wagi jest następujący: *w pierwszym półroczu* 700 gramów, *w drugim półroczu* życia około 350 gramów.

W pierwszych dniach po urodzeniu następuje tak zwany fizjologiczny spadek wagi, który tłumaczy się dużą utratą wody z ustroju przy jednoczesnym nie dosyć intensywnym odżywieniu, matka bowiem, do trzeciego dnia, nie ma zazwyczaj dostatecznej ilości pokarmu w piersi. Spadek wagi dochodzi do 200—300 gramów, w ciągu 10 pierwszych dni powinien się wyrównać.

Pomiędzy wagą i wzrostem istnieje pewien określony stosunek, ale zdarza się, jednak, że dziecko, wyniszczone np. ciężką chorobą, na wadze nie przybiera, a pomimo to rośnie, tak jak dzieci w jego wieku, stąd więc nigdy kontrolowanie długości dziecka, bez jednoczesnego ważenia, nie da istotnego obrazu jego rozwoju.

Przyjmujemy, że dziecko rośnie w przerwszym kwartale — 3 cm, w drugim — 2 cm, w trzecim — 1½ cm, w czwartym — 1 cm. Dziecko, które przy urodzeniu miało 50 cm, z końcem pierwszego półrocza mierzy 64—65 cm, a z końcem roku 75 cm.

Od norm podanych wyżej mogą być naturalnie odchylenia, gdyż wzrost, waga przy urodzeniu, przyrost wagi i wzrostu późniejszego, są zależne od indywidualności rasy, stanu zdrowia rodziców, ich rozwoju fizycznego, a następnie od sposobu odżywiania i pielęgnacji. To też, mając te dane, wiemy, jak się normalny rozwój powinien odbywać, ale nie powinna się denerwować niedoświadczona matka, gdy stwierdzi małe odchylenia od tego, co być powinno.

Z uwagi na kościec dziecka, wrażliwy, giętki i delikatny, nie powinno się nigdy forsować go do zbyt wczesnego siadania, chodzenia itd. Dziecko prawidłowo rozwijające się zaczyna samo wykazywać dążność do siadania i to zwykle około szóstego miesiąca życia, pewnie siedzi w ósmym, a stoi w dziewiątym. Między dziewiątym, a dwunastym miesiącem uczy się chodzić. Jest wiele dzieci, które dłużej zatrzymują się w okresie raczkowania, decydując się na chodzenie, dopiero w trzynastym, lub czternastym miesiącu. Nie jest to objawem groźnym, zależy od indywidualnego rozwoju dziecka.

Główkę ma niemowlę miękką, a kości niezrośnięte tworzą dwa ciemiączka, które zarastają do piętnastego miesiąca życia. Zęby zaczynają się pojawiać między szóstym i siódmym miesiącem, w następującej kolejności:

między 6-ym — 7-ym miesiącem: 2 dolne, środkowe siekacze;

około 8-go miesiąca: górne boczne siekacze;

około 10-go miesiąca: górne boczne siekacze;

w 12-tym miesiącu: dolne boczne siekacze.

Z końcem pierwszego roku życia dziecko ma 8 zębów, a z końcem drugiego: 20 zębów mlecznych.

O nieprawidłowym rozwoju kośćca, spóźnionym siadaniu, chodzeniu, ząbkowaniu, pomówimy obszerniej w rozdziale o krzywicy.

Temperatura ciała, tętno, oraz ilość oddechów są wyższe u niemowlęcia niż u dorosłego. Normalna ciepłota ciała dochodzi do 37,2°, tętno, czyli ilość uderzeń pulsu na minutę, jest 110—120, ilość oddechów 30—40 na minutę.

Stolce noworodków w pierwszych dniach są czarno-zielone ciągnące się, kleiste, jest to tak zwana smółka, która jest pozostałością wód płodowych w organiźmie dziecka, oraz złuszczoną błoną śluzową przewodu pokarmowego. Po czterech dniach najpóźniej, stolce zmieniają kolor, na jasnożółty, a konsystencję na papkowatą z pewną, nieduża ilością śluzu, grudek serowatych; zapach ich jest kwaśny, ilość dobowa — do trzech, o ile przekracza pięć razy w ciągu doby, jest to dowodem niedomagania ze strony przewodu pokarmowego.

Niemowlę oddaje mocz często, 8—12 razy, ilość dobowa moczu dochodzi do ½ litra; dzieci karmione piersią wydalają moczu mniej, niż karmione sztucznie.

Im dziecko jest młodsze, tym więcej śpi, w pierwszych tygodniach do 20 godzin na dobę, pod koniec pierwszego roku, sypia 14—16 godzin. Zasypia, jeśli zdrowe i racjonalnie wychowywane, po karmieniu suche, syte, bez żadnych zabiegów, których zupełnie nie potrzebuje, aby spać.

Zdrowe niemowlę jest zawsze usposobienia wesołego, uśmiecha się, bawi się samo rączkami, nie płacze bez powodu. Nie ma mocnego snu, nie budzi się łatwo, zwykle, gdy nadchodzi godzina karmienia, samo daje znać o swym głodzie. Łatwo też u dobrze wychowanego, niekapryśnego malca zauważyć, po zmianie usposobienia, jego chwilowe niedomagania i zaraz im w porę zapobiec.

W zakończeniu, podają sposób ważenia niemowląt. Trudno mieć bowiem należyty obraz rozwoju dziecka bez kontrolowania wagi, tym bardziej, że na najmniejsze niedomaganie reaguje ono spadkiem ciężaru ciała. Stałe, natomiast, przybieranie na wadze jest dowodem prawidłowego rozwoju.

Posiadając wagę w domu, przyjmujemy, że ważyć będziemy dziecko co tydzień np. lub co pięć dni. Wagę, oczywiście notujemy, a jeszcze lepiej rysujemy na kratkowanym papierze, tzw. „krzywą wagi".

Na wadze, uprzednio starowanej, kładzie się pieluszkę, którą należy zważyć, na pieluszce układa się dziecko nagie. Po zważeniu odejmujemy od otrzymanego ciężaru dziecka wagę pieluszki. Najstosowniejszą porą ważenia jest czas przed drugim karmieniem.

O ile nabycie wagi dziecinnej było by zbyt kosztowne, a wypożyczenie niemożliwe, można kupić specjalną „szufelkę" w składzie naczyń kuchennych, którą zakłada się na zwykłą wagę talerzową. Koszt takiej szufelki jest około 4 zł.

B. S.

Środki spulchniające

W książce kucharskiej, wychodzącej w naszym tygodniku, była już mowa o proszkach spulchniających, omówimy więc tylko tę sprawę w kilku słowach, dla całości. Dla spulchnienia ciasta potrzebna jest pewna ilość powietrza lub gazu, która rozpychając cząstki ciasta powoduje jego porowatość tzw. rośnięcie. Do ciast kruchych, gdzie ta porowatość potrzebna jest tylko w pewnej mierze, do ciastek itp. wystarcza zazwyczaj ta ilość powietrza, jaką wbijamy w żółtka, pianę, masło, ciasto przy wyrabianiu itd. Kiedy chodzi o silniejsze działanie, stosujemy środki wydzielające gaz, kwas węglowy, który rozpycha cząstki ciasta.

Potężnym środkiem spulchniającym są drożdże, dalej zakwas chlebowy, który również przy fermentacji wydziela gaz, oraz środki chemiczne.

Najprostszym typem proszku spulchniającego jest soda, tzw. dwuwęglan sodu. Dodana do ciasta soda, przy nagrzewaniu rozkłada się, wydzielając kwas węglowy. Ponieważ soda w większej ilości psuje smak ciasta, a zarazem działa szkodliwie na zdrowie, neutralizując kwas solny żołądka, samo zatem stosowanie sody jest niepożądane, zwłaszcza jeżeli chodzi o ciasta spożywane często i podawane dzieciom lub chorym jak np biszkopty. Proszki spulchniające kupne są więc z uwagi na higienę i smak, połączeniem sody z kwasem, który szkodliwe działanie sody niweczy.

Oczywiście nieumiejętne dozowanie kwasu w stosunku do sody, mogłoby zniweczyć nie tylko szkodliwe jej działanie, ale także spulchniające, trzeba więc tak umiejętnie ilości te dopasować, aby nie szkodzić zdrowiu, a otrzymać proszek spulchniający. Niekiedy, w fabrykach biszkoptów, dodaje się kwas solny do sody, w tym wypadku obok gazu, kwasu węglowego tworzy się sól kuchenna, której duża ilość też źle wpływa na smak.

Najczęściej stosujemy w praktyce domieszkę winianu potasu, w czasie procesu chemicznego zachodzącego w cieście wydziela się wtedy nie sól kuchenna, ale sól kwasu winnego o słabym i miłym smaku.

W Anglii dodają do sody fosforanu wapnia, ale i w tym wypadku, o ile użyć dużo proszku, występuje smak słony. Jako środka spulchniająceo używa się jeszcze do ciasteczek i pierników tzw. popularnie amonii. Przy nagrzewaniu wydziela się wówczas amoniak, który się ulatnia spulchniając ciasto. Przy nadmiernym użyciu zdarza się, że nadmiar amoniaku nie ulotni się z ciasta i zostawia przykry posmak. Proszek spulchniający z amonią, powinien się składać z 85 części sody i 15 amonii. Żeby zdać sobie sprawę z działania wydzielającego się gazu, zbadano że 5 g dwuwęglanu sodu wyzwala zazwyczaj 2,62 g kwasu węglowego, który przy temperaturze 100°C rozpręża się tak, że zajmuje około 1800 cm³.

W Anglii i Ameryce znajduje się w sprzedaży mąka już z domieszką proszku spulchniającego. We Francji, Rosji, a prawdopodobnie i u nas, kupne fabryczne i cukiernicze ciasteczka i biszkopty robi się zwykle na proszku spulchniającym.

Ponieważ proszki te działają bardzo szybko gdy zamokną, próbowano opóźnić ich działanie przez zaprawianie woskiem, któryby się dopiero przy wysokiej temperaturze topił i pozwalał proszkowi działać. Z wielu jednak względów sposób ten okazał się niepraktyczny.

W każdym razie, stosując te proszki, nie czekamy aby działały jak przy drożdżach, które się rozmnażają i mogą znieść wypuszczanie gazu, bo nowy wytworzą, ale musimy działać szybko i zaraz po domieszaniu ciasta ustawiać je do pieczenia. szaniu ciasta wstawiać je do pieczenia. Jeżeli do ciasta bierzemy kwaśne mleko lub śmietanę, sody można użyć bez dodania kwasu.

Radio w służbie obrony przeciwlotniczej

W czasie ćwiczeń O.P.L. przeprowadzonych ostatnio na terenie Warszawy, jednym z bardzo ważnych czynników był udział Polskiego Radia. Przez Radio nadawano instrukcje i wskazówki, komunikaty o rozpoczęciu i zakończeniu alarmu, i inne wiadomości niezbędne w czasie próbnych nalotów.

Jeszcze nie dawno w dziedzinie wojny lotniczej i gazowej panował pogląd, że jedynie identyczna kontrakcja lotnicza i gazowa może zapobiegać fatalnym skutkom ewentualnych nalotów. Tak więc zagadnienie obrony przeciwlotniczej leżało wyłącznie na płaszczyźnie wojskowo-technicznej, było niemal jedynie problemem naukowym techniki i chemii.

Mobilizowano wprawdzie również opinię publiczną, ale tylko w tym celu, aby budząc grozę przed widmem wojny lotniczej uzyskać od patriotycznego społeczeństwa ofiary na zakup odpowiedniego sprzętu i prowadzenie odpowiednich prac fachowych.

Z czasem jednak zaistniała konieczność znacznego rozszerzania płaszczyzny przy traktowaniu tych zagadnień. Utrwalił się mianowicie pogląd, że obok momentów techniczno - militarnych i naukowych równie ważne są momenty psychicznego przygotowania ludności i wyrobienia sprawności, która pozwoli przez należytą organizację niepomiernie zmniejszyć grożące na wypadek nalotu niebezpieczeństwo.

Zachowanie przez ludność spokoju i ładu, pełne zrozumienia stosowanie się do zarządzeń odpowiednich władz, dyscyplina, oraz dokładna znajomość przepisów na wypadek nalotu, te wszystkie momenty równie są ważne i doniosłe, co i pogotowie techniczne i militarne.

Przykład nalotów bombowych jakie miały miejsce w Hiszpanii i w Chinach dowiódł niezbicie, że największe spustoszenia w czasie nalotów powodowane były paniką i bezmyślną psychozą tłumów, nieprzygotowanych do podobnych sytuacji. Tłoczenie się ludzi, tratowanie, wytwarzanie tłumnych zbiegowisk, które znowu stawały się łatwym obiektem ataków bombowych, wszystko to niepomiernie pomnażało liczbę strat ludzkich, fatalnie również dezorganizując postawę psychiczną ludności.

W tych warunkach niezmiernie doniosłą jest sprawa wychowania społeczeństwa w duchowej gotowości, celem zachowania w krytycznej chwili spokoju i ładu.

Rola, jaką może tu spełniać radio jest olbrzymia. Radio może być znakomitym środkiem uspakajającym; dobrze znany, budzący zaufanie głos speakera radiowego musi panować nad całą ludnością, a rzeczowe komunikaty informujące obiektywnie o sytuacji, przeciwdziałać muszą panice i wyolbrzymianym nieprawdziwym wieściom i plotkom.

Niestrudzona praca L. O. P. P. nad przygotowaniem społeczeństwa do wojny powietrznej w równej mierze uwzględnia mobilizację środków technicznych, co i przygotowanie psychiczne obywateli. W tej drugiej dziedzinie radio wysuwa się na czoło, stając się najbardziej istotnym elementem w kształtowaniu postawy zbiorowej ludności wobec groźby nalotu.

Drugie ważne zadanie radia na wypadek nalotu to alarmowanie o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Radio jako najszybszy dziś środek informowania opinii publicznej odegra doniosłą rolę w czasie alarmu nieprzyjacielskiego. Rolę tę podkreślił nie dawno Prezes Zarządu Głównego L.O.P.P. gen. broni inż. Leon Berbecki w następującym sformułowaniu, nadesłanym na prośbę redakcji tygodnika „Radio dla wszystkich": *„Alarm o zbliżającym się niebezpieczeństwie lotniczym dotrzeć musi do wszystkich obywateli. Wielki zasięg Polskiego Radia, którego ilość abonentów przekroczyła milion, znakomicie ułatwia zadanie obrony"*. Trzeba również podkreślić, że w starannie opracowanej przez L.O.P.P. sieci obrony przeciwlotniczej, zapewniającej natychmiastowe zaalarmowanie wszystkich obywateli, w pierwszym rzędzie bierze się pod uwagę radiosłuchaczy. Powyższe fakty świadczą niezbicie, jak wielką jest rola radia w służbie zadań obronnych, a tym samym w służbie całego narodu i państwa.

Kapelusik z czarnego celofanu przybrany czarnymi i białymi skrzydełkami.



Studio Dorvyne Paryż.

KONKURS

DLA PAŃ PRENUMERATOREK NASZEGO PISMA

POD HASŁEM

ZDOBYWAJMY NOWE PRENUMERATORKI!!

500 wartościowych i pożytecznych premij

NAJWAŻNIEJSZE PREMIE:

1. **Serwis stołowy** na 12 osób — porcelana kremowa znanej firmy „Ćmielów".
2. **Fotel-łóżko** z f. „Lechów", Warszawa, Łucka 14.
3. **Srebrna żardiniera** z firmy B-cia Hempel — Warszawa, Krak. Przedm. 7.
4. **Conrad** — Dzieła zbiorowe — 24 tomy — oprawa płócienna — wyd. „Biblioteki Polskiej".
5. **W. Sieroszewski** — Dzieła zbiorowe — 25 tomów — oprawa płócienna — wyd. „Biblioteki Polskiej".
6. **„Biblioteka Podróżników Polskich"** — 8 tomów — oprawa płócienna — wyd. „Biblioteki Polskiej".
7. **Piotr Michałowski** — Piękny album — 40 plansz rotograwiurowych — oprawa płócienna — w oprac. M. Sterlinga — wyd. „Biblioteki Polskiej".
8. **Serwis do białej kawy** — porcelana firmy „Ćmielów".
9. **Wyżymaczka** z f. The Kasprzycki Co — Warszawa, Marszałkowska 153.
10. **Jedwabny obrus podwieczorkowy z serwetkami** — na 6 osób — z firmy R. Krauze — Warszawa, Marszałkowska 154.
11. **Serweta kolorowa lniana, ręcznie tkana** z firmy „Len Wileński" — Warszawa, Al. Jerozolimskie 29.

12—31. **Piękne kasety** — zawierające preparaty lecznicze — krem, maseczka i lotion — oraz środki upiększające: puder, pomadki do ust, róż, ołówki do brwi i rzęs i t. p. Instytutu Kosmetyczno-Lekarskiego „Izis" w Warszawie, Senatorska 37.

32. **Imbryk elektryczny ozdobny** z f. B-cia Borkowscy S. A. w Warszawie, Al. Jerozolimskie 6.
33. **Garnczek elektryczny** z f. B-cia Borkowscy S. A. w Warszawie, Al. Jerozolimskie 6.

34—36. **Komplety deserowe** (łyżka, nóż, widelec, łyżeczka) w futerałach, platery f. B-cia Henneberg w Warszawie.

37—42. **Komplety po 6 łyżeczek do herbaty** w futeralikach — platery f. B-cia Henneberg w Warszawie.

43. **Taca majolikowa** z f. E. Chrostowski, Warszawa, Marszałkowska 108.
44. **Maszynka do kawy** z chromoaluminium — z f. E. Chrostowski, Warszawa, Marszałkowska 108.
45. **Imbryk aluminiowy** na 12 szklanek — z f. E. Chrostowski, Warszawa, Marszałkowska 108.

46—50. **Komplety po 6 łyżeczek** do czarnej kawy w futeralikach, — platery f. B-cia Henneberg w Warszawie.

51—55. **Lampy na stoliki nocne** z f. B-cia Borkowscy, Warszawa, Al. Jerozolimskie 6.

56. **Łopatka do kanapek** — z f. E. Chrostowski, Warszawa, Marszałkowska 108.

57—60. **Maszynki do mięsa** z firmy K. Brun i Syn S. A. Warszawa, Bielańska 2

61—100. Powieści najpoczytniejszych autorów, wydawnictwa Tow. „Rój" w Warszawie.

101—300. Wydawnictwa „Bluszczu" z cyklu „Życie Praktyczne".

301—500. „Kalendarz dla kobiet na r. 1939" — mała encyklopedia kobieca — dla 200-stu spośród nowo zdobytych prenumeratorek.

Warunki udziału w konkursie i premiowaniu:

1. Aby wziąć udział w Konkursie, należy zgłosić do naszej Administracji (listem lub kartą pocztową) dokładnie i czytelnie imiona, nazwiska i adresy przynajmniej 5-ciu Pań, które mogłyby prenumerować, a nie prenumerują naszego pisma. W zgłoszeniu tym należy również podać swoje imię, nazwisko i adres.
2. Zgłoszone w ten sposób kandydatki na nowe prenumeratorki otrzymają zupełnie bezpłatnie 2 bieżące numery naszego pisma oraz blankiety na opłatę abonamentu.
3. Z chwilą, gdy któraś z tych osób opłaci abonament, uczestniczka akcji zdobywania prenumeratorek wejdzie automatycznie do grona osób, pomiędzy które zostaną podzielone premie.
4. Pomiędzy uczestniczki akcji zdobywania nowych prenumeratorek zostanie rozdanych 300 premij. Premie będą przyznawane na podstawie ilości „punktów", jakie każda z nich zdobędzie w tej akcji. Za 1 punkt uważa się opłacenie jednomiesięcznej prenumeraty przez pozyskaną nową abonentkę. Tak więc, jeśli spośród 5 ciu wskazanych nam kandydatek

1-na	opłaci	miesięczną	prenumeratę,	co	daje	1	punkt
2-ga	„	kwartalną	„	„	„	3	„
3-cia	„	półroczną	„	„	„	6	„
4-ta	„	roczną	„	„	„	12	„

— uczestniczka akcji zdobędzie 22 punkty.

5. Premie zostaną przyznane w następujący sposób:
   a) 30 najcenniejszych premij otrzymają kolejno Panie, które zdobędą najwyższą ilość punktów;
   b) pozostałe 270 premij zostanie podzielonych:

35	premij	pomiędzy	Panie,	które	zdobędą	1—10	pnkt.
60	„	„	„	„	„	11—20	„
75	„	„	„	„	„	21—30	„
100	„	„	„	„	„	ponad 30	„

6. Poza tym pomiędzy nowe, pozyskane tą drogą, prenumeratorki zostanie rozdanych 200 premij.
7. **Akcja zdobywania nowych prenumeratorek rozpoczęła się z dniem 1 marca b. r. i będzie zakończona w dniu 30 kwietnia b. r., do którego to terminu winne być nie tylko zgłoszone nowe prenumeratorki, lecz także i wniesiona przez nie opłata za prenumeratę.**
8. Rozdział premij zarówno pomiędzy uczestniczki akcji zdobywania prenumeratorek, jak i pomiędzy nowe prenumeratorki, zostanie dokonany około 15 maja, a wyniki zostaną ogłoszone we wszystkich naszych pismach do dnia 1 czerwca b. r.
9. Wysyłka premij zostanie dokonana w czasie od 15 do 30 maja b. r.

Ponieważ Konkurs ogłoszony jest tylko dla Pań Prenumeratorek, więc Panie Czytelniczki, nie będące dotychczas stałymi prenumeratorkami, mogą wziąć udział w Konkursie natychmiast po zaabonowaniu naszego pisma.

Zapraszamy więc wszystkie Panie do wzięcia udziału w akcji i życzymy powodzenia przy premiowaniu.

Kłopoty turystów

Jest już wiosna, a więc okres, w którym rasowi turyści zaczynają odczuwać wzmożony pęd do włóczęgi. W mieście robi im się ciasno i duszno, kamienne płyty chodników palą się wprost pod stopami, pragnęliby jak najdalej wyfrunąć poza szare mury, rozkoszować się słońcem, świeżym powietrzem, wolną przestrzenią i pięknem wiosennego krajobrazu.

Tak więc każdy zaczyna się szykować do wędrówek. Jedni przygotowują buty turystyczne, inni rowery, jeszcze inni kajaki, a najbardziej uprzywilejowani projektują week-endy i wycieczki samochodowe i sposobią do nich swoje maszyny.

Ale wszyscy, zarówno ci, co wyruszą piechotą jak i ci, którzy pojadą samochodem, mają zawsze przed sobą ten sam problem do rozwiązania: jak załatwić najlepiej sprawę wyżywienia? Bo rasowy turysta, udający się w mniej uczęszczane okolice, nie może przecież liczyć na restauracje czy choćby jakieś gospody, ale musi polegać tylko na zabranym z sobą prowiancie i na swych umiejętnościach kulinarnych.

Najtrudniejszy problem do rozwiązania ma wędrowiec - piechur dźwigający cały swój dobytek na własnych plecach. Powinien zabierać tylko rzeczy naprawdę konieczne, aby nie obciążać się nadmiernie, co mu może zepsuć najprzyjemniejszą wycieczkę. Już kajakowiec i cyklista są w lepszej sytuacji, a w najlepszej oczywiście automobilista. Wszyscy oni jednak powinni znać się na doborze prowiantów, gdyż odżywianie na wycieczkach jest sprawą wielkiej wagi, powinni wiedzieć jak swe produkty zapakować, aby zajęły mało miejsca, a nie uległy uszkodzeniu, no i oczywiście jak je przyprawić, mając do rozporządzenia kuchenkę turystyczną i raczej skąpą ilość kuchennych naczyń. Bo co innego przyrządzić doskonały obiad na normalnej kuchni, mając sporo czasu i posługując się całym kompletem garnków, patelni, łyżek itp., a co innego zrobić go na małej kuchence i to w krótkim czasie. Każdy, kto pierwszy raz wyruszył na wycieczkę, zdany tylko na własne siły, zna dobrze wszelkie kłopoty i zgryzoty wynikłe jedynie z powodów kulinarnych. Trzeba zresztą dużo doświadczenia, dużo przykrych przejść i rozczarowań, nim się wreszcie dojdzie samemu do najlepszych sposobów organizacji turystycznego wyżywienia.

Aby wszystkim wędrowcom zaoszczędzić tych przejść i rozczarowań, kłopotów i przykrych doświadczeń nie tyle na własnej skórze, co na własnym żołądku, Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet organizuje 15-godzinny kurs indywidualnego gotowania na kuchence turystycznej. Program kursu uwzględnia zasadniczo 3 typy wędrówek: piesze, kajakowe i samochodowe, a obejmuje 10 godz. praktycznego gotowania i 5 godz. wykładów teoretycznych. Jeśli chodzi o szczegóły, to program przedstawia się następująco: Zasady racjonalnego odżywiania się na wycieczkach. Ekwipunek gospodarczy, sposób pakowania i przechowywania prowiantów. Układanie jadłospisów. Jakość i ilość produktów, czas gotowania. Organizacja i sposób przyrządzania posiłków. Zmywanie naczyń. Organizacja posiłku na wsi. Organizacja wyżywienia wycieczek zbiorowych. Omówienie potrzeby gotowania na wycieczkach.

Koszt kursu, który odbędzie się w dniach 17—29 kwietnia, będzie trwał 5 dni po trzy godziny dziennie, trzy razy na tydzień w godz. 17.30—20.30, wynosi 10 zł.

Produkty do gotowania dostarcza kierownictwo, a uczestnicy muszą posiadać: kuchenki turystyczne, paliwo do nich, i menażki (garnczki, patelka, imbryczek).

Kurs jest dostępny także dla mężczyzn, którzy, jak wiadomo, zwłaszcza na wycieczkach, zdradzają duże zamiłowania kulinarne. Zgłoszenia na kurs należy kierować do Sekretariatu T.K.K.F.K. w Warszawie, ul. Kapucyńska 19 m. 11, tel. 350-06.

Należy przypuszczać, że nie tylko nowicjusze, ale i „stare wygi" zechcą skorzystać z praktycznego kursu, gdyż na pewno jeszcze nie jednego się nauczą, według znanego przysłowia, że „człowiek się uczy całe życie". A wycieczka z dobrze rozwiązanym i zorganizowanym problemem wyżywienia, na pewno będzie miała jeszcze więcej uroku, no i — jeśli chodzi o zdrowie — dużo większą wartość.

J. R.

Gimnastyka poranna

VII.

1. Marsz dookoła pokoju z silnym wymachem wyprostowanej nogi do przodu. Przemaszerować tak 30 kroków.



Ćwicz. 2.

2. Stanąć w pozycji zasadniczej. Wykonać lekko półprzysiad z jednoczesnym wymachem ramion do przodu. Powtórzyć 6 razy.

3. To samo, lecz z wymachem rąk w bok. Powtórzyć 6 razy.



Ćwicz. 4.

4. Uklęknąć na jednym kolanie, druga noga wyciągnięta do boku, ręce złożone na karku. Ćwiczyć skłony w stronę nogi wyciągniętej. Nie pochylać się do przodu, przećwiczyć rytmicznie 5 skłonów. Zmienić nogę i powtórzyć to samo w drugą stronę.

5. Przejść do klęku na obu kolanach jednak rozstawionych. Ręce oprzeć na biodrach. Ćwiczyć skłony w tył z wymachem ramion również do tyłu. Na raz — wymach przodem w pion i skłon tułowia do tyłu. Na dwa — skłon pogłębić aż do przejścia ramion w skos. Na trzy — powrócić do pierwotnej pozycji. Wykonać 6 razy.



Ćwicz. 5.

6. Wciąż klęcząc na rozstawionych kolanach, wykonać 6 skłonów do przodu aż do dotknięcia dłońmi podłogi.



Ćwicz. 7.

7. Stanąć w pozycji zasadniczej. Wznieść ręce przodem do poziomu, unosząc jednocześnie wyprostowaną jedną nogę w skos. Starając się jak najlepiej utrzymać równowagę, wykonać półprzysiad na drugiej nodze. Powrócić powoli do pozycji pierwotnej. Powtórzyć 2 razy. To samo przećwiczyć, dwukrotnie zmieniwszy nogę. Wykonywać wolno, starannie, bez pośpiechu.

8. Usiąść po turecku. Ćwiczyć krążenia głowy do przodu, a następnie do tyłu. Nie pochylać się. Wykonać po 6 krążeń.

9. Oprzeć się rękami o stół lub poręcz krzesła i ćwiczyć obunóż podskoki. Na raz i dwa podskoki zwykłe, na trzy podeprzeć się rękami i podskoczyć wyżej. Wykonać 6 razy, nie robiąc przerw. Odbijać się palcami nóg.

10. Marsz dookoła pokoju z wymachem obu ramion do przodu. Przemaszerować 36 kroków.

Pielęgnowanie kamelii

Kamelia jest rośliną bardzo dekoracyjną i efektowną, liście ma grube, sztywne, jakby lakierem pokryte, kwiaty zaś o płatkach, ułożonych w kształt rozety, podobnych nieco do rozkwitłej róży.

Dopiero dwieście lat temu pierwsze kamelie zostały sprowadzone do Europy z Japonii przez zakonnika jezuitę, Jerzego Camelliusa, na którego cześć otrzymały nazwę. W ojczyźnie swojej kamelie wyrastają w formie krzewów do 15 metrów wysokości.

W Europie kamelie rozpowszechniły się ogromnie szybko, przede wszystkim dzięki temu, że zakwitają w zimie. Kiedy wyprodukowano jeszcze cały szereg odmian o wspaniałych, pełnych kwiatach i różnych odcieniach barw — kamelia stała się najmodniejszym i najwytworniejszym kwiatem zeszłego wieku.

W dużych ilościach używano kamelie, jako kwiaty cięte do bukietów, które w owych czasach układano w specjalny sposób, w t. zw. mankietach. Kwiaty w takim bukiecie ułożone były ściśle jeden obok drugiego, przytwierdzone drutami do okrągłej formy, cały bukiet otaczano koronkami, lub atłasem.

Długi czas należało do dobrego tonu noszenie kwiatu kamelii w butonierce.

Począwszy dopiero od chwili, gdy rozwinęła się na dużą skalę hodowla róż i cięte róże o długich łodygach, produkowane we Francji i we Włoszech zalały wszystkie rynki, kwiaty kamelii na krótkich szypułkach, okazały się w bukieciarstwie niepraktyczne i zostały zastąpione całkowicie przez róże.

Od tej pory kamelia stała się rośliną wyłącznie doniczkową, której produkcją na wielką skalę zajmują się ogrodnicy belgijscy, oraz niemieccy (specjalnie w okolicach Drezna i Lipska).

Pielęgnowanie kamelii jest prawie takie samo jak azalii. Wymagają przede wszystkim do swego wzrostu dużo powietrza wilgotnego i przestrzeni. Światła potrzebują również pod dostatkiem, ale zbyt silne promienie im szkodzą, dlatego też doniczki z kameliami najlepiej trzymać na oknie wschodnim, lub zachodnim, południowe jest nieodpowiednie.

Temperatura, w jakiej rośliny przebywają, musi być możliwie stała i dość niska, średnio około 10°C, w zimie zaś znacznie niższa — od 2° — 5°C.

W ciągu lata powinny być kamelie wynoszone na balkon, lub do ogródka, gdzie doniczki dołuje się w ziemi i utrzymuje w półcieniu. Na dworze mogą pozostawać od połowy maja do połowy września. Jeżeli w tym czasie nastanie długotrwały okres deszczów, jest to dla kamelii bardzo niepożądane, gdyż źle znosi wtedy nadmiar wilgoci. Dla uchronienia przed tym na czas trwania deszczów układa się całe rośliny wraz z doniczkami w pozycji bocznej.

Najważniejszym i najtrudniejszym zabiegiem przy pielęgnowaniu kamelii jest kwestia ich podlewania. Chcąc mieć ładne kwiaty, trzeba odpowiednio kamelię podlewać, nie za dużo i nie za mało.

Najwięcej wody wymagają kamelie podczas kwitnienia, również w okresie silniejszej wegetacji, a więc od wiosny do sierpnia, należy im dostarczać wody nieco więcej. Potem jednak stopniowo podlewanie się zmniejsza, gdy roślina zbliża się ku zimowemu spoczynkowi.

W zimie podlewa się niewiele, tak jednak, aby kamelii nie zasuszyć, gdyż to spowodowałoby żółknięcie liści i inne objawy chorobowe. Za małe, lub za duże podlewanie kamelii bywa także powodem opadania pączków kwiatowych.

Gdy kamelia robi wrażenie cokolwiek zasuszonej, trzeba niezwłocznie całą doniczkę, zanurzając aż po brzegi, wstawić do miski z wodą.

Przy pielęgnowaniu kamelii musimy zwrócić specjalną uwagę na to, żeby w tym okresie, kiedy roślina zawiązuje pączki, nie ruszać doniczek z miejsca. Chodzi tu o nieobracanie doniczek różnymi stronami do światła, gdyż po kilkakrotnym takim obróceniu pączek, dążąc za słońcem, samorzutnie jakby ukręca się i odpada. W rezultacie kamelia może stracić wszystkie pączki.

Gdy pączki zaczynają się rozwijać, można jednorazowo przenieść doniczkę z kamelią do cieplejszego pomieszczenia i ustawić na oknie, zwiększając jednocześnie podlewanie. Zaraz po okwitnięciu przenosi się kamelie znowu w chłodne miejsce.

Przez całą zimę wskazane jest pomieszczenie, gdzie stoją kamelie, jak najczęściej przewietrzać, nie narażając jednocześnie roślin na przeciągi, im więcej dostarczymy powietrza, tym lepiej zawiązują pączki.

Kamelie nie wymagają corocznego przesadzania, starsze wystarczy przesadzać co 2—3 lata. Najwłaściwszą porą do tego dla młodych jest luty, a dla starszych lipiec, gdyż w tym czasie rośliny bardzo dobrze mogą potem wytwarzać pączki kwiatowe. Ziemi do przesadzania powinniśmy użyć wrzosowej z domieszką gruboziarnistego piasku.

Doniczki daje się niewielkie, gdyż w takich kamelie rosną lepiej, mając same niezbyt duże korzenie. Na dnie doniczki musi być umieszczony dobry dren, złożony ze skorupek i z piasku. Ponieważ kamelie na ogół dość trudno wytwarzają korzonki, należy podczas przesadzania obchodzić się bardzo ostrożnie z całą bryłą korzeniową i skracać tylko takie korzenie, które specjalnie tego wymagają.

Po przesadzeniu doniczki z kameliami powinny być ustawione w zacienionym i zupełnie spokojnym miejscu, gdzie powietrza jest pod dostatkiem. Początkowo podlewa się je umiarkowanie, a po kilku dniach należy rozpocząć spryskiwanie całych roślin, które stosuje się dotąd, aż nie ukorzenią się zupełnie. Spryskiwanie wpływa także dodatnio na wytwarzanie się pączków kwiatowych.

Kamelie bywają napastowane przez różne szkodniki, które należy zacząć zwalczać od razu, gdy tylko na roślinie się pojawią.

Do najczęstszych zaliczają się tarczyki, mszyce, mszyca wełnista i czarny grzybek.

Tarczyki trzeba usuwać mechanicznie, zeskrobując je przy pomocy zaostrzonego patyczka i niszczyć, a potem rośliny opryskać tak, jak podano dla mszyc.

Mszyce tępi się, zmywając roślinę gotowym preparatem mszycobójczym, lub też odwarem z machorki w połączeniu z szarym mydłem. Roztwór taki sporządza się, dając na 1 litr wody — 1 dk szarego mydła i łyżeczkę wywaru z machorki. Dopiero w jeden dzień po opryskaniu zmywa się liście rośliny czystą wodą.

Mszyca wełnista żeruje przeważnie w pachwinach liści, powodując następnie ich opadanie, zwalcza się ją zmywając opanowane miejsca spirytusem denaturowanym.

Przeciw czarnemu grzybkowi, który pojawia się na liściach w formie nalotu, stosuje się zmywanie liści wodą z szarym mydłem.

Rozmnażanie kamelii w warunkach mieszkaniowych jest bardzo trudne, a z nasion wprost niemożliwe.

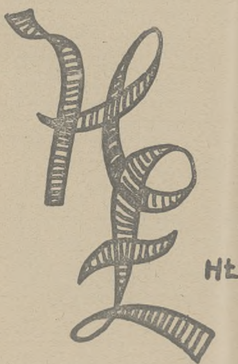
Jeżeli komuś zależy bardzo na samodzielnym wyprodukowaniu nowych kamelii, można spróbować rozmnożyć je drogą sadzonkowania. Nie wszystkie odmiany pójdą z sadzonek; nadają się do tego celu jedynie nieliczne, np.: Camelia Campbel i Camelia Chandleri, odznaczające się specjalnie zwięzłym wzrostem.

Sadzonkowanie należy przeprowadzić w lipcu, t. zn. wówczas, gdy jednoroczne pędy, nadające się na sadzonki, są już dostatecznie zdrewniałe. Sadzonki tnie się dość krótkie na 3—4 liście, umieszcza się je w piasku, lub w ziemi silnie piaszczystej. Pożądane, żeby młode sadzonki znajdowały się w miejscu jak najcieplejszym, wtedy będą mogły zakorzenić się w 6 tygodni, przy niższej temperaturze trzeba czekać na ukorzenienie się sadzonek nieraz nawet do kilku miesięcy. Sadzonki powinny być często spryskiwane, przykryte szklanką, lub kloszem dla lepszego utrzymania wilgoci wokoło nich oraz lekko zacienione.

Świeżo zakorzenione młode sadzonki przesadza się po raz pierwszy do doniczek z ogromną ostrożnością, aby nie uszkodzić nadzwyczaj kruchych korzonków.

Najwygodniej jest rozmnażanie kamelii przez sadzonki przeprowadzać w szklarni, gdzie operujemy właściwą do tego celu temperaturą i wilgotnością; w mieszkaniu rzadko kiedy sadzonkowanie kamelii daje dobre wyniki.

Inż. Janina Honczarenkowa



Tygodniowy jadłospis

NIEDZIELA — pierwsze święto Wielkiejnocy:

Śniadanie względnie obiad:

Barszcz w filiżankach.
Szynka zapiekana w cieście lub zwyczajna z wody.
Półmiski z zimnym mięsem i wędliną. Galareta z jarzyn. Sos tatarski. Surowy kompot z owoców. Mazurki. Kawa lub herbata.
Wieczorem — Flaki — zimne mięso — babka.

PONIEDZIAŁEK

Obiad — śniadanie.

Barszczyk pomidorowy lub bulion w filiżankach.
Pekeflejsz na gorąco z purée z grochu Zimne mięso, sałatka jarzynowa, majonez. Kompot z suszonych moreli. Mazurek, herbata.

Wieczorem:

Winegreta z kawałków mięsa. Sos majonezowy.

WTOREK

Obiad:

Zupa grzybowa czysta z wermiszelem.
Cielęcina z szynką (ze świąt) zapiekana pod beszamelem.
Budyń z babki, sos waniliowy.

Wieczorem:

Bigos.

ŚRODA

Obiad:

Rosół z kaszką krajaną w kostkę.
Bulwy w cieście.
Sztukamięsa, sos chrzanowy.
Galaretka pomarańczowa.

Wieczorem:

Pierożki z mięsa obiadowego.

CZWARTEK

Obiad:

Zupa ogórkowa z cynaderkami.
Kalarepa faszerowana.
Sztufada wołowa z kaszą i sałatą.
Kisiel żurawinowy.

Wieczorem:

Zimna pieczeń, sałata z ziemniaków i szczypiorku.

PIĄTEK

Obiad:

Barszcz zabielany z fasolką.
Pierożki z kapustą.
Dorsz po nelsońsku (ew. szczupak).
Grzybek z marmoladą.

SOBOTA

Obiad:

Krupnik na mięsie.
Móżdżek w muszelkach zapiekany.
Mostek cielęcy faszerowany, sałata z cykorii.
Szarlotka z rabarbaru.

II.

NIEDZIELA

Obiad — śniadanie:

Flaki — zimne mięso, barszcz w filiżankach — sałata jarzynowa, sos tatarski, mazurki.

Wieczorem:

Zimne mięso pod galaretą, sałata z cykorii, babka.

PONIEDZIAŁEK

Obiad — śniadanie:

Bulion lub barszcz. Pekeflejsz na gorąco, purée z grochu, pomarańcze, mazurki.

Wieczorem:

Bigos.

WTOREK

Obiad:

Kaszka krakowska, zapiekanka z resztek pod beszamelem.
Budyń z babki.

Wieczorem:

Kluseczki z serem.

ŚRODA

Obiad:

Rosół z kaszką, sztukamięsa, sos szczypiorkowy, kompot z suszonych śliwek.

Wieczorem:

Potrawka ze sztukimięsa z cebulą.

CZWARTEK

Obiad:

Szczawiowa ze śmietaną. Klops z kaszą jęczmienną i sosem musztardowym.

Wieczorem:

Zimny klops, sałata z ziemniaków i szczypiorku.

PIĄTEK

Obiad:

Kapuśniak z grzybkami.
Dorsz w sosie chrzanowym.

SOBOTA

Obiad:

Grochowa na wędzonce z grzankami.
Wątróbka smażona.

Wieczorem:

Jaja sadzone w kwaśnym sosie.

Śledzie

7. Śledzie w pomidorowym sosie.

Dwa śledzie, 12 dk powideł pomidorowych, 1 cebula, sok z cytryny, oliwa do smażenia, szczypta pieprzu.

Z wymoczonych śledzi wyjąć ości, otoczyć połówki w mące i usmażyć na oliwie na silnym ogniu. Do pozostałej oliwy włożyć powidła, pieprz, cebulę pokrojoną w talarki, trochę soku z cytryny. Zagotować i zalać na gorąco śledzie, ułożone na ogniotrwałym półmisku. Następnie wstawić na 15 m. do piecyka, ostudzić i zupełnie zimne wydać.

8. Świeże śledzie w galarecie.

Trzy świeże śledzie, włoszczyzna (bez kapusty), 2 listki bobkowe, po 4 ziarnka: pieprzu angielskiego i zwykłego, 1 jajko, ogórek kiszony, marchewka do przybrania i 6 listków żelatyny.

Śledzie oczyszczone namoczyć na kilka godz. w wodzie, zakwaszonej octem, podzielić na trzy części i osolić. Z włoszczyzny ugotować wywar, ostudzić, do zimnego dać śledzie i gotować około 15 m. na wolnym ogniu. Smak przecedzić, wziąć 3/4 l, dać do niego wypłukaną żelatynę. Foremkę przybrać, ułożyć śledzie i zalać auszpikiem.

9. Śledzie solone w galarecie.

Sześć śledzi wymoczonych, 6 listków żelatyny, włoszczyzna (bez kapusty) sok z 1 cytryny i do przybrania: jajko, marchew, cytryna.

Oczyścić śledzie wewnątrz, ucinając łby i ogony. Ostrożnie usunąć ości. Włożyć je do zimnego wywaru z włoszczyzny, zagotować i ostrożnie ułożyć w ubranej formie. ½ l. sosu (wody z gotowania śledzi) sklarować białkami, dodać rozpuszczoną żelatynę, sok cytrynowy, dobrze wymieszać i zalać śledzie. W lecie wstawić do lodowni, a za 3 godz. będzie galareta gotowa.

10. Bitki w galarecie.

Trzy śledzie wymoczone i obrane z ości, 2 żółtka, 1½ cebuli, szczypta pieprzu, łyżka tartej bułki, 6 listków żelatyny, 3/4 l. smaku z wygotowanej włoszczyzny (bez kapusty), 2 łyżki octu.

Śledzie i cebulę zemleć. Do masy dodać: żółtka, bułkę i pieprz. Wyrobić, uformować gałki, lekko przypłaszczyć, kłaść do gotującego się wywaru, (odcedzonego) zagotować kilka razy i ostożnie kłaść do przybranej formy. Następnie smak sklarować białkami, przelać przez płótno, zmierzyć by było 3 szklanki, dodać żelatynę i ocet. Przestudzony wlać do formy. Odstawić na kilka godz., by stężała.

11. Śledzie a la minogi.

10 jak najmniejszych śledzi, 12 dk oliwy, sok z 3 cytryn, 3 bobkowe listki, po 20 ziarn pieprzu angielskiego i zwykłego.

Dobrze wymoczonym śledziom uciąć głowy i ogony, oczyścić środki, ściąć brzuszki tak, by śledź był podobny do minoga. Osuszyć dobrze serwetką i wtedy smażyć na gorącej oliwie, uważając aby nie rozleciały się.

Osobno zagotować sok cytrynowy z korzeniami, zmieszać z oliwą, pozostałą od smażenia, i ostudzić. Zimnym zalać śledzie.

12. Jaja nadziewane.

Pół matiasa, 2 jaja, pieprz, ½ łyżki musztardy.

Jajka ugotować na twardo, dać do zimnej wody. Gdy będą zupełnie zimne, przekroić wzdłuż, wyjąć żółtka, a białka dać do zimnej wody. Wymoczonego matiasa obrać, przepuścić przez maszynkę wraz z żółtkami, dodać musztardę, szczyptę pieprzu i dobrze wymieszać. Nałożyć tym połówki białek z czubem. Do tego dodać sos tatarski.

Odpowiedzi redakcji

Upośledzonej.

Trudno mi uwierzyć, by nie można było znaleźć przyczyny dolegliwości Szanownej Pani. Najczęstszą przyczyną przykrej woni z ust bywają sprawy ropne jamy ustnej, dziąseł, zębów, szczęki, migdałków, czasem stany zapalne błony śluzowej, jamy ustnej, na drugim miejscu stoją choroby żołądka. Często przykra woń pojawia się okresowo u osób wątłych, (bez wyraźnych zmian), gdy czują się bardziej wyczerpane. Trzeba koniecznie dać się jeszcze dokładnie zbadać interniście, niezależnie od tego myślę, że dobrze zrobiłaby Szanownej Pani kuracja witaminowa prowadzona przynajmniej przez miesiąc. Witaminę C zawierają preparaty takie jak redoxon — Roche i Cebion — Mercka. Witaminę A i D vigantol, vitavit, sterogyl. Trzeba uregulować trawienie, unikać obstrukcji.

Wiktoria — Łuniniec.

Najprawdopodobniej zaburzenia, o jakich Szanowna Pani wspomina, są zależne od zmian zachodzących w jajnikach u kobiet między 40 — 50 r. życia, w t. zwanym okresie przejściowym. Zajście w ciążę jest możliwe, ale występuje w tym wieku już o wiele rzadziej niż w młodszym. Nie radzimy żadnych zabiegów domowych, męczy się tylko Szanowna Pani, a o ile brak regularności trzeba by przypisać ciąży, jedynie lekarz mógłby zadecydować, jak należy postąpić, biorąc pod uwagę stan zdrowia Szanownej Pani. Po przebytej chorobie nerkowej, o ile badanie nie wykazało białka, nie obowiązuje już Pani ścisła dieta, naturalnie lepiej nie jeść dużo mięsa i rzeczy ciężko strawnych, głównie nabiał, kasze, jarzyny i owoce.

Wołyń.

Zmiany w ukształtowaniu muszli nosowych mogą powodować poważne zaburzenia w organiźmie, oraz wpływać źle na system nerwowy. Specjalista, który radzi zabieg chirurgiczny, może Szanownej Pani określić bliżej jakie są szanse poprawy stanu zdrowia tą drogą.

Wina owocowe wyrabiane w domu zawierają też pewien procent alkoholu, z tego względu dla dzieci nie są wskazane, dla chorych na serce również w tym wypadku, gdy lekarze zabraniają środków podniecających, przeciwnie, mogą być wskazane tam, gdzie istnieje osłabienie akcji serca.

PIELĘGNOWANIE ARONÓW

Odpowiedź dla Janiny K.

Aron, lub Arum należy do rodziny roślin obrazkowatych, które pochodzą z klimatu tropikalnego. Jest rośliną bardzo dekoracyjną i wśród kwiatów pokojowych szczególnie lubianą, rozrasta się silnie, tworząc duże, owalne, jasnozielone liście. W mieszkaniu wymaga jak najwięcej ciepła od 15 —20°C, nie może jednak stać blisko pieca, lub na silnym słońcu. Arum potrzebuje dużo wilgoci w powietrzu, musi więc być skrapiany często, a szczególnie w czasie lata.

W końcu lutego i w czasie marca można przesadzać Arum, dając ziemię, złożoną z mieszaniny liściowej i darniowej z dodatkiem piasku i gliny. Doniczki do sadzenia wybiera się płaskie, na spodzie muszą mieć dobry dren, złożony ze skorupek i piasku. Ponieważ korzenie Arum są bardzo kruche, trzeba sadzić ostrożnie, niezbyt mocno obciskając. Po przesadzeniu najlepiej roślina przyjmuje się, gdy przebywa w wilgotnej atmosferze, a więc w szklarni. Rozmnaża się Arum najczęściej drogą dzielenia kłączy.

PORA I SPOSÓB SADZENIA WINOROŚLI

Odpowiedź dla Janiny K.

Zasadniczo można sadzić winorośl równie dobrze na jesieni, jak i na wiosnę. Lepiej jednak ze względów praktycznych sadzić wiosną, gdyż odpada wówczas kłopot okrywania świeżo posadzonych łóz przed zimą. Poza tym do sadzenia jesiennego trzeba wybrać tylko sadzonki zupełnie silne i dobrze ukorzenione, gdy tymczasem na wiosnę można posadzić nawet materiał słabszy, który po pewnym czasie wzmocni się należycie i dawać będzie zupełnie dobre rezultaty.

Sadząc winorośl przy ścianach, lub parkanach, należy umieścić ją co najmniej w odległości 30 cm od muru. Jedną roślinę od drugiej daje się co 1 metr. Na pewien czas przed sadzeniem winorośli trzeba już pomyśleć o tym, żeby ziemię dobrze doprawić i zasilić przetrawionym obornikiem. Bezpośrednio przed sadzeniem, przy kopaniu dołka pod winorośl, wykłada się wierzchnią warstwę ziemi na jedną stronę dołka, głębszą zaś na drugą stronę i tę lepiej jest w ogóle odrzucić jako dość jałową. Ziemię z warstwy zewnętrznej doprawia się piaskiem, jeśli jest z natury gliniasta, lub gliną, gdy piaszczysta, dodaje się kompostu w ¼ całej ilości ziemi, oraz trochę wapna, lub tynku. Mając w ten sposób przygotowaną ziemię, można dopiero przystąpić do sadzenia winnego krzewu.

NAWOŻENIE WIOSENNE OGRÓDKA O GLEBIE PIASZCZYSTEJ

Odpowiedź dla „Hanki".

Każda ziemia sucha i piaszczysta wymaga jak największej ilości próchnicy, jeżeli chcemy poprawić jej własności, tzn. powiększyć w niej zdolność wchłaniania i zatrzymywania wody, oraz uczynić ją bardziej żyzną i zaopatrzoną w pokarmy.

Próchnicy można dostarczyć kilkoma sposobami, stosując nawożenie obornikiem, czyli gnojem zwierzęcym, kompostem, lub też obsiewając nawozami zielonymi np. łubinem.

Jeżeli zdobycie obornika sprawiałoby trudności, co ma nieraz miejsce w warunkach podmiejskich, a ogródek przed założeniem nie był obsiewany nawozami zielonymi, najodpowiedniejszym i najłatwiejszym środkiem będzie coroczne zasilanie ogródka kompostem, który powinna Pani niezwłocznie zacząć przygotowywać, jeżeli dotychczas w ogóle stos kompostowy nie jest w ogródku założony. Przy intensywniejszym nawożeniu należy zastosować następujące dawki nawozów na 100 metrów² — obornika 400 kg. a kompostu 300 kg.

Co do podlewania, o które Pani zapytuje, to wskazane jest na ziemi piaszczystej stosować je jak najczęściej i jak najobficiej, szczególnie pod kwiaty i warzywa.

Drzewa można również podlewać, ażeby przy nich dłużej wilgoć utrzymać, dobrze było by zrobić dookoła pni miski z ziemi, które należy wyłożyć wilgotnym mchem i słomiastym nawozem.

PIELĘGNACJA WIOSENNA 10-LETNICH DRZEWEK OWOCOWYCH

Odpowiedź dla A. B.

W celu uporządkowania drzew trzeba najpierw przejrzeć ich korony. Usunąć wszystkie gałęzie suche i nadłamane, oraz powycinać t. zw. wilki i pijawki.

Są to pęki młodych pędów, które wyrastają zwykle u podnóża pnia, lub na grubszych gałęziach w formie mioteł. Zabierają tylko niepotrzebnie dużą ilość soków z drzewa, a pociechy z nich żadnej nie będzie. Wycinać je można sekatorem, po czym rany wygładzić ostrym nożem-sierpakiem.

Następną czynnością będzie dokładne obejrzenie gałęzi, czy nie gnieżdżą się na nich jakie szkodniki; wszelkie oprzędy, zeschłe liście i grupy jajeczek należy pozbierać i spalić.

Dopóki są drzewka w stanie bezlistnym powinno się je opryskać 5% karboliną, biorąc 5 kg karboliny na 95 litrów wody, a potem przed rozwojem pączków liściowych opryskuje się je 1% cieczą bordoską.

Korę na drzewach oczyszcza się z mchów, porostów i martwicy, używając do tego drucianej szczotki, lub specjalnej skrobaczki, którą może zastąpić od biedy niewielka motyczka, osadzona na długim trzonku. Oczyszczonym w ten sposób drzewom należy obielić pnie wapnem, spełni to rolę dezynfekcyjną przed szkodnikami, a jednocześnie obroni drzewa przed zgubnym wpływem zbyt raptownych zmian temperatury, jakie na wiosnę następują stale po sobie.

Jeżeli korony są dość zagęszczone, należy je przerzedzać, usuwając gałęzie krzyżujące się, rosnące zbyt blisko siebie, do środka korony itp.

Inż. Janina Honczarenkowa

BADIAN
CZYLI ANYŻEK GWIAZDKOWY

p. M. B.

W nazwie badian nie zaszła omyłka. Być może, że w niektórych dzielnicach nazwa ta jest nieznana, w każdym razie badian nie ma nic wspólnego z waleriana. Walerianę nazywają z niemiecka Baldrian i to podobieństwo nasunęło Sz. Pani podejrzenie omyłki.

Badian (Illicium) nazywają anyżem gwiazdkowym, ponieważ ma on zapach zbliżony do anyżu, unikamy jednak tej nazwy w przepisach ze względu na to, że w gruncie rzeczy badian i zwykły anyż nie mają ze sobą nic wspólnego, prócz zapachu. Gwiazdkowym nazywają go dla odróżnienia kształtu nasion.

W Warszawie popularne są ciasteczka „badianki" w każdej cukierni, a słynny francuski likier Anisette de Bordeaux zrobiony jest na badianie, a nie na właściwym anyżku.

Oczywiście nie wiem, czy dostanie Sz. Pani badianku w Nadwórnej, ale może apteka zna go pod łacińską nazwą Illicium, tym bardziej, że bywa stosowany do lekarstw na piersi.

PRANIE

Pani Profesorowej

Szkoda, że nie podała Sz. Pani swego nazwiska i adresu, moglibyśmy wcześniej i obszerniej odpowiedzieć, zwłaszcza w sprawie dotyczącej punktowania, która już nie należy do mojej kompetencji i jest prowadzona w związku nie tylko z Prakt. Panią, ale wszystkimi naszymi pismami. Osobiście zatem zajmę się tylko praniem. Zasadniczo stosowanie środków sztucznie wybielających jest niewskazane z uwagi na ich krótkotrwałe działanie. Od niektórych jak chlorku bielizna sinieje, od terpentyny żółknie przy dłuższym przechowywaniu w ciemnej szafie. Mowa tu jest o normalnym praniu, obliczonym na stałe stosowanie. Inna sprawa, że w wypadku gdy bielizna wskutek złej wody czy długiego leżenia już pożółkła tak, że jej normalne pranie nie wystarcza, uciekamy się wówczas albo do terpentyny, która bieli na krótko, albo do innych środków, a nawet do chlorku, który jest jednak bezwarunkowo szkodliwy.

Co się tyczy przysłania większej ilości adresów, nie tylko można, ale bardzo o to prosimy. Za miłe słowa serdecznie dziękuję i najuprzejmiej Sz. Panią pozdrawiam. Uwagi Sz. Pani wydają mi się dość słuszne i zapewne, o ile to będzie możliwe, zostaną wzięte pod uwagę.

KREM Z BITEJ ŚMIETANKI

Stroskanej Łodziance.

Nie jest wcale trudny do zrobienia, o ile się zachowa pewne warunki. Śmietanka nie potrzebuje być specjalnie gęsta. Powinna być zimna, dlatego trzeba ją postawić na lodzie. Bić jak białka na pianę, kiedy przyrośnie w dwójnasób i jest gęsta, jak zwykle krem, przestać od razu ubijać, jeżeli bowiem ubijamy za długo, zacznie się robić masło.

ŻELATYNA

P. Ryszarda z Wilna

Żelatynę po wymoczeniu w zimnej wodzie należy rozpuścić w gorącej, ale nie gotować. Do zimnego **nie wlewać gorącej, ale słabo letnią**, wąskim strumyczkiem i ciągle ją mieszać, żeby była równa, następnie czas pewien **mieszać dobrze z kremem.**

Jeszcze jeden wzgląd jest ważny, mianowicie bywa żelatyna gorsza, tańsza, która się w użyciu nie opłaci.

Oczywiście, że jeśli żelatyna stężała osobno, to kremu nie zetnie.

SUKIENNE BOTY

O ile są tylko zewnętrznie zbrukane, czyszczą się dobrze gumą od ołówka, bardzo brudne odczyścić terpentyną francuską, a jeśli zachodzi potrzeba silniejszego działania, użyć mieszanki spirytusu, terpentyny i amoniaku (albo zamiast terpentyny benzyny) w równych częściach.

SKÓRZANE POPIELATE RĘKAWICZKI bardzo łatwo zmieniają kolor, ponieważ nie jest to naturalny kolor zamszu a farbowany. Można w pewnym stopniu przywrócić barwę kamieniem lub płynem, używanym do czyszczenia popielatego zamszowego obuwia, bardzo wypełzłe trzeba dać podfarbować, o ile są z dobrego zamszu.

p. H. Sz.

Owszem, zaraz po skończeniu omawiania wyprawy panny młodej, zajmiemy się budżetami, opracowanymi dla kilku typów uposażenia.

Co się tyczy zapraw, czyli przetworów, omówimy je w dziale towaroznawstwa, ale równocześnie tak wykalkulujemy terminy, żeby z końcem kwietnia a najpóźniej początkami maja, sprawa ta w całej rozciągłości znalazła się w książce kucharskiej.

Tyle odpowiadam odręcznie, resztę pytań odsyłam według ich przeznaczenia, pozdrawiając równocześnie stałą i dawną prenumeratorkę, a już się dziwiłam, że nic Pani nie daje znać o sobie.

Pekinka.

Ozdoby do płaszcza jasno-popielatego, skoro wyklucza Pani kolor granatowy, można by dać, albo ciemniejsze popielate, albo żeby całość ożywić ciemnoczerwone, które zupełnie pogodzą się z deseniem na materiale.

Peruki wyrabiają niektóre duże zakłady fryzjerskie, jeśliby Pani chciała mieć adres w Warszawie, możemy podać, ale tylko listownie po przesłaniu dokładnego Pani adresu i znaczka pocztowego.

Pani Zofia z ulicy Pilichorskiej.

W liście Pani adres zamieszkania jest tak zamazany, że mimo szczerej chęci odpowiedzieć nie możemy — prosimy o nadesłanie czytelnego adresu.

Pani Jadwiga z Mołodeczna.

Książeczkę „Roboty krzyżykowe" może Pani nabyć w naszej administracji w cenie 45 gr. wraz z przesyłką, w razie zamówienia prosimy na przekazie wyraźnie podać na jaki cel pieniądze są przeznaczone.

W „Instytucie" prosimy wylegitymować się kwitem na zapłaconą prenumeratę. Na płaszcze bardzo modne są wszelkie odcienia beżowe i brązowe, najlepszy byłby z miękkiej wełny.

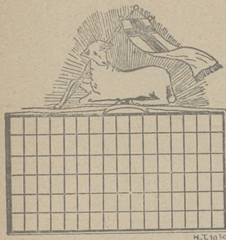
Bluzeczka, o której Pani pisze, ładna będzie z białej markizety, a wszelkie dodatki do niej dostanie Pani w każdym sklepie z robotami ręcznymi, gdzie i kolory dobiorą. Adresów podawać nie możemy.

Kwietniowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

W trzech najbliższych numerach naszego pisma, od niniejszego począwszy, ogłosimy jak w ubiegłych miesiącach — 9 zadań różnego typu. Termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upłynie 15 maja r. b., przy czym można przesyłać jednorazowo rozwiązania zadań po wydrukowaniu wszystkich dziewięciu, należy jednak załączyć 3 kupony, lub kupony odpowiadające rozwiązaniom. Sz. Panie Prenumeratorki nie potrzebują nadsyłać kuponów, natomiast kupony te są wymagane od uczestniczek konkursu, które są tylko czytelniczkami, ale nie prenumerują naszego tygodnika. Nadsyłający przynajmniej trzy trafne rozwiązania brać będą udział w losowaniu nagród. Za trafne rozwiązania uważa się takie, w których podano ostateczny sens rozwiązania i jeśli są wyrazy pomocnicze, to wszystkie takie wyrazy — natomiast rysunki nie są konieczne. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem Redakcji z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe", podając czytelnie imię, nazwisko i adres osoby rozwiązującej.

LOGOGRYF ŚWIĄTECZNY Nr 1

ul. p. Halina Trzoskowa, Gdynia.



W podaną figurę wpisać pionowo 16 sześcioliterowych wyrazów, których znaczenie podajemy niżej. Litery pierwszego i ostatniego rzędu czytane poziomo dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Utwór literacki; 2. Skutki, wrażenia — in.; 3. Konkurencja narciarska; 4. Urząd w obozie harcerskim; 5. Dużo łykający, pijak; 6. Umizgi, amory (wspak); 7. Ciemny obłok deszczowy; 8. Miara powierzchni; 9. Niestara—in.; 10. Zwiady, przeszpiegi, śledztwo; 11. Gość nieproszony; 12. Kraj w Europie (6 p. l. p. wspak); 13. Kamień szlachetny; 14. Poręczyciel weksla; 15. Ruchy wokół czegoś (wspak); 16. Pozdrowienie.

KUPON Nr 1 KWIETNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH PRAKTYCZNEJ PANI.

ARYTMOGRAF WIELKANOCNY Nr 2
ul. p. N. K. Kozłowski, Warszawa.

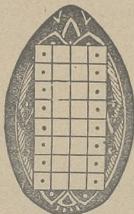


Posługując się podanym niżej kluczem pomocniczym, należy cyfry w arytmografie zamienić na odpowiadające im litery, które dadzą rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

A.) 27. 15. 1. 20. 23. 25. 26. 4. 9. 25. 21. 23. 1. 16. 10. 6. 4. Zakonnik reguły Zmartwychwstania Pańskiego. B.) 21. 19. 18. 14. 22. 20. 17. 5. 6. 12. Wspólne centrum. C.) 11. 24. 13. 11. 1. 16. Imię męskie (16—II). D.) 5. 2. 3. Drzewo z rodziny miseczkowatych. E.) 8. 7. 22. Ptak domowy. F.) 28. 26. 5. Izraelita.

PISANKA Nr 3
ul. J. O., Ursus.



W pola rysunku należy wpisać poziomo osiem wyrazów czteroliterowych. — Rzędy pionowe oznaczone punktami, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Płyn; 2. Wyrwy w ziemi od pocisków armatnich (wspak); 3. Część stroju kobiecego: 4. Spulchnia ziemię — inaczej. 5. „Położył się" — inaczej (wspak); 6. Podwarszawska miejscowość letniskowa w kierunku Białegostoku; 7. Nawóz zwierzęcy; 8. Rzeka na Śląsku cieszyńskim.

Nasza skrzynka

Poszukuję inteligentnej wychowawczyni do dwóch dziewczynek (lat 10 i 12), pomoc w nauce (chodzą do szkoły), język niemiecki, możliwie fortepian, na 2 miesiące — kwiecień i maj. Ewentualnie na przyszły rok szkolny od sierpnia do jednej tylko dziewczynki. Całkowite utrzymanie, osobny pokój i 30.— zł miesięcznie — prowincja pod „Małopolska Wschodnia".

Zwracam się do Pań z gorącą prośbą. Chciałabym nauczyć się kroju i szycia, by mieć jakiś fach. Czy więc która z Pań z wojew. wileńskiego (najchętniej z Wilna) nie mogłaby mi dać lub dopomóc w znalezieniu pracy na kilka godzin dziennie. Mogłabym być lektorką, pilnować domu, zająć się dziećmi, pomagać w gospodarstwie itp. Mam 7 kl. gimn. starego typu, znam ręczne roboty. Chciałabym za to mieć tylko utrzymanie i mieszkanie oraz wolny czas na naukę. Sądzę, że któraś z Pań będzie mogła mi poradzić. Chciałabym zacząć naukę jak można najprędzej. Za pomoc z góry dziękuję.

Adres: Poste-restante.
Gródek k/Mołodeczna, dla Jot. 540.

Szukam osoby 30-40 letniej do małego dworu do dwóch starszych osób. Wymagane dobre gotowanie, sprzątanie trzech pokoi, znajomość hodowli drobiu, pranie, prasowanie i naprawianie bielizny. Do prania i drobiu jest dziewczyna do pomocy. Zależy mi na osobie uczciwej, czystej, spokojnej i przychylnej. Wynagrodzenie miesięczne 20 — 25 zł.

Zgłoszenia: Jadwiga Rulikowska, Sychowice p. Kryłów n/Bugiem, wojew. lubelskie.

Osoba w średnim wieku inteligentna, kulturalna, poszukuję pracy. W czasie wojny pracowała jako pielęgniarka w szpitalu wojskowym, a następnie w szpitalu w Baranowiczach na etapie. Dzisiaj nie ma żadnych środków do życia. Mogłaby pracować w charakterze pielęgniarki (najchętniej na stałe), jako towarzyszka i lektorka, może pomóc pani domu. Mogłaby też pracować jako bibliotekarka i kasjerka (ma 7-mioletnią praktykę). Gdyby która z Szanownych Pań wiedziała o takiej posadzie, lub ewentualnie sama potrzebowała pomocy, proszę łaskawie zwrócić się do mnie.

Irena Zacharowa, Kołomyja, ul. Bednarska 30.

Która z Szan. Pań mogłaby polecić dobry i niedrogi pensjonat w Zakopanem na okres letni.

Łaskawe informacje proszę kierować do N. Skrzynki dla „Wielkopolanki".

Konik sukienny

KONIK SUKIENNY

Konika robimy z brązowego sukna. Wycinamy tułów (Nr 1) dwa razy i zeszywamy razem, pozostawiając mały otworek na wypchanie. Przed zeszyciem tułowia haftujemy zieloną lub czerwoną włóczką jabłka na zadzie (jest to konik z bajki, więc może mieć jabłka kolorowe).

Po wypchaniu trocinami, przyszywamy oczy z płaskich, małych guziczków w miejscu **B** oraz uszy według wykroju Nr 3 w miejscu **A** (z każdej strony łba). Pysk (C) wyszywamy włóczką.

Według wykroju Nr 2 robimy cztery nogi. Wykrój Nr 2 przedstawia połowę nogi.

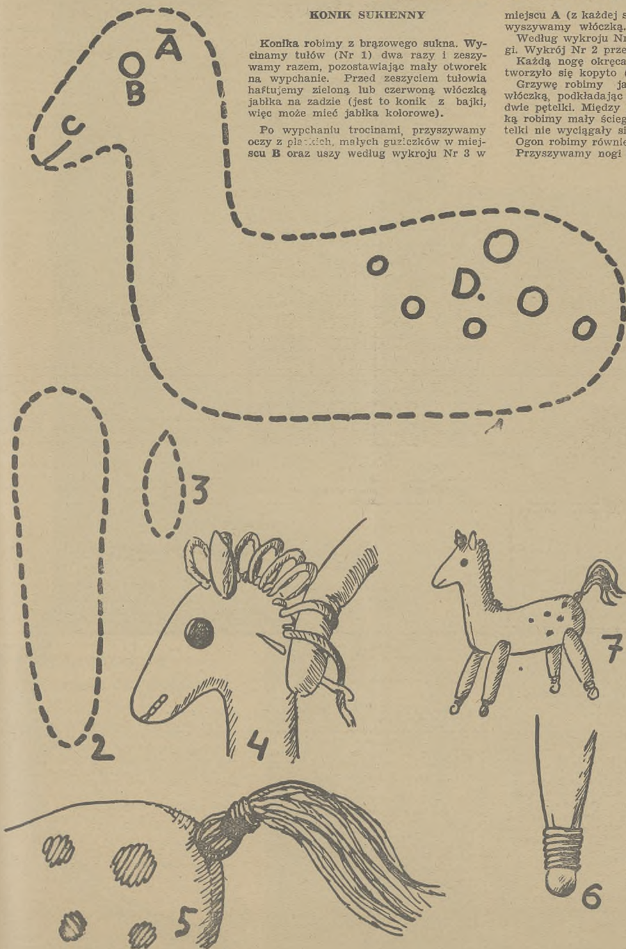
Każdą nogę okręcamy włóczką, aby utworzyło się kopyto (rys. 6).

Grzywę robimy jak wskazuje rys. 4. włóczką, podkładając palec, aby utworzyć dwie pętelki. Między jedną a drugą pętelką robimy mały ścieg okrętkowy, aby pętelki nie wyciągały się.

Ogon robimy również z włóczki (rys. 5).

Przyszywamy nogi i konik gotowy.

L. D.



Willa chrześcijańska, 20-pokojowa, Jaremcze, do wydzierżawienia na pensjonat. Ewentualnie spółka. Inform.: Lwów, Listopada 17, drzwi 15a. J. J.

Potrzebna na wieś na stałe osoba czysta, uczciwa, 40 — 0 lat, lubiąca ciche życie, znająca gotowanie oraz inne prace domowe do zajęcia się domem pracującego w szkole małżeństwa. Warunki oraz szczegóły do omówienia listownie. Zgłoszenia kierować:
Kunegunda Salamonowa — wieś Zatęże, poczta Tęgoborza, pow. Nowy Sącz.

Inteligentna lat 37, była nauczycielka poszukuje posady w charakterze samodzielnie zarządzającej domem lub wychowawczyni lektorki, towarzyszki najchętniej u kulturalnych samotnych osób.
Oferty kierować proszę: Sieradz, Pl. Marsz. Piłsudskiego Nr 4 . Kawiarnia: Sieradzanka.

Poszukuję do większego domu pod Kałozicami gosposi - kucharki energicznej i uczciwej. Dom jest duży, komfortowy z wszystkimi wygodami. Do pomocy dziewczyna. W domu 2 osoby i chłopiec 10-cioletni. Znajomość kuchni dietetycznej pożądana. Zgłoszenia pod adresem: Janina Domino, aJnów k. Kałozic, kop. Giesche.

Mam lat 35, jestem bardzo uczciwa i pracowita ,umiem dobrze gotować (kuchnia warszawska) i znam każdą pracę w gospodarstwie domowym. Pragnęłabym znaleźć pracę u bezdzietnych państwa, albo u samotnej osoby. Pracowałam w jednym domu 5 lat, w drugim 1½ roku. Najchętniej pracowałabym na Pomorzu.
Helena Mańkiewiczówna, Golub ul. Wodna 17.

Polecam Paniom panienkę z inteligentnej rodziny. Skromną, uczciwą, religijną, moralną, która bardzo kocha dzieci — w charakterze wychowawczyni do dzieci od lat 2. Łaskawe oferty proszę kierować pod adresem poste-restante Chotojów okazicielowi dowodu osobistego Nr 386683.

Potrzebna zaraz starsza służąca (gospodyni) do Sulejówka pod Warszawą do zajęcia się całkowicie 4-letnią dziewczynką, domem, ogródkiem, gotowaniem; czysta, uczciwa, pracowita i lubiąca dzieci. Osób trzy i dziecko, dwie osoby wyjeżdżają do pracy. Dom spokojny, traktowanie dobre. Pożądana byłaby nie z Warszawy, lecz z dalszych stron i taka, któramy mogła być kilka lat. Koszta podróży zwrócę po półrocznej służbie. Pensja od 25 do 30 zł. Oferty proszę przesyłać:
Maria Koncewiczowa
Sulejówek, ul. Pierackiego.

Poszukuję służącej młodej na wieś — ośrodek przemysłowy, okolica Chyrowa, uczciwej, umiejącej gotować, sprzątać, prać i prasować. W domu 3 dorosłe osoby i 2 większych dzieci. 3 pokoje na II piętrze, elektryczność, wodociąg i centralne ogrzewanie. Duża pomoc w domu. 20 zł miesięcznie i zwrot kosztów podróży po upływie pół roku. Oferty ze świadectwami pod „Małopolska Wschodnia".

Sprzedam korzystnie, do hodowli rozpłodowej, nutrie — bobry błotne — oraz starszego psa owczarka podhalańskiego.
E. Muza. Hel. Leśnictwo.

Może która z Szanownych Pań pragnęłaby nabyć okazyjnie tanio na nadzwyczaj dogodnych warunkach spłaty piękną dochodową resztówkę w Wielkopolsce 128-morgową. Zamierzamy sprzedać z powodu przeniesienia nas na posadę do Małopolski. Chcielibyśmy oddać w dobre ręce. Adres mój w Redakcji.
dla Ludwiki.

Osoba posiadająca 2.500—3.000 zł, lubiąca wieś otrzyma locum i całkowite utrzymanie, przy współpracy jeszcze procent. Może być spółka w gospodarstwie albo w prowadzeniu letniska. Zabezpieczenie pierwszy numer hipoteki na dworku. Miejscowość ładna, las, rzeka Horyń. Chodzi o prędką decyzję wobec zbliżającego się sezonu. Deražne, Wołyń, Skrytka 41.

Do domu nauczycielskiego poszukuję służącej, zdrowej, czystej, uprzejmej, umiejącej dobrze i oszczędnie gotować, prać, prasować, reperować. Dwa pokoje i kuchnia. Trzy osoby i dziecko. Pensja od 15 do 20 zł. Zależy mi na osobie, którąby dłuższy czas mogła zostać w moim domu. Bliższe szczegóły listownie. Odpisy świadectw, jeżeli są, kierować na adres:
Aksman Czesława
Serock nad Narwią
Załubice.

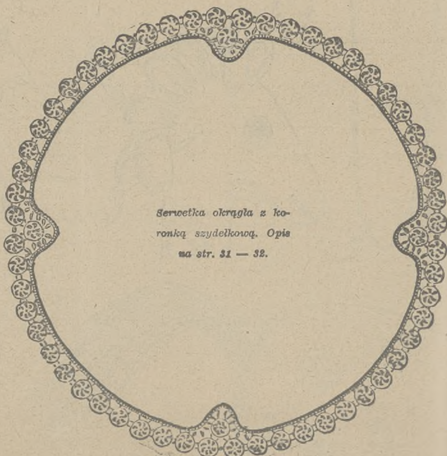
Szukam pracy do dzieci, lub towarzystwa starszej pani. Zarazem mogłabym zająć się gotowaniem, gdyż skończyłam kurs gospodarstwa domowego oraz prasowania sztywnej bielizny. Zarazem umiem cośkolwiek szyć i znam wszelką pracę na drutach i haftowanie. Chodzi mi o dom inteligentny i życzliwe traktowanie.
Oferty proszę kierować do Redakcji dla Inteligentna.

Poszukuję samodzielnej służącej-gospodyni czystej, uczciwej, spokojnej, do oszczędnego gotowania (latem goście) i 2 dzieci. Płaca 15—20 zł.
S. D. Letnisko.

Zwracam się do Sz. Pań czytelniczek z prośbą o udzielenie pokoiku osobie poszukującej pracy w Lublinie. Może być najskromniejsze, byleby oddzielne pomieszczenie. Osoba ta może zapłacić niewielką sumę lub wynagrodzić parogodzinną pracą do czasu wyszukania sobie pracy. Łączę podziękowanie naprawdę potrzebującej. Milanówek, ul. Leśna 10 m. 3.

Uprzejmie proszę Sz. Panie, posiadające mieszkanie w Warszawie (niedaleko centrum) i w Poznaniu (Wilda lub śródm.) a reflektujące na odstąpienie skromnego, lecz wygodnego pokoju, pożądane choć częściowo utrzymanie, o łaskawe podanie warunków wraz ze szczegółowym adresem mieszkania i terminem wynajmu.
Dla emerytki w średnim wieku.
Puławy, J. Zygmuntowska,
Sowińskiego Nr 10.

Mam do sprzedania dom w Kamińsku (miejscowość letniskowa, z ogrodem. Na miejscu apteka, szkoła siedmioklasowa, stacja kolejowa, kościół i t. p. blisko Radomska, Piotrkowa i Częstochowy.
Dom składa się z 4-ch pokoi, kuchni. Jest do sprzedania zaraz. Nadaje się dla emeryta, lub większej rodziny. Cena około 6.500 zł. Wiadomość proszę kierować pod adres: Maria Miłochowa, nauczycielka, Brzeźnice nad Wartą, pow. radomszczański.


Serwetka okrągła z koronką szydełkową. Opis na str. 31 — 32.

siada 3 wewnętrzne ząbki, wtedy w trzecim ząbku robimy potrójny listek, 8 ocz., potrójny listek w wolny ząbek następnej gwiazdki, 8 ocz., potr. listek w następny ząbek środkowej gwiazdki, 8 ocz., potr. listek, 8 ocz., potr. listek, 8 ocz., potr. listek w ten sam ząbek, 8 ocz., potr. listek w następny, 8 ocz., potr. listek w ten sam ząbek, 8 ocz., potr. listek w następny, 8 ocz., potr. listek, 8 ocz., potr. listek, 8 ocz., potr. listek w następną gwiazdkę, 8 ocz., potr. listek w pierwszy ząbek gwiazdki następnej, × 8 ocz., płsł., 8 ocz., półsłupek × powtarzamy.

Rząd następny × 2 ocz., słupek w drugie oczko po przednio utworzonego łańcuszka ×.

Koronkę gotową wszywamy okrętką w serwetkę z płótna lub batystu.

Mariog.



Serweta okrągła z koronką szydełkową

(Patrz str. 30).

Gwiazdki według podanego opisu łączymy robiąc środkowe pikoty dwóch ostatnich ząbków tak by zewnętrzny brzeg koronki miał w każdej gwiazdce 6 niełączonych ząbków, zaś wewnętrzny 2 ząbki. Gdy dochodzimy rozszerzenia koronki pierwsza gwiazdka zewnętrznych ząbków będzie miała 5, a wewnętrznych 3, następna również zewnętrznych 5, szósty rąbek łączymy z następną gwiazdką potrójnym listkiem (3 poczwórne słupki złączone ostatnim oczkiem) jeden ząbek niełączony i dwa następne ząbki łączone ze środkową gwiazdką motywu, która posiada tylko 11 ząbków. Dalszy ciąg motywu i koronki tak jak wyżej łączymy. Gdy cały krąg koronki jest zakończony i połączony, robimy brzeg wewnętrzny.

Zaczynamy łańcuszek od jednego z wewnętrznych ząbków koronki, 8 ocz., płsł. w następny ząbek, powtarzamy tak do przedostatniej gwiazdki motywu, która po-

Serwetka

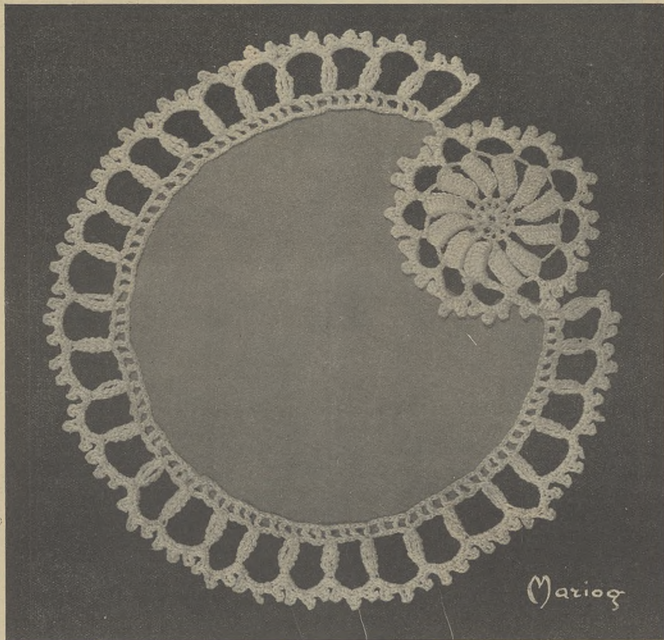
Robimy gwiazdkę według podanego wzoru. Przy ostatnim pikocie robimy łańcuszek wielkości krążka serwetki, płsł. wpinamy szósty ząbek gwiazdki.

3 ocz. sł. w trzecie oczko łańcuszka × 2 ocz., słup. × 4 ocz., 2 poczwórne sł. ostatnim oczkiem łączone, × 10 ocz., 3 poczwórne sł. ×.

× 2 płsł. dziergane, pikot, 2 płsł., pikot, 2 płsł., pikot, 2 płsł.

Gdy zakończoną mamy koronkę, wyszyjemy na płótnie, lub batyście koło wielkości wewnętrznego brzegu koronki, równo przyfastrygowujemy, a następnie okrętką wszywamy koronkę.

Mariog.



Gwiazdka

Zaczynamy łańcuszkiem 6 ocz., zamykamy w kółko półsł., 3 ocz., sł. dziergany w kółko, × 1 ocz. sł. × powtarzamy 10 razy.

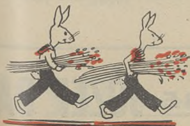
10 ocz., 10 płsł. w każde oczko utworzonego łańcuszka, 1 płsł. dziergany, 9 sł. dzierg. w łańcuszek poprzednio zrobiony, × 10 ocz., płsł. w następną dziurkę kółka, 1 płsł., 9 sł. dzierg. w utworzony łańcuszek, × powtórzyć 11 razy, psł. w pierwszy łańcuszek, × 10 ocz. płsł. w następny listek × powt. × 2 płsł. dziergane, pikot (5 ocz. płsł. w pierwsze oczko), 2 pósł. dzierg., pikot, 2 płsł. dzierg., pikot, 2 płsł., × powtarzać.

Mariog.

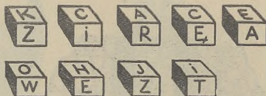
Kącik dla dzieci



Plotła pani Zajączkowa
kosz z gałązek wiklinowych,
bo ten stary miał już szpary,
wysłużył się — nie do wiary!
Pan zajączek ściął nad strugą
witki mocne, giętkie, długie,
a pomogli zajączkowi
dwaj zbytnicy, dwaj synkowie.
Z tych gałązek wiklinowych
koszyk będzie mocny, nowy.
Mama śpieszy się z robotą,
by go skończyć przed sobotą.
A w tym koszu, nowym koszu
będzie mama z miasta nosić
marchew, rzepkę i buraczki,
i kapustkę i ziemniaczki.
A dla synków swych zbytników,
kupi w mieście rogalików,
niechże każdy ma rogalik,
bo przy pracy pomagali.



Układanka klockowa



Gdy ustawisz klocki w rzędzie,
znaleźć sens nietrudno będzie.

Szarada

Trzecie—czwarte—pół pierwszego
ma skrzydełka kolorowe,
a te miłe *drugie—czwarte*
to zwierzątka są domowe.
Pierwsze wspak i *piąte razem*
będzie żółtym, gęstym płynem.
Cała — dudniąc, sapiąc głośno
pędzi prosto w świat po szynach.

Figielek

Czytaj pilnie tę zagadkę.
Ej, figielek w niej jest skryty,
Lecz kto patrzeć dobrze umie
Imię żeńskie wnet odczyta.
Napisz szybko rozwiązanie,
A nagrodę wnet dostaniesz.

Zagadka

Jeśli wprost — będzie ptak
dobry, słodki — jeśli wspak.

Kochane dzieci

W numerze świątecznym miałyście mieć tylko zabawkę a zagadki itp. dopiero kiedyś w przyszłości, bo w nr 16 będzie zamknięcie konkursu i nazwiska dzieci wygrywających. Ale żal nam się zrobiło, żebyście na święta nie mieli lepszej niż zwykle zabawy w naszym kąciku.

Jest w obecnym numerze kilka stroniczek więcej i na święta nie musimy być tak bardzo praktyczni, prawda? Dajemy więc dzieciom dwie stroniczki, niech się zajmą przez Święta odgadywaniem i robotą konika.

Kto zdąży, to może z tego numeru nadesłać jeszcze rozwiązanie, a w nr 17-ym albo 18-ym, zaczynamy nowy konkurs, o czym osobno jeszcze napiszemy.

A teraz dowidzenia, życzymy Wam i Waszym Rodzicom Wesołych świąt z całego serca.

116 P. P. Sukienka spacerowa z wełny w kratę. Stanik nakładany osobno. Pod spodem bluzka albo tylko przodzik z haftowanej organdyny.

117 P. P. Suknia z jasnej wełny w kolorowe prążki, dopełniona na dni chłodne kaftaniczkiem z jedwabiu w kolorze najciemniejszych prążków.

118 P. P. Elegancka sukienka aksamitna lub jedwabna z kolorową bluzeczką i bolerkiem.

119 P. P. Praktyczna suknia z gładkiej wełny z kolorowym przodem.

120 P. P. Szykowna sukienka jedwabna z podpinaną listwą i kołnierzykiem z białej piki.

121 P. P. Lekka sukienka z wzorzystego jedwabiu.



122 P. P. Spacerowa sukienka z lekkiej wełny, przód z matowego jedwabiu.

123 P. P. Jedwabna sukienka w głębokie płaskie fałdy.

124 P. P. Gładka wełniana sukienka zapinana z boku, obszyta jedwabną taśmą.

Konto P. K. O. Nr 14.400 **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.**

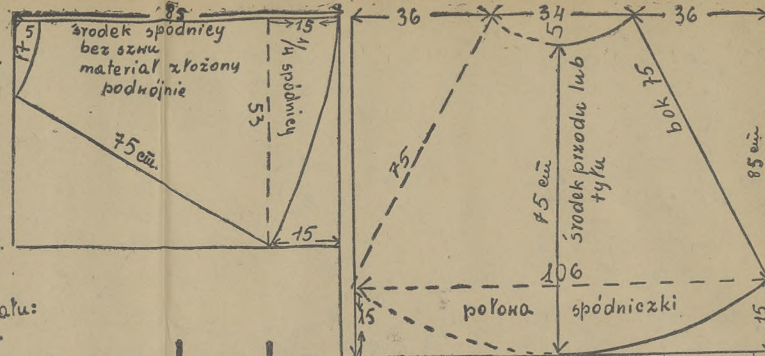
Redakcja i Administracja: Warszawa, Solec 87. Tel: 5.87-03, 2.44-18 i 6.26-44. Filia: Świętokrzyska 17, tel. 6.76-72.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBINSKA

Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „BLUSZCZ", Warszawa.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Sposób kroju spódniczki lekko kloszowej, obecnie najmodniejszej. Materiału na spódniczkę potrzeba 2 odpowiednie długości, dodając do każdej długości 5 cm. na okrój i 5 cm. na podwinięcie. Jeśli spódniczka ma być 75 cm. długości, to materiału trzeba 85 cm. na jedną część. 75 cm. długości, 5 cm na okrój 5 cm. na podwinięcie. Razem na spódniczkę potrzeba materiału: 1 m. 75 cm. szerokości 1 m. 15 cm.



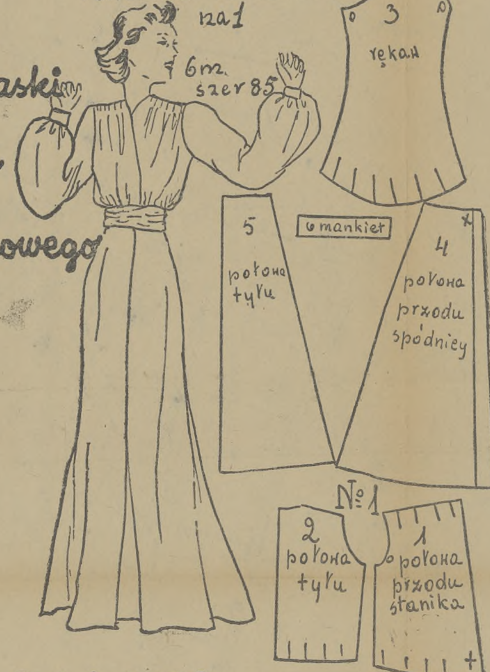
Szlafrok № 1 o dwóch obliczach przy zmianie stanika tworzy odmienną całość.

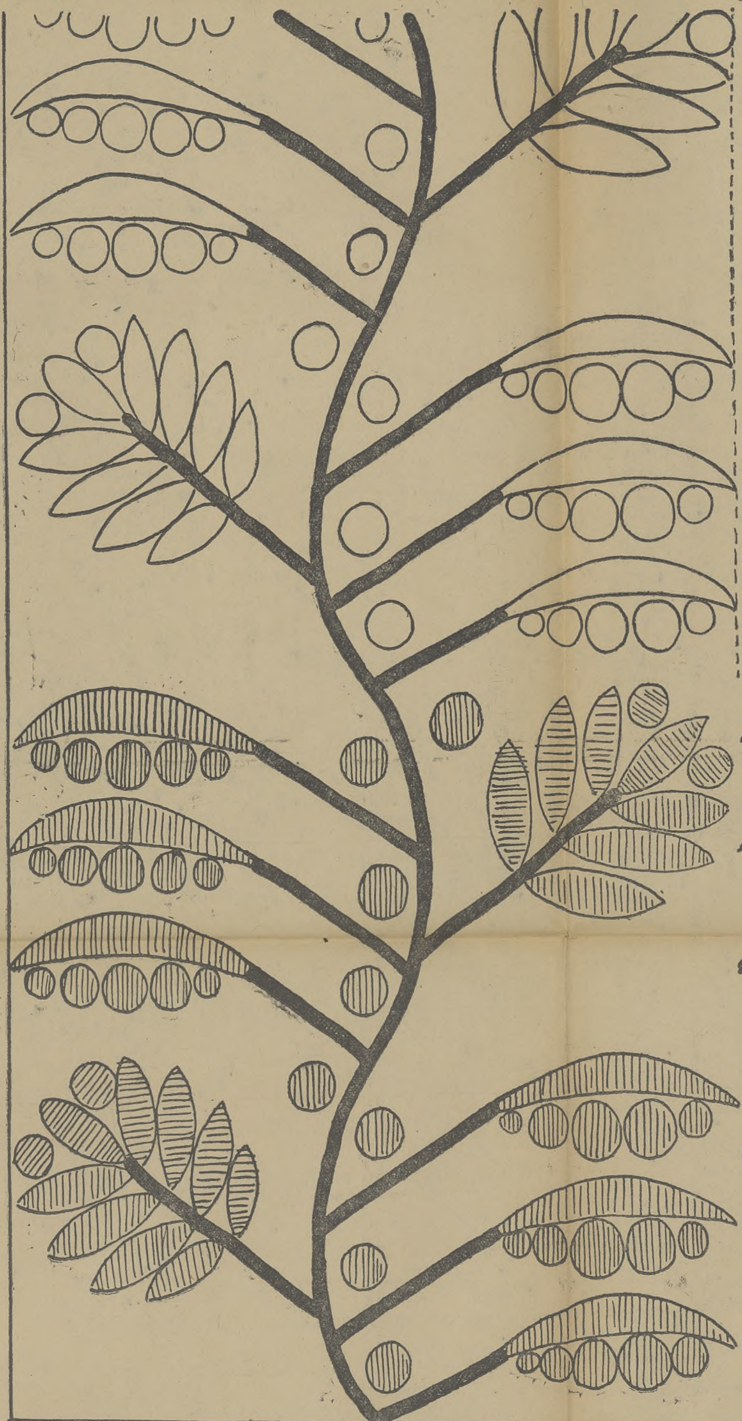


makata

na brązowym suknie. haft włóczką, ścieg płaski i łańcuszek. gałązki rdzawe, listki i kropki – cytrynowe. obramowanie z cytrynowego sukna.

Potrzebna ilość materiału na 1 6 m. szer 85

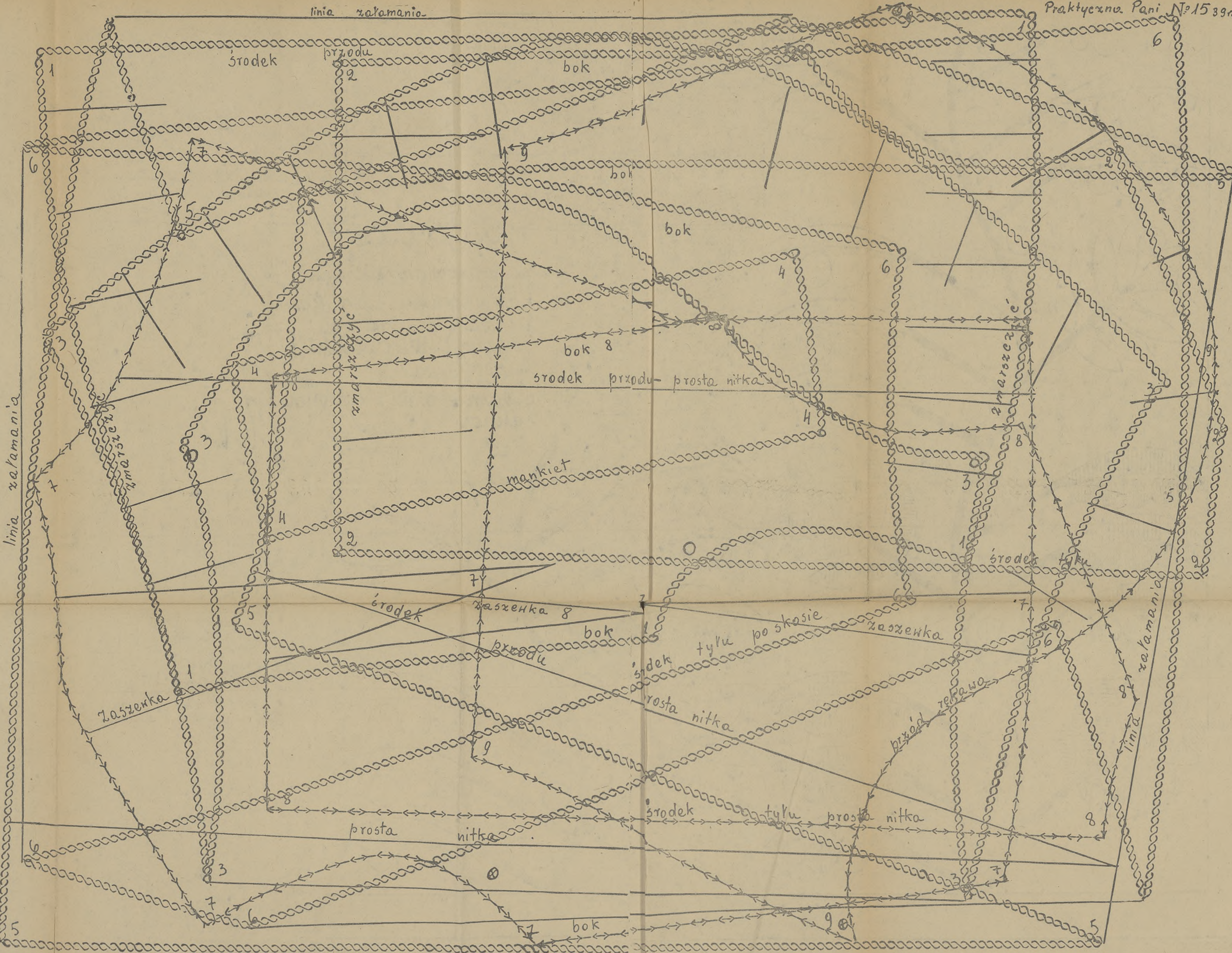




Szlafrok № 2 z klapkami dół ten sam co do № 1-go

Potrzebna ilość materiału 5 m szer 85




linia załamania
środek
przodu
bok
bok
bok
bok 8
środek przodu - prosta nitka
zmarszczyć
zmarszczyć
zmarszczyć
mankiet
linia załamania
środek
zaszenka 8
bok
przodu
zaszenka
środek tyłu po skosie
zaszenka
prosta nitka
przód rękawa
środek tyłu
linia załamania
środek tyłu prosta nitka
prosta nitka
bok